

GŁOWA W GÓRZE

S. Lipiński str. 5



O MINIMUM SOCJALNYM

L. Deniszczuk str. 9



WYJŚĆ NA OTWARTE WODY

K. Fronczak str. 15

ŻYCIE

NR 7 GOSPODARCZE

17 LUTEGO 1980 R.

ROK XXXV

CENA 4 ZŁ

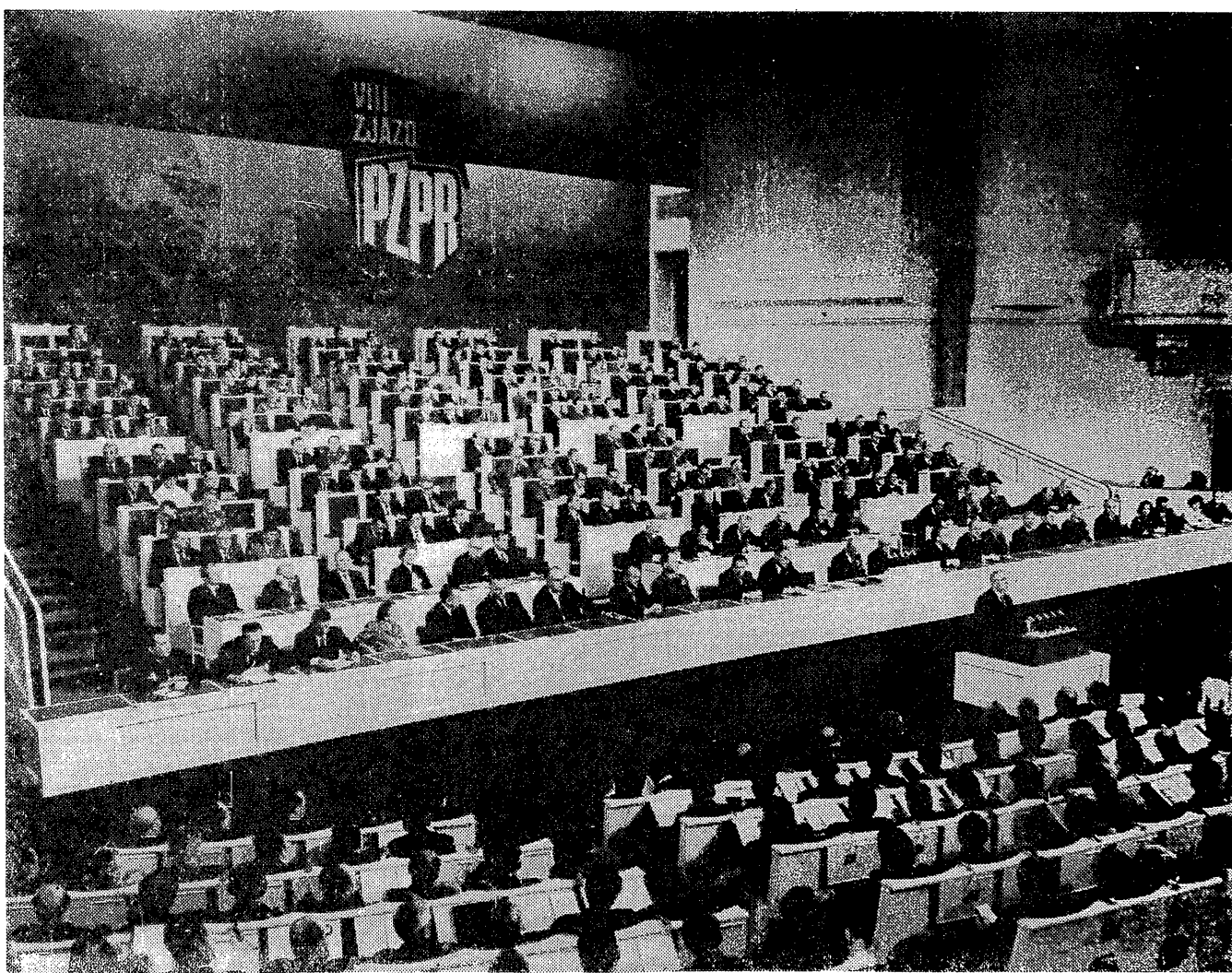
KIERUNEK: EFEKTYWNOŚĆ

W referacie programowym Biura Politycznego wygłoszonym na VIII Zjeździe przez I sekretarza KC PZPR, towarzystwa Edwarda Gierka zawarta została synteza dorobku dekady lat siedemdziesiątych oraz problemów i sposobów działania, które trzeba podjąć, aby odpowiedzieć na wyzwania lat osiemdziesiątych. Pomostem, który łączy obie dekady, różniące się pod względem poziomu rozwoju gospodarczego i uwarunkowań, jest zdecydowana wola polityczna kontynuowania strategii zwróconej ku człowiekowi i jego potrzebom.

POSTĘP w zaspokajaniu potrzeb społecznych będzie w latach osiemdziesiątych zależał w głównej mierze od istotnej poprawy efektywności pracy i gospodarowania we wszystkich sferach naszego życia. Mamy bowiem do czynienia z barierami rozwoju, które powodują, że nie możemy liczyć w najbliższych latach na uzyskiwanie wysokiego tempa wzrostu produkcji materialnej, które w latach siedemdziesiątych stanowiło podstawową przesłankę osiągania zakładanych celów społecznych. Wynika to z wielu powodów, wśród których na czoło wysuwa się bariera materiałowa, trudna do przewyższenia w obecnych warunkach przy pomocy handlu zagranicznego lub podnoszenia udziału inwestycji w dochodzie narodowym.

Główną drogą zwiększenia zdolności gospodarki do zaspokajania potrzeb społecznych w warunkach istniejących ograniczeń staje się więc przeorientowanie gospodarki z szybkiego i nakładochłonnego typu wzrostu gospodarczego na wolniejszy, ale nakładooszczędny. Chodzi więc o to, aby z każdego procentu wzrostu produkcji wydobyć na rzecz potrzeb społecznych więcej, niż osiągnęliśmy dotychczas, czyli obniżyć koszty rozwoju gospodarczego.

Jest to możliwe ze względu na wysoki poziom technologiczny i techniczny, uzyskany w



Fot. CAF

wyniku pchnięcia inwestycyjnego w wielu dziedzinach przemysłu przetwórczego, a także dlatego, że przyczyny niedostatecznego postępu efektywności gospodarowania można odnieść w znacznym stopniu do sfery subiektywnej: do postaw kadr gospodarczych, przyzwyczajonych do metod rozwoju ekstensywnego, a także do cech mechanizmu gospodarowania, stawianych na rezultaty ilościowe. Tak więc zadania dotyczące poprawy efektywności mają charakter polityczny, a sposób i stopień wywiązywania się z tych zadań urasta do głównego kryterium w ocenie kadr i działalności gospodarczej.

„Wzrost efektywności staje się zatem — mówił na VIII Zjeździe Edward Gierek — sprawą najważniejszą, wiodącym założeniem wszystkich przedsięwzięć gospodarczych, podstawowym warunkiem realizacji naszych głównych celów społecznych. Dlatego też sprawę efektywności wysuwamy na czoło naszych zjazdowych rozważań.”

W referacie podkreślony został związek między intensywnym rozwojem a potrzebą dalszych zmian w strukturze produkcji i inwestycji. Zmian sprzyjających obniżaniu materiałochłonności produkcji oraz zapewnieniu właściwych pro-

porcji między rozwojem przemysłów przetwórczych oraz energetyki i transportu. Nakreślone w Wytocznych kierunki zmian w funkcjonowaniu gospodarki narodowej, w pełni poparte w dyskusji przedzjazdowej, będą stopniowo wdrażane do praktyki, tak, aby w roku 1983 udoskonalone zasady ekonomiczne objęły całą gospodarkę. Z tymi działaniami będą skorelowane zmiany w planowaniu, zmierzające do wzmocnienia roli planu pięcioletniego oraz prace nad ustawą o przedsiębiorstwie, ściśle powiązane z ogólnym kierunkiem polityki partii, zmierzającym do umacniania samorządu robotniczego.

Kierunek na efektywność wyznacza środowisku ekonomistów szczególnie ważne i politycznie odpowiedzialne zadania współuczestnictwa i współodpowiedzialności za skuteczne wprowadzanie w życie strategii społeczno-gospodarczej partii.

ORIENTACJA na człowieka — koncepcja rozwoju, która wykrystalizowała się w latach siedemdziesiątych w wyniku myśli programowej VI Zjazdu — nie sprowadza się do warunków materialnych bytu. Jest koncepcją socjalistycznego sposobu życia, w którym dostatek materialny wyrasta na gruncie umacniania zasady sprawiedliwości społecznej, pogłębiania demokracji socjalistycznej, rozszerzania so-

cialistycznych stosunków społecznych.

Na sprawę pełnego przestrzegania sprawiedliwości społecznej, jako podstawowej zasady socjalizmu, zwracał z naciskiem uwagę całej partii w referacie zjazdowym Edward Gierek. Zapobieganie niewspółmiernym do jakości pracy różnicom dochodowym jest nie tylko postulatem, wynikającym z socjalistycznego systemu wartości, ale zarazem siłą nośną przewyższenia barier rozwoju, powszechnej aktywności.

VIII Zjazd naszej partii przyniósł rozwiniętą ocenę obecnej fazy rozwoju społeczno-gospodarczego kraju, określił program na najbliższe lata i dekadę lat osiemdziesiątych. W ocenie tej, każdy, kto osobiście współuczestniczył w dekadzie wielkich dokonań, znalazł zarówno powód do własnej satysfakcji, jak i do wspólnej troski o to, czego nie udało się nam zrealizować, a co jest jeszcze do zrobienia. Te sprawy poruszano na Zjeździe wraz z sumowaniem dorobku, zgodnie z odczuciami społecznymi i zgodnie z kierowniczą rolą partii.

„Otwarcie scharakteryzowaliśmy trudności — stwierdził w referacie I sekretarz KC PZPR — które musimy przewyższyć, aby zadania te wykonać i osiągnąć dalszy wzrost siły naszego kraju i pomyślności naszego narodu. Rozstrzygać o tym będą kadry, ich postawa i zaangażowanie, ich poczucie odpowiedzialności za swoje obowiązki. Rozstrzygać będzie powszechna zdolność do zdecydowanego przedstawiania się na tory efektywnego, wydajnego, oszczędnego gospodarowania. Program, który przedstawiamy, sprzyja takiemu gospodarowaniu. Idzie zatem o jego konsekwentne, zdyscyplinowane i trwałe wcielanie w życie, wszędzie, przez wszystkich od góry do dołu.”

J.G.

W roku ubiegłym nastąpiło spiętrzenie niekorzystnych zjawisk w naszej gospodarce. Wyłączenia energetyczne i trudności transportowe, hamujące dynamikę produkcji wielu dziedzin, zostały spotęgowane przez niekorzystne warunki atmosferyczne w I kwartale, a następnie wiosenne powódzie.

Odczuły to przede wszystkim działy gospodarki najbardziej na te warunki wrażliwe — rolnictwo, budownictwo, transport. Jednak i inne działy, przede wszystkim przemysł, również nie były w stanie wykonać zadań planowych. Wyłączenia energetyczne, na skutek przeciążenia agregatów prądotwórczych w zimie i konieczności remontów, a także zwiększonej awaryjności, przedłużyły się na cały okres letni. Występowały także dodatkowe trudności zaopatrzeniowe, spowodowane z jednej strony przez transport, z drugiej zaś przez mniejszy dopływ surowców rolniczych, a także niektórych pochodzących z importu.

W konsekwencji wytworzony dochód narodowy był w roku ubiegłym o 2 proc. mniejszy niż w roku 1978. Główną przyczyną tego zjawiska to niższe tempo produkcji, a w niektórych dziedzinach — przede wszystkim w budownictwie i rolnictwie — jej spadek. Jest to jednak tylko jedna strona zagadnienia. Komunikat GUS podkreśla i drugą — wzrost kosztów materialnych produkcji. Innaczej mówiąc, na przyczynę związane z hamowaniem dynamiki produkcji lub nawet jej bezwzględny zmniejszeniem nałożyły się przyczyny związane z brakiem postępu w efektywności gospodarowania.

Można się zastanawiać, na ile ten brak poprawy efektywności wynika z konieczności dostosowania się do trudniejszych warunków, przede wszystkim ograniczeń energetycz-

UWAGA NA KOSZTY

nych i zaopatrzeniowych. Na pewno większość organizacji gospodarczych nie przewidywała aż tak dużej skali trudności i dostosowywać się do nich „w biegu” — musiała ponosić określone straty. Na pewno jednak ciągle jeszcze jest w sprawie poprawy efektywności dużo bezrobocia, a także brak dostatecznie skutecznego mechanizmu ekonomiczno-finansowego i elastyczności w bieżącym zarządzaniu. Zastanawiać musi np. to, że produkcja przemysłowa wzrosła o 2,3 proc., podczas gdy import o 6,3 proc. Przy tym, wobec zmniejszenia importu dóbr inwestycyjnych, wzrost importu zaopatrzeniowego był jeszcze wyższy. Mimo to trudności zaopatrzenia w surowce pochodzenia zagranicznego są ciągle wymieniane jako jedna z najistotniejszych przyczyn słabej dynamiki. W świetle tych danych — nawet uwzględniając wzrost cen towarów importowanych — tłumaczenie to nie jest zbyt przekonujące.

Wracając do liczb i wskaźników komunikatu, podkreślić trzeba wyraźny wysiłek dokonany dla zapewnienia realizacji celów społecznych. Jak podaje GUS, przeciętna płaca nominalna wzrosła w gospodarce uspołecznionej w ubiegłym roku o 40,1 zł, tj. o 8,6 proc., a płaca realna — o około 1,8 proc. Nadal realizowano program podwyżek rent i emerytur, co przy wzroście liczby rencistów o około 6,4 proc. spowodowało zwiększenie wypłat z tego tytułu o 18,6 proc.

Wśród zadań społeczno-ekonomicznych jednym z najtrudniejszych było niedopuszczenie do pogorszenia się sytuacji rynkowej. Ciężar ten w większym stopniu wzięło na siebie rolnictwo i przemysł rolno-spożywczy niż inne działy gospodarki. Dostawy wszystkich w zasadzie towarów żywnościowych wzrosły, czego nie można powiedzieć o bardzo wielu artykułach przemysłowych, szczególnie pochodzących z przemysłu lekkiego, a także mebli i samochodów osobowych. W konsekwencji sprzedaż żywności wzrosła o około 9 proc. a towarów nieżywnościowych o 7,6 proc.

Trzeba podkreślić, że działo się tak w warunkach szczególnie dla rolnictwa niekorzystnych. Wspominałem już o warunkach klimatycznych. Spowodowały one ostry spadek plonów i zbiorów zbóż oraz roślin oleistych. Obok tego jednak także produkcja i dostawy niektórych środków produkcji dla rolnictwa były niższe od planu, a nawet od dostaw z roku 1978. Wysiłek w tej dziedzinie musi być obecnie szczególnie duży, aby złagodzić skutki ubiegłorocznego nieurodzaju, które będą dawać o sobie znać i obecnie.

Wzrost dochodów pieniężnych ludności był w roku 1979 szybszy niż wzrost sprzedaży towarów i usług. Oszczędności w PKO i bankach spółdzielczych powiększyły się nieco szybciej niż dochody, a znacznie szybciej — zasoby gotówkowe ludności. Wskazuje to, że priorytet ryn-

ku wewnętrznego nie maleje, przeciwnie — zadania w tej dziedzinie są szczególnie napięte. Dotyczy to przede wszystkim przemysłów pracujących na potrzeby rynku wewnętrznego, bo nie można się spodziewać, aby towary żywnościowe mogły w takiej skali jak w roku ubiegłym absorbować wzrost dochodów ludności.

Komunikat GUS nie zawiera jeszcze pełnych danych o budownictwie mieszkaniowym — można jednak spodziewać się, że ukształtuje się ono na poziomie roku 1978 lub minimalnie powyżej tego poziomu. Plan, który przewidywał znaczny wzrost liczby i powierzchni nowych mieszkań, w pełni zrealizowany nie zostanie. Opóźnienie to — w miarę możliwości — trzeba będzie nadrobić w roku bieżącym.

Ochrona interesów społecznych, w wyniku której nastąpił około 3-procentowy wzrost spożycia, dokonała się głównie kosztem wielkości nakładów inwestycyjnych. Zmniejszyły się one o 8,2 proc. Jest to trend zgodny z założeniami długofalowymi, przewidującymi istotny spadek udziału nakładów inwestycyjnych w dochodzie narodowym.

Natomiast pewien niepokój budzi fakt, że nie dokonano dostatecznej koncentracji nakładów i potencjału wykonawczego na inwestycjach kontynuowanych. Nie przekazano bowiem do użytku około 30 proc. inwestycji przewidzianych w planie,

w tym 22 obiekty uznane za szczególnie ważne dla gospodarki narodowej.

Mimo tych opóźnień wartość brutto środków trwałych w gospodarce wzrosła o 5,7 proc. Warto zwrócić uwagę na ten wskaźnik; pokazuje on bowiem, że mimo ograniczenia wielkości nakładów inwestycyjnych nadal nasz potencjał produkcyjny szybko rośnie. Jest to wynik konieczności wielu dużych obiektów, których budowę rozpoczęliśmy w latach poprzednich. Potwierdza to słuszność polityki ograniczania dynamiki nakładów inwestycyjnych w obecnym okresie. Ograniczenie to nie powinno bowiem istotnie wpłynąć na bieżące możliwości wzrostu produkcji. W przyszłości zaś — po zakończeniu wielkich obiektów — ten sam efekt można będzie uzyskać przez zmianę struktury nakładów, przeznaczenie znacznie większej niż obecnie ich części na inwestycje modernizacyjne i o krótszym cyklu realizacji.

Rok ubiegły był rokiem pełnego wchodzenia naszej gospodarki w nowe uwarunkowania zewnętrzne i wewnętrzne. Przy ciężkiej zimie musiało to odbić się na dynamice rozwojowej wielu dziedzin. W chwili obecnej działacze gospodarczy wszystkich szczebli mają już pełniejsze rozeznanie, co te „nowe uwarunkowania” oznaczają w praktyce. Sądzę, że także pełną świadomość, iż nie są to zjawiska przejściowe, koniunkturalne, a z ich występowaniem trzeba będzie się liczyć i w latach następnych. Stwarza to szansę szybkiego przebiegu procesów dostosowawczych, a tym samym znalezienia sposobów i metod, które mimo wszystko zapewnią postęp w efektywności gospodarowania, a tym samym stworzą szansę przewyższenia ograniczeń i zapewnienia dalszej realizacji celów społecznych.

S. C.

z obrad Prezydium Rządu

JAK informuje rzecznik prasowy Rządu, 8 bm. Prezydium Rządu rozpatrzyło raport zespołu ekspertów przedstawiony przez ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki. Raport zawiera analizę i ocenę czynników, od których zależy skuteczne wdrażanie do praktyki oraz upowszechnianie zastosowań wyników prac badawczo-rozwojowych. Wskazuje również kierunki dalszych działań, jakie należy podjąć dla zwiększenia chłonności gospodarki na innowacje naukowo-techniczne. Opracowanie raportu jest jednym z elementów realizacji uchwały XII Plenum KC PZPR o umacnianiu roli nauki w społeczno-gospodarczym rozwoju kraju. Prezydium Rządu ustaliło tryb i zasady wykorzystania zawartych w nim wniosków i zaleceń.

Na posiedzeniu omówiono również propozycje rozwiązań, których celem jest doskonalenie organizacji i pracy gminnej służby rolnej. Szczególną uwagę zwrócono na poprawę efektywności działania tej służby, zwłaszcza w dziedzinie doradztwa, upowszechniania postępu rolniczego i podnoszenia kwalifikacji zawodowych producentów rolnych. Wskazano na potrzebę stworzenia lepszych podstaw do współpracy gminnej służby rolnej ze służbami instytucji i organizacji rolniczych działających na terenie gminy. Przewiduje się wzmocnienie uprawnień koordynacyjnych naczelnika gminy i gminnej służby rolnej w dziedzinie upowszechniania postępu rolniczego. Omówiono również przedsięwzięcia organizacyjno-ekonomiczne, które powinny w przyszłości poprawić warunki pracy pracowników gminnej służby rolnej.

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● VIII Zjazd PZPR rozpoczął obrady 11 lutego w Sali Kongresowej warszawskiego Pałacu Kultury i Nauki. W pierwszym dniu obrad sekretarz KC PZPR Edward Gierek wygłosił referat programowy Biura Politycznego „O dalszy rozwój socjalistycznej Polski, o pomyślny rozwój polskiego; założenia rozwoju społeczno-gospodarczego kraju w latach 1981—1985”.

● RADA PAŃSTWA na posiedzeniu 7 bm. rozpatrzyła sprawozdania z ubiegłorocznej działalności prokuratury i Sądu Najwyższego. Stwierdzono m. in., że prokuratura przywiązywała szczególną uwagę do ujawniania aferowych zagarnięć mienia społecznego oraz przestępstw niegospodarności i marnotrawstwa. Sąd Najwyższy podejmował wiele problemów o szczególnym doniosłym znaczeniu dla orzecznictwa sądów powszechnych, wyjaśniania przepisów i zagadnień prawnych ważnych z punktu widzenia potrzeb gospodarki narodowej, ochrony mienia społecznego, rodziny oraz praw obywateli. Zwrócono uwagę na potrzebę zwiększenia ingerencji Sądu Najwyższego w sprawach związanych z poziomem represji stosowanej wobec sprawców gospodarczych przestępstw aferowych.

● 564 PRACE zgłoszono na XIII Ogólnopolski Konkurs Oszczędności Paliw i Energii. 125 prac dotyczy oszczędności powyżej 1500 ton paliwa umownego. Nowością obecnej edycji konkursu jest uwzględnienie wszystkich, nawet stosunkowo niewielkich oszczędności. Najwięcej prac nadeszło z województw: katowickiego, bydgoskiego, opolskiego i śląskiego.

● WYKORZYSTANIE CZASU PRACY. Badania na ten temat przeprowadził Departament Ekonomiczny Ministerstwa Pracy, Płac i Spraw Socjalnych w 37 zakładach przemysłu kluczowego, zatrudniających ponad 67 tys. osób.

Prawie we wszystkich badanych zakładach w I półroczu ub. roku znacznie wzrosła liczba godzin nadliczbowych (o 20,5 proc. w stosunku do analogicznego okresu poprzedniego roku). Przeciętnie każdy zatrudniony robotnik przepracował w tym okresie 22 godziny nadliczbowe. Nie zawsze jednak spowodowane było to czynnikami obiektywnymi lub uzasadnione realizacją dodatkowych zadań produkcyjnych.

Najczęściej w godzinach nadliczbowych zatrudniani są pracownicy transportu, grup remontowych i brygady pracujące przy załadunku. Dla tych grup pracowników godziny nadliczbowe często przekraczają wielokrotnie normy przewidziane przez kodeks pracy.

W ponad połowie badanych jednostek występowały również przestoje płatne, nie objęte formalną statystyką i ewidencją — zakłady

tłumacza to w ten sposób, iż w tym czasie przydzielana jest pracownikom praca zastępcza. W 23 proc. przyczyną godzin przestoju były ikwią bezpośrednio w zakładzie i spowodowane są m. in. przez awarie maszyn i urządzeń, brak koordynacji między poszczególnymi wydziałami i stanowiskami pracy.

Straty czasu pracy powodują również zwolnienia udzielane pracownikom na załatwienie spraw osobistych. W I półroczu ubiegłego roku w porównaniu z analogicznym okresem 1978 r. liczba tych zwolnień wzrosła o ok. 33 proc. Przeciętnie na jednego zatrudnionego przypadało 1,4 godz. miesięcznie na załatwienie spraw osobistych w godzinach pracy, średnio w badanych zakładach tracono 2544 godz. pracy miesięcznie z tego powodu. Zwolnienia te udzielane są co prawda zgodnie z przepisami prawa pracy za odpracowaniem, jednakże nie we wszystkich zakładach jest to egzekwowane i kontrolowane.

Znaczenie wzrosła również liczba godzin przypadających na zwolnienia do prac społecznych (o 38 proc.). Pracownicy w czasie godzin pracy często angażowani byli do prac społecznych przy urządzaniu spartakladi, oboków młodzieżowych itp., zbyt często również organizacje społeczne urządzają narady i szkolenia dla swoich członków w godzinach pracy.

● OGÓLNOKRAJOWA KONTROLA MO na terenach prowadzonych inwestycji, która objęła 8604 budowy i 30 227 pojazdów samochodowych, ujawniła niezabezpieczenie mienia wartości około 150 mln zł oraz zniszczenie — głównie cementu, materiałów izolacyjnych, stali, szkła i materiałów ceramicznych — wartości 36,5 mln zł. Na podstawie dowodów zebranych w czasie akcji jednostki MO wszczęły ogółem 20 postępowań przygotowawczych o spowodowanie strat w rezultacie niewłaściwego zabezpieczenia materiałów i urządzeń. Ponadto w dniach kontroli zatrzymano na gorącym uczynku wielu przestępców, w wyniku czego wszczęto 120 postępowań przygotowawczych przeciwko 398 osobom. Odkryto materiały pochodzące z kradzieży wartości ponad 1,2 mln zł.

● WYPADA PRZESTRZEC przed zbyt dużym zafascynowaniem techniką — powiedział profesor Jerzy Bukowski, honorowy prezes NOT, w wypowiedzi dla „Słowa Powszechnego” (nr 30) — szukaniem w niej rozwiązań wszystkich problemów, nie licząc się z odbiorcami jej wytworów. Należy wykorzystywać możliwości nowej techniki w taki sposób, aby zaspokajać potrzeby ludzi bez nieuzasadnionego i nadmiernego wzrostu kosztów społecznych. Problem leży więc w wyborze celów i środków. Postęp naukowo-techniczny w gospodarce socjalistycznej powinien służyć realizacji szeroko pojętych celów społecznych, przyspieszając ich osiągnięcie”.

Na temat wstrzymanyh inwestycji: „(...) konieczne jest według mnie sporządzenie przywołanego re-

jestru; po pierwsze — stanu, w jakim zostały one zatrzymane, po drugie — czy są to inwestycje, dla których zakupiono już maszyny i urządzenia, po trzecie — jaka one miały spełniać funkcję gospodarczą w momencie podejmowania decyzji o ich realizacji. Na tej podstawie należy stworzyć listę pozycji, które powinny wejść do planu, obok naszych głównych koncentracji, a może nawet częściowo ich kosztów”.

● TURYSTYKA ZAGRANICZNA. Do krajów socjalistycznych wyjechało w ubiegłym roku 8,8 mln Polaków. W porównaniu z rokiem 1978 nastąpił spadek wyjazdów do NRD — o ok. 500 tys. osób, na Węgry — o 165 tys., do Rumunii — o 113 tys. Na tym samym poziomie utrzymały się wyjazdy do Związku Radzieckiego (ok. 450 tys. osób), zaś do ponad 1 mln zwiększyła się liczba Polaków, którzy przebywali w Czechosłowacji. Jeśli chodzi o przyjazdy z krajów socjalistycznych — mniej przebywało w Polsce obywateli NRD (o blisko 1 mln) oraz Czechosłowacji i Węgier. Zwiększyła się natomiast o 790 tys. liczba gości ze Związku Radzieckiego.

Do krajów kapitalistycznych wyjechało w ub. roku z Polski 635 tys. osób, co oznacza ok. 10-proc. wzrost w porównaniu z 1978 r. Podobnie jak w latach poprzednich, najwięcej osób udało się do RFN. Dużym powodzeniem cieszyły się także podróże do Włoch, gdzie w ub. roku przebywało 60 tys. polskich turystów, tj. o 20 proc. więcej niż w 1978 r. oraz do Francji (55 tys.) i Austrii (51 tys.). Do USA wyjechało 42 tys. osób (wzrost o 20 proc.), a do Szwecji 36 tys.

Przyjazdy z krajów kapitalistycznych do Polski po raz pierwszy przekroczyły w ub. roku liczbę miliona gości (1 018 tys.). Blisko 1/3 stanowiąli kuracy z RFN. Gościliśmy m. in. także 85 tys. obywateli Francji, 80 tys. — Szwecji, 60 tys. — USA, 53 tys. — Wielkiej Brytanii oraz wielu Włochów, Austriaków i Finów.

● ZDJĘCIA SATELITARNE wykorzystano do sporządzenia nowej mapy użytkowania terenów w Polsce. Mapa ta — opracowana w Instytucie Geodezji i Kartografii — ukaże się w tym roku, a obrazować będzie stan z lipca 1978 r. Zdjęcia zostały wykonane z radzieckiej stacji orbitalnej „Salut 6”, a dla terenów północnej Polski, które znalazły się poza zasięgiem kamer „Salut 6”, z amerykańskiego satelity geograficznego „Landsat”.

● WARSZAWA liczy obecnie ponad 1 mln 552 tys. mieszkańców. W ciągu minionego pięćdziesięciu lat przybyło 120 tys. osób.

● 156 RZEMIEŚNICZYCH PIEKARNI ma być w Warszawie pod koniec tego roku. Przewiduje się wzrost produkcji pieczywa o 75 tys. ton.

● POZNAŃSCY STRAŻACY — jako pierwsi i dotąd jedyni w kraju korzystają z komputera, zainstalowanego w Wojewódzkim Stanowisku Kierowania.

za granicą

● Niepowodzeniem zakończyła się amerykańska inicjatywa zwolnienia konferencji ministrów spraw zagranicznych USA, Francji, RFN, W. Brytanii i Włoch w celu uzgodnienia wspólnego stanowiska wobec tzw. wydarzeń w Afganistanie. Ideę takiego spotkania odrzucił rząd francuski.

● Prezydent Carter podjął decyzję o przywróceniu obowiązku rejestracji poborowych i objęcia nią młodych mężczyzn, a także kobiet w wieku 19 i 20 lat.

● W Delhi zakończyła się III Konferencja UNIDO (Organizacji NZ ds. Rozwoju Przemysłowego) nie przynosząca rezultatów oczekiwanych przez kraje rozwijające się. Kraje te miały nadzieję, że Zachód uwzględni choć częściowo ich postulaty w sprawie światowego funduszu uprzemysłowienia, transferu technologii, międzynarodowego podziału pracy i liberalizacji handlu artykułami przemysłowymi, bez czego nierealne jest osiągnięcie celu ustalonego na UNIDO-II w Limie w roku 1975, tj. zwiększenie udziału krajów rozwijających się w światowej produkcji przemysłowej z obecnych 9 proc. do 25 proc. w roku 2000.

Zachód odrzucił sformułowania deklaracji delhijskiej o wymowie antyimperialistycznej, a także inne, godzące w kolonializm, rasizm, apartheid i neokolonializm, oświadczając, że jest to „niepotrzebne upolitycznianie” spraw „czysto gospodarczych i technicznych”.

Za deklaracją delhijską głosowały państwa rozwijające się i socjalistyczne — łącznie 83 kraje, przeciwko — 22 kraje, w tym USA, RFN, Japonia, W. Brytania, Francja i Włochy.

● Ajaollah Chomeini zaaprobował wybór prezydenta Abolhassana Bani Sadra na przewodniczącego Rady Rewolucyjnej.

● W rodzajskim mieście Fort Victoria dokonano zamachu na życie Roberta Mugabe, przewodniczącego Afrykańskiego Narodowego Związku Zimbabwe.

● Komisja EWG wystąpiła z propozycją podniesienia cen artykułów rolnych na terenie Wspólnoty o średnio 2,4 proc. Podwyżka waha się od 1,5 proc. dla mleka, wołowiny i cukru, do 3,5 proc. dla warzyw i owoców. Integralną częścią programu jest tzw. superpodatek od nowszych mleka. Ceny mleka proponuje się zamrozić. Podwyżka byłaby najmniejsza w RFN i krajach Beneluksu (1,4—1,9 proc.), największa natomiast we Francji i Włoszech (do 6 proc.). Oblicza się, że spowoduje ona wzrost cen żywności na terenie Wspólnoty o 0,8 proc. Komisarz EWG ds. rol-

nych, Fin Olaf Gundelach, stwierdził, że w wypadku zaakceptowania przez rządy poszczególnych państw, podjęte środki po raz pierwszy w historii pozwoliłyby zmniejszyć obciążenie budżetu Wspólnoty kosztami podtrzymywania produkcji rolnej o 1,2 mld dolarów. Dodał on, że jeśli propozycja superpodatku zostanie odrzucona, rozważona zostanie możliwość zawieszenia części gwarancji cenowych udzielanych dotychczas farmerom. Gundelach zapowiedział, że komisja zamierza przedyskutować z Radą Ministrów problem subwencji na eksport masła.

Budzące mieszane reakcje inicjatywa podwyżki cen jest wynikiem kompromisu między żądaniami farmerów — domagających się, aby wynosiła ona 7,9 proc. — i protestami konsumentów. Propozycja skrytykowana została jako niewystarczająca przez brytyjskiego premiera, panią Thatcher, która przypomniała przy okazji, iż rząd jej jest zdecydowanie przeciwny sprzedaży subwencjonowanego masła do ZSRR.

● W Brukseli toczą się rozmowy między delegacjami EWG i Rumunii na temat zawarcia układu handlowego. Ma on regulować nie tylko wzajemną wymianę towarową, lecz również powołać do życia mieszana komisję złożoną z przedstawicieli obydwu stron.

● W Rumunii opublikowano komunikat o wynikach gospodarczych 1979 roku. Dochód narodowy wzrósł o 6,2 proc., globalna produkcja przemysłowa o 8 proc., produkcja rolna o 5 proc. Wydobycie ropy naftowej spadło o 10,2 proc., produkcja traktorów — o 7,6 proc., samochodów osobowych — o 7,6 proc., mleka i przetworów mlecznych — o 1,9 proc., masła — o 9,5 proc., cukru — 5,4 proc., jarzyn i owoców — o 1,6 proc. Wydobycie węgla wzrosło o 12 proc. Nakłady inwestycyjne były o 5,1 proc. wyższe niż w roku 1978. Eksport wzrósł o 18 proc., a import o 20,1 proc. Średnia płaca miesięczna zwiększyła się o 4,8 proc.

● „Dinar między inflacją a dewaluacją” — pod takim tytułem jugosłowiański tygodnik „NIN” zamieścił artykuł, w którym pisze między innymi:

Co naprawdę dzieje się z dinarem? Skąd konieczność, by gubernator Banku w okresie 8 miesięcy dwukrotnie dementował krążące pogłoski, że chce się zmniejszyć wartość waluty narodowej? Dlaczego tak często mówi się o dinarze i jego stosunku do innych walut? Skąd kataryczne twierdzenia w gazetach, że wkrótce należy „oczekiwać urealnienia kursu”?

Po co nam dewaluacja — pisze dalej „NIN” — kiedy, krótko mówiąc, mamy stałą dewaluację. Dla przykładu: marka zachodnioniemiecka podważyła swą wartość w stosunku do dinara. Jeśli w 1973 r. za markę dawano 5,2 dinara, to w ostatnim tygodniu — 11,35 dinara.

Kurs waluty danego kraju zależy od wielu okoliczności, ale jednym z ważnych czynników jest wysokość inflacji w porównaniu ze stopniem inflacji w krajach będących największymi partnerami handlowymi. Jeśli uwzględnimy fakt — pisze tygodnik — że nasza inflacja była dwukrotnie wyższa niż inflacja u naszych głównych partnerów, wtedy z góry wiadomo, iż nasze towary będą tam musiały być droższe i mniej konkurencyjne.

Wskazuje się, że głównym argumentem przeciwko dewaluacji dinara są dewizowe oszczędności mieszkańców Jugosławii oraz oszczędności gromadzone w bankach jugosłowiańskich przez zatrudnionych czasowo za granicą. Twierdzi się, że w momencie dewaluacji dinara należałoby pokryć powstałą różnicę wypuszczając nową masę pieniężną w dinarach, co doprowadziłoby do jeszcze większej inflacji. Jeśli jednak decyzję w tej sprawie (dewaluacji), będzie się odkładać, problem będzie przybierał na ostrości — pisze w zakończeniu „NIN”.

● Z komunikatu ogłoszonego przez Centralny Urząd Statystyczny Węgier wynika, że w ub. roku dochód narodowy tego kraju wzrósł w cenach porównywalnych, o 1—1,5 proc., tj. mniej niż zakładali plan. Globalna produkcja socjalistycznego sektora przemysłu zwiększyła się o 2,8 proc., produkcja rolnictwa utrzymała się na poziomie roku 1978, przy czym produkcja roślinna spadła o 3 proc. (zbiorów zbóż było o 10 proc. niższe), zaś zwierzęca wzrosła o 2 proc. Wartość nakładów inwestycyjnych była taka, jak w roku poprzednim.

Nadwyżkę importu nad eksportem udało się zmniejszyć nawet w większym stopniu niż planowano. Realny dochód w przeliczeniu na 1 mieszkańca kształtował się na poziomie 1978 r.

● Wbrew istniejącemu porozumieniu o komunikacji lotniczej pomiędzy ZSRR i USA, kierownictwo portu lotniczego w Nowym Jorku, za aprobatą władz waszyngtońskich, nie zezwoliło na lądowanie samolotu radzieckiego, na którego pokładzie znajdowało się 122 członków radzieckiej delegacji sportowej, udającej się na zimowe Igrzyska Olimpijskie do Lake Placid.

Po przeszło dwugodzinnej przetrzymaniu samolotu radzieckiego na lotnisku „R-62” odleciał do Waszyngtonu.

● Po raz drugi w ciągu tygodnia papież Jan Paweł II wygłosił przemówienie wskazujące na „niebezpieczeństwa, jakie niesie ze sobą wysięg zbrodni” oraz „potrzebę rokowań, dialogu, poszukiwania prawdy, która jest jedną z podstaw pokoju”.

Jan Paweł II mówił o klimacie braku zaufania występującym w wielu dziedzinach życia międzynarodowego i wskazał, że jest to jedna z przyczyn zagrożenia pokoju.

Podstawowym zadaniem rolnictwa w nadchodzących latach jest osiągnięcie bardziej zróżnicowanego bilansu zbożowego i przewyższenie narosłych w ostatnim okresie dysproporcji w tempie rozwoju produkcji roślinnej i zwierzęcej. Jest faktem bezspornym, że polskie rolnictwo może produkować znacznie więcej surowców roślinnych oraz pełniej zaspokajać potrzeby paszowe. W rozważaniach na ten temat najciszej akcentuje się dwa ściśle ze sobą związane kierunki działalności: podnoszenie bezwzględnej wydajności produkcji roślinnej i kształtowanie optymalnej struktury zasiewów. Istnieją jednak różnice zdań co do metod realizacji tych celów, a w praktyce utrzymuje się rozbieżność między faktyczną a potrzebną strukturą zasiewów. Również w teorii nie ma zgodności co do wielu problemów.

UPRAWY NA ZAMÓWIENIE

A. LEOPOLD: — Można wyróżnić trzy grupy produktów roślinnych. Pierwszą grupę stanowią surowce dla przemysłu, jak np. buraki cukrowe, rzepak, warzywa, owoce. Nasze rolnictwo jest zdolne do wytworzenia potrzebnej ilości tych surowców. Oczywiście, jeśli chodzi o warunki naszej strefy klimatycznej. Druga grupa to rośliny o zastosowaniu wielorakim, np. zboża lub ziemniaki wykorzystywane przez przemysł i na paszę. Wreszcie trzecia grupa to rośliny, które nie mogą być produktem finalnym rolnictwa, lecz muszą być przetworzone na produkty zwierzęce.

Z naszych rozważań wyłaczamy ten areal, który potrzebny jest dla wytworzenia surowców dla przemysłu i ziemiołopów do bezpośredniego spożycia. Dyskusja nad strukturą zasiewów dotyczyć może jedynie pozostałej przestrzeni rolniczej, gdzie istnieje możliwość wyboru kierunków produkcji. Zasadniczym kryterium tego wyboru powinna być maksymalizacja finalnej produktywności ziemi, mierzonej ilością produktów zwierzęcych, uzyskiwanych z jednego hektara. Kryterium to dotyczy 70 proc. powierzchni użytków, z których zbiorczy przeznaczają się na paszę. Nie zapominać przy tym o istniejącym sprzężeniu zwrotnym między strukturą produkcji roślinnej a zwierzęcej. Przypominam relacje: na uzyskanie 1 kg mięsa wieprzowego trzeba zużyć średnio 7 jednostek paszowych, a na kilogram wołowy — 9 do 11 tych jednostek, choć zawartych w innych produktach. Uważam, że warunki rolnicze Polski skłaniają nas raczej do wyboru produkcji wieprzowiny niż wołowiny. Aby uszczelnienie paszki zbieranych z gruntów ornych, plony zielonej masy muszą być 20 razy większe od plonów ziarna zbożowego.

REDAKCJA: — Ale świnie są przecież, obok drobiu, głównym konsumentem zboża. A wiadomo, jak wygląda nasz bilans zbożowy...

T. WOLSKI: — Zboż nam brakuje, bo produkujemy ich za mało. Tu chciałbym podnieść kwestię, czy stosując uprawy wieloletnie, możemy zwiększyć powierzchnię ich uprawy. Jest pewne optimum udziału zboża w strukturze zasiewów, zależne od warunków każdego gospodarstwa. Może to być 30–40 proc., a może być 66 proc. Rozmawiałem niedawno z dyrektorem PGR Leszno, który siew zboża tylko na 35 proc. swoich gruntów, ale jakie osiąga plony — 50 q/ha. U nas jest skłonność do przekraczania optimum, a powinniśmy raczej zastanawiać się, jak podnieść wydajność zboża. Chciałbym np. zwrócić uwagę na bardzo ważny, a równocześnie niedoceniany, czynnik plonotwórczy — jakość zabiegów uprawowych. W tej dziedzinie obserwujemy nawet regres. Mimo pozorów nowoczesności jakość uprawy się pogorszyła.

J. KOZAKIEWICZ: — To, co się dzieje z uprawą, nawet w niektórych kombinatach uważanych za wzorowe, wola o pomstę. Te nie-

dokładne orki to wręcz katastrofa. I wali się potem nawozy...

T. WOLSKI: — „No właśnie, u nas możliwości podnoszenia produkcji roślinnej widzi się przede wszystkim w stosowaniu lepszych odmian i wyższym nawożeniu. A zapomina się o kulturze rolnej, o melioracjach, zakwaszeniu gleb, niedokładnej uprawie roli, zwalczaniu chorób, do czego w krajach rozwiniętych przywiązują się coraz większą wagą. Wprawdzie warunki przyrodnicze są mniej korzystne niż w tych krajach, ale lekko licząc moglibyśmy uzyskać o 5 q/ha więcej przez samo tylko udoskonalenie uprawy.

L. ŚMIERZCHALSKI: — Zgadzam się, że ta droga plony zboża można podnieść wkrótce nawet o 5 kwintali. Tym bardziej, że odmiany mamy nieźle. Ale, aby to uzyskać, należy zapewnić rolnictwu właściwy poziom nawożenia, dać środki do zwalczania chwastów i chorób oraz wagać do zmniejszenia zakwaszenia gleb, zwłaszcza jeśli chcemy zwiększyć w strukturze zasiewów udział jęczmienia i pszenicy. Potrzeba także zwiększyć maszyn, aby można było wykonać we właściwym czasie wszystkie zabiegi agrotechniczne oraz przeprowadzić w odpowiednim terminie siew.

W. PASZKOWSKI: — Jednakże w sytuacji, kiedy strumień środków inwestycyjnych dla rolnictwa nie może się zwiększyć, konieczne, jak sądzę, jest preferowanie dziedzin najważniejszych, decydujących o efektach w przyszłości. Mam na myśli hodowlę i reprodukcję nowych, bardziej wydajnych odmian roślin. Od lat narzeka się na przykład na słabe postępy w hodowli i nasennictwie ziemniaka. Ale od lat bezskutecznie mówimy także o tym, że nie mamy nawet zwykłych sortów ziemniaków, ani krajowych, ani z importu. Nie mamy przechovalni sadzeńców. W tym roku wiele wartościowych sadzeńców poszło do góry nogami.

REDAKCJA: — Osiągnięty już postęp w hodowli nowych odmian, zwłaszcza zboża, jest źródłem dość rozpowszechnionych poglądów, że przez zmianę struktury gatunkowej zboża stosunkowo łatwo można osiągnąć znaczne efekty produkcyjne, zastępując na przykład żyto wydajniejszym jęczmieniem czy pszenicą.

T. WOLSKI: — Niedawno spotkałem w prasie codziennej dość typowy w swej niekompetencji artykuł na ten temat. Ktoś wziął z „Rocznika Statystycznego” plony żyta, jęczmienia i pszenicy i wymyślił sobie, że wystarczy zastąpić żyto innymi gatunkami, a będziemy mieli problem zbożowy rozwiązany. Na szczęście, nasze rolnictwo ma zdolność buforową, broni się przed zbyt gwałtownymi zmianami.

J. KOZAKIEWICZ: — Struktury zasiewów nie można ustalić za biurkiem. Dowodem jest fakt, że zaplanowanego zwiększenia obszarów uprawy zboża nie udało się zrealizować. Struktura zasiewów z czegoś wynika, a przede wszystkim z możliwości produkcyjnych oraz z zapotrzebowania, przy czym nie zawsze zapotrze-

bowanie może być pokryte własną produkcją. Struktura zasiewów nie może więc być rezultatem tylko naszych chęci, a tworzy się na podstawie obiektywnych przesłanek, tam... w terenie.

T. WOLSKI: — Każdy gatunek trzeba uprawiać tam, gdzie istnieją dla niego najlepsze warunki przyrodnicze.

W wieloletnich badaniach Centralnego Ośrodka Badań Odmian Roślin Uprawy w Stupi w latach 1974–1979 pszenica plonowała przeciętnie na poziomie 45,9 q/ha, żyto — 43,8 q/ha, jęczmień ozimy — 43,5 q/ha, owies — 41,7 q/ha. Porównując wysokość przeciętnych plonów krajowych, trzeba pamiętać, że pszenicę siewa się na glebach dobrych, a żyto na najgłabszych, często w ogóle nie nadających się do uprawy intensywnych gatunków zboża. Dzięki nakładom na melioracje, nawożenie itp. poprawiono właściwości części gleb, w tym było wprowadzić na nie intensywniejsze gatunki i odmiany. Jest to oczywiście proces długotrwały. Od 1960 r. powierzchnia uprawy jęczmienia i pszenicy wzrosła o 1 mln ha, owsa zmalała o te wielkości, natomiast area zasiewów żyta spadł z 5 do 3 mln ha.

Żyto „straciło” najlepsze gleby, a mimo to dynamika jego plonów w tym okresie nie jest duża — 189 proc., pszenicy była oczywiście wyższa — 229 proc. Duże nadzieje związane z możliwościami uprawy nowego zboża — pszenazy, dostosowanego do cięższych gleb jęczmiennych. Odmiany „Triticale” są w końcówce także badań.

Z. KAŻMIERCZAK: — Zgadzam się z poglądami, że zmiany w strukturze zasiewów dokonują się niezupełnie wolno. Proszę zauważyć, że o potrzebie zwiększenia powierzchni uprawy jęczmienia i pszenicy koszmarnie obszar uprawy żyta i owsa mówimy już od 20 lat. A w tym czasie, tj. od 1960 r., obszar jęczmienia zwiększył się z 780 tys. ha do 1335 tys. ha, a obszar uprawy pszenicy z 1360 tys. ha do 1834 tys. ha. Wszyscy chcemy, aby wzrost ten był większy, a praktyka wykazuje, że tempo zmian jest bardzo wolne. Są tu jakieś przyczyny o charakterze ogólnym. Niewątpliwie jedną z nich jest poziom wiedzy rolników, ale także znaczenie mają warunki glebowe. Sądzę, że pewien wpływ miał także fakt wyhodowania dobrych plennych odmian żyta, które dają dobre plony, o czym wspominał doc. T. Wolski, który — jak wiemy — jest twórcą właśnie tych dobrych odmian żyta.

J. ŻUK: — Wróćmy do struktury całej produkcji roślinnej. Nie możemy jej przecież zmieniać dowolnie. Musi być dostosowana do warunków glebowych i klimatycznych, a nie wymaganych wskaźników. W przeciwnym razie, jeśli nawet uzyskamy wysokie plony, to niepojemnie wysokim kosztem. W miarę intensyfikacji produkcji rolnej nakłady oczywiście rosną, ale w przeliczeniu na jednostkę produktu powinny maleć.

Jest to niemożliwe do uzyskania, jeśli gospodarstwo siebie i zbiera nie to, co w jego warunkach najlepiej się udaje, lecz to, co ma narzucone.

KAŻMIERCZAK: — Możemy dokonywać istotnych zmian w obszarach uprawy jedynie niektórych roślin. Są to przeważnie te rośliny, które zajmują mały procent gruntów ornych, np. mak, gryka, niektóre gatunki warzyw. Nie możemy natomiast tego zrobić w odniesieniu do obszarów uprawy buraków cukrowych, rzepaku, które produkowane na konkretne zamówienie, zajmują znaczny odsetek gruntów. W strukturze zasiewów trzeba jednak rzeczywiście dokonywać pewnych zmian. Wynikają one z postępu nauki i technologii. Zmiany te są o tyle korzystniejsze, o ile wynikają z naturalnych przesłanek. Np. kilkanaście lat temu znaczną pozycję w uprawie stanowiły rośliny strączkowe, tj. bób, groch i bobik. Dziś rośliny te zostały wypchnięte na dalsze plany. Stały się one mniej opłacalne niż inne rośliny, gdyż postęp w hodowli, a także technologii produkcji był znacznie szybszy w grupie roślin zbożowych, niż w grupie roślin strączkowych. W ostatnich latach podejmujemy szereg działań, aby zwiększyć produkcję roślin strączkowych. Opony są jednak bardzo duże, stąd i efekty w stosunku do wysiłku są nadal mierne.

Sądzę, że warto przytoczyć jeszcze następujący przykład. Otóż od 1971 roku zwiększył się obszar uprawy kukurydzy z niespełna 200 tys. ha do ponad 800 tys. ha, które chcemy uzyskać w bieżącym roku. Zwiększenie więc o 600 tys. ha obszar uprawy kukurydzy jest kosztem innych roślin. Działło się to kosztem obszarów uprawy ziemniaków, jednorożnych roślin pastewnych, a chyba i, niestety, zboża. Proszę zauważyć, że w tym czasie znacznie zwiększono obszar uprawy buraków cukrowych i rzepaku. A równocześnie o roku z rolnictwa ubyło kilkadziesiąt tysięcy hektarów użytków rolnych. Skoro już wspominałem o obszarze użytków rolnych, to warto przypomnieć, że stan posiadania rolnictwa od 1960 roku zmniejszył się aż o 1,4 mln ha, w tym 1,3 mln ha gruntów ornych. Spowodowało to zmniejszenie obszarów uprawy zboża o co najmniej 700 tys. ha, gdyż zajmują one w strukturze zasiewów 53–55 proc. Bardzo nam brakuje tego obszaru.

K. JABŁOŃSKI: — Chciałbym dodać parę uwag z doświadczeń zjednoczenia, którym kieruję. Musimy pamiętać, że PGR spełnia rolę interwencyjną w rolnictwie. Wobec tego ja doskonale rozumiem, dlaczego dostaliśmy dyrektywne wskaźniki wzrostu udziału zboża z 43 do 52 proc. w strukturze zasiewów. A rok wcześniej mieliśmy 38 proc. Ale jak ja to zrobić? Już obecnie w niektórych gospodarstwach wypadła mi zaledwie 22 ary powierzchni paszowej na 1 sztukę dużą inwentarza, a od połowy roku mam mieć pogłowie bydła o 56 proc. wyższe.

Powinieniem zwiększyć powierzchnię paszową, bo nie będę miał

czym karmić zwierząt. PGR są przeinwentarzone. Jeszcze jedna stodoła zaadaptowana na bułaciarnię, jeszcze jedna ferma trzody. Takie otrzymaliśmy dyrektywy, skądinąd uzasadnione ogólną sytuacją w rolnictwie. Teraz otrzymałem dyrektywę, żeby uprawiać więcej zboża. Ja rozumiem motywy tej decyzji. Problem — jak to zrobić?

L. ŚMIERZCHALSKI: — To jest nie do wykonania. Produkcja roślinna i zwierzęca muszą być ze sobą skorelowane. Ale może macie za dużo świń i bydła? Przynajmniej w niektórych gospodarstwach. Jeśli nie możecie ich dobrze wyżywić — to może niesłusznie je trzymacie. Może powinniście zmniejszyć pogłowie, a podnieść wydajność. Wiemy przecież, że są fermy, w których liter mlek po uwzględnieniu amortyzacji kosztuje 20–30 zł. Czy nas na to stać?

J. ŻUK: — Z rachunku wynika, że przy pogłowie 4,5–5 mln krów, moglibyśmy — pod warunkiem racjonalnego żywienia oraz wydajności na poziomie 3,5 tys. l. rocznie uzyskać tę samą produkcję globalną mleka, przy niższych oczywiście kosztach.

S. GRZYBEK: — My, w spółdzielniach produkcyjnych jesteśmy jeszcze bardziej zachłani inwentarzem niż PGR. Mam 400 ha i 3 tys. świń, bydła nie mamy, bo nie ma ani ara użytków zielonych. Destosowaliśmy produkcję zwierzęcą do produkcji roślinnej i odwrotnie — uprawiamy dużo zboża.

A. LEOPOLD: — Trzy tysiące świń i tylko 400 hektarów? A ile hektarów ma Pan zakontraktowanych za granicą? Bo świniki można hodować nawet w Warszawie.

S. GRZYBEK: — Oczywiście, kupujemy sporo pasz. Ale iście z kukurydzy zboża stanowią u nas 60 proc. arealów zasiewów. Świnom dajemy trochę zielonki, ale w charakterze „słatek”. Próbowaliśmy karmić „polo-pastami” i ziemniakami, ale to jest pracochłonne i nieopłacalne. Ja uważam, że pod produkcję świń trzeba uprawiać dużo zboża — nie nie da tyle jednostek pokarmowych. Przede wszystkim trzeba mieć jęczmień. Użytkowaliśmy również bardzo dobre plony pszenicy „Grana”, na niektórych polach nawet 70 q z ha. W ubiegłym roku również pszenica jara dała nam 28 q/ha, ale były lata, kiedy mieliśmy ponad 50 q. Pszenica to dla nas roślina towarowa. Dla trzody sielamy jęczmień. Więcej jednak niż 40 q z ha jęczmień nie da.

Wobec tego od 1975 r., zaczynając od 10 ha, rozszerzaliśmy uprawę kukurydzy na ziarno. Straszono nas, że nie dojrzeje, ale sielamy ją bardzo wcześnie, około 20 kwietnia i udaje się. W przeliczeniu na jednostki pokarmowe jest ona bezkonkurencyjna. W normalnych latach uzyskujemy średnio po 58 q z ha suchego ziarna z powierzchni kilkadziesiąt hektarów. Rozumiem jednak, dlaczego rolnicy wzbierają się przed tą uprawą. Jak by np. kazano miemu uprawiać, który ma 5 ha, stać kukurydza, to nie by z tego nie wyszło. Ani na ziarno, ani na zielonkę. Bo nie miałby czym zebrać, wysuszyć.

J. ŻUK: — Pamiętam jednak, że wobec trzykrotnie wyższych nakładów niż przy uprawie innych zboża, kukurydza będzie ekonomicznie niekonkurencyjna, np. w stosunku do plonu jęczmienia 40 q/ha, dopiero wówczas gdy da powyżej 65–70 q/ha. Ale nawet przy plonie 80 q/ha. Jeśli w ziarnie kukurydzy będzie 40 proc. wody, to opłacalność jest wątpliwa, ze względu na koszty suszenia.

W. PASZKOWSKI: — Wody nie musimy się pozbywać. Są inne metody konserwacji, przez zakwaszenie ziarna lub kołb, z dodatkami odpowiednich konserwantów.

J. ŻUK: — Ale ta technologia nie jest jeszcze całkiem opanowana, nie mówiąc o braku środków do konserwacji.

A. LEOPOLD: — W RFN wiele lat temu doszli do uprawy kukurydzy na ziarno na obszarze około 100 tys. ha i dalej jej areal nie zwiększają.

S. GRZYBEK: — Ja bardzo cenię kukurydza, ale wiem, że w rolnictwie nie można pokładać nadziei w jakichś „ekstra wynalazkach” — cudownych roślinach.

A. LEOPOLD: — Oczywiście, mniej ważny struktura zasiewów a bardziej intensywność produkcji.

DOKONCZENIE NA STR. 4

listy

W stoczniach remontowych

W nawiązaniu do artykułu pt. „Kto będzie remontował statki?” („Z. G.” nr 3/1979) informujemy, że 8 X 1979 r. odbyło się w Zjednoczeniu Morskich Stoczni Remontowych kolegium, które omawiało m. in. problemy zatrudnienia w Gdańskiej Stoczni Remontowej, Stoczni Remontowej „Nauta”, Szczecińskiej Stoczni Remontowej oraz Stoczni Remontowej w Swinoujściu.

Wymienione przedsiębiorstwa przedstawiły materiały analizujące te problemy. Natomiast dwa zespoły z Centrali Zjednoczenia oraz doc. dr hab. Stanisław Smoleński z Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni przygotowali do tych materiałów koreferaty.

Podjęte przez zjednoczenie w kwietniu 1979 r. usprawnienie systemu plac, kierunków polityki kadrowej, poprawy dyscypliny pracy i plac, zbliżyły się z wdrożeniem udoskonalonych metod placowych w powiązaniu z planowaniem rzeczowym produkcji, które obowiązują w stoczniach remontowych od 1 listopada 1979 r. (Uchwała Rady Ministrów nr 154/79).

Stwierdzić należy, że już po dwóch miesiącach od wprowadzenia nowych zasad obserwuje się pozytywne zmiany w kwestiach poruszanych na kolegium. Niezależnie od tego, ZMSR bieżąco kontroluje i analizuje te zagadnienia, dążąc w samym systemie do ujednolicienia i uproszczenia, w celu zmniejszenia pracochłonności prac biurowych, a jednocześnie maksymalnego wykorzystania systemu dla wzrostu dyscypliny pracy i osiągnięcia wyższej wydajności.

Stalą troską jest czuwanie nad zachowaniem prawidłowych proporcji placowych między poszczególnymi grupami pracowników przy odpowiednim preferowaniu dobrej jakościowo i wydajnej pracy, co odgrywa niebagatelną rolę w hamowaniu fluktuacji i pełniejszym wykorzystaniu czasu pracy.

dr ROMAN MARSKI
dyr. ekonomiczny
Zjednoczenie Morskich
Stoczni Remontowych

Poproszę o nagrodę!

Niedawno „stuknęło” mi 25 lat pracy i to w jednym zakładzie, w warszawskim „Waleu”. Miko mi było, kiedy koleżanki, z którymi pracuję złożyły mi gratulacje. Ale od tego dnia, nie dawały mi już spokoju, pytały wciąż czy już dostałem nagrodę jubileuszową. Doprowadziły poszedłem niechętnie do działu kadr zapytać, co z tą moją nagrodą, choć nawet samo pytanie wydało mi się niewłaściwe.

Jakże było moje zdumienie, kiedy dowiedziałem się że o nagrodę za 25 lat pracy trzeba się ubiegać, a prawo do nagrody jubileuszowej zainteresowana osoba musi udokumentować. Dostałem nawet w kadrach formularz, który zaczynał się od słów: „Proszę o przyznanie mi nagrody jubileuszowej za ... lat nienaganną pracę w przemyśle ciężkim. Przebieg pracy podaje poniżej.”

Nie było mi trudno wypełnić formularz, wszak przepracowałem wszystkie lata w jednym zakładzie. Ale trudno mi się z tym pogodzić, że sam mam ocenić, czy moja praca była nienaganna i ubiegać się mam o nagrodę. Przecież o podwyżkę się nie ubiegam. Z wnioskiem występuję do mojego kierownika. Nagrodę (choć bardzo rzadko), np. za uruchomienie nowego wyrobu, też otrzymuję bez żadnych starań doradczych z mojej strony. O kilka dyplomów i innych wyróżnień, które mam, nie starałem się także — daje słowo. A teraz mam nagrodę o nagrodę za 25 lat pracy?

Sięgnąłem do uchwały RM nr 133 z dnia 22.XI.1978 r., ale tam nie wspomina się — i słusznie — o obowiązku ubiegania się o nagrodę jubileuszową. Przecież stworzono w przedsiębiorstwach weale liczne służby do spraw pracowniczych. Na czele takiej służby stoi zastępca dyrektora, a tuż za nim główny specjalista ds. osobowo-szkoleniowych, plus cały sztab ludzi do różnych spraw.

Uważam, że podejmując inicjatywę nagradzania ludzi za 25 lat nienaganną pracę należało odpowiedniej służbie instytucji, przedsiębiorstw i zakładów obciążyć obowiązkiem prowadzenia zapisu o przebiegu pracy zawodowej, niezbędnego i do uzyskania takiej nagrody i do uzyskania emerytury.

To naprawdę wstyd, żeby człowiek po wielu latach pracy w gospodarce społecznej musiał udowodniać swoje prawo do nagrody czy do należnej mu emerytury. Tymczasem znam wielu starszych już pracowników, którzy zamiast pracować spokojnie — ostatnie miesiące trawia na nerwowej gonitwie po zaświadczeniach z różnych miejsc swojej pracy, które w tym czasie kilkakrotnie uległy reorganizacji, zmieniły nazwę itp. Kiedy te wszystkie zaświadczenia z ogromnym trudem wreszcie zgromadzą i złożą koleżance lub koledze z działu kadr, ta (lub ten) zepnie to spinaczem i przedłoży dyrektora.

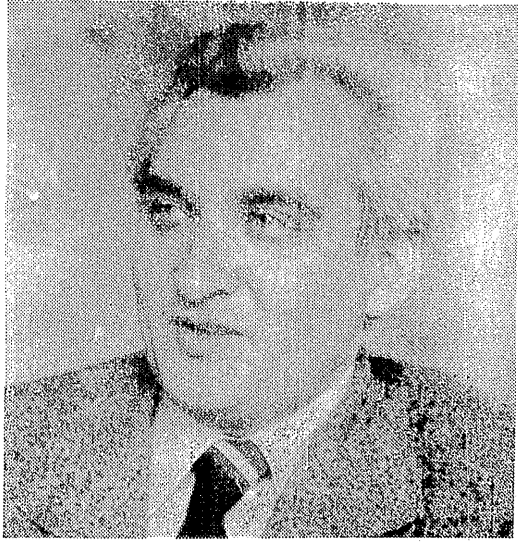
DOKONCZENIE NA STR. 4



Stefan Grzybek



Kazimierz Jabłoński



Zenon Kaźmierczak

torowi lub prześle do ZUS uznając, że „sprawę załatwiła”.

A przecież to właśnie dział kadr powinien gromadzić już zawczasu dokumenty potrzebne do premii jubileuszowej i do emerytury, nie zaś wiadomości o tym nawet pracownika. Skąd i jakie zaświadczenia należy zgromadzić wiadomo przecież z ankiet (kwestionariuszy osobowych), jakie każdy z nas wypełnia i składa w kadrach przy angażowaniu się do pracy. Podobno do tych zapisów powinna służyć także książeczka ubezpieczalni. Raz uporządkowana „akcyjnie” sprawę można by już dalej prowadzić bieżąco i prosić w swoim czasie pracownika na jubileuszową uroczystość.

Czy sprawia pełną radość nagroda, o którą się człowiek sam ubiega?.. Chcę dodać, że nasze przedsiębiorstwo ma opinie jednego z lepszych. Skoro jednak w nim wypełnia, to samemu wniosek tego rodzaju, to myślę, że w wielu innych nie jest lepiej. Dlatego piszę do Was, i jeżeli uznacie moje racje, to może za Waszym pośrednictwem o sprawę do wie się groźb osób zainteresowanych i być może ktoś władny poleci uporządkować tę wstydlivą — moim zdaniem sprawę.

WIESŁAW KOWALSKI
Warszawa

Koszty postępu?

Chciałbym ustosunkować się do wypowiedzi ministra finansów H. Kisielewskiego w wywiadzie pt. „Wstrzymać wzrost kosztów” („Z.G.” nr 51/52/1979). Mówi się tam m. in., że: „Nie uda nam się w najbliższych latach uniknąć obiektywnych przyczyn wzrostu kosztów. Trudniej dziś wydobywać surowce, więcej kosztuje sprzęt... Kolejny czynnik wzrostu kosztów to wyższe kwalifikacje ludzi i — co się z tym wiąże — wyższe płace”.

Przecież to tylko pozorny wzrost kosztów, bo wyższe kwalifikacje i nowoczesny sprzęt (bo tak to trzeba rozumieć, gdyż sprzęt przestarzały nie jest droższy) pozwalają, a w każdym razie powinny pozwolić na pozyskanie większej ilości surowców i nowoczesnych poszukiwanych wyrobów, i to o tyle więcej, że wzrost produkcji i dostaw z nawiązką powinien pokryć „wzrost kosztów”.

F. ZIELIŃSKI
Warszawa

Wrażliwe kolanko

„Żywocik gospodarczy” (nr 1/1980): „Na rynku ukazały się termometry do mierzenia temperatury w etazowych piecach centralnego ogrzewania (tzw. centrale lokalne). Kosztują one 102 zł sztuka i mają znak jakości. Znak ów jest o tyle szokujący, że termometry te stapiają się natychmiast po napełnieniu w piecu centralnego ogrzewania, do którego są przytwierdzone. Czujnik temperatury biegnie bowiem wprost do termoplastycznego kolanka. (...)”

Producent: „Połączenie czujnika z obudową termometru stanowi kolanko z tworzywa, które odkształca się dopiero w temperaturze powyżej 140°C, a termometr ten ma górną granicę 130°C. Dotychczas nie mieliśmy żadnych reklamacji z tego tytułu, mimo to zastosujemy kolanko o wyższych parametrach wytrzymałościowych. Termometry do c.o. produkowane przez naszą spółdzielnię nie mają znaku jakości, młoda wyrobu jest wyraźna, a na skali wewnętrznej osłony jest stemplek zakładu produkującego wraz z adresem i datą produkcji. Jeżeli opisany w „Żywociku” termometr jest naszej produkcji, to zobowiązujemy się przesłać na adres nabywcy nowy termometr natychmiast po otrzymaniu takiej prośby”.

STANISŁAW MARKS
z-ca prezesa ds. technicznych
Spółdzielni Inwalidów
„Przemysłowa” — Katowice

Oby nie pozostał bez echa

Z wielką uwagą przeczytaliśmy artykuł Zofii Długosz, zamieszczony w numerze 3/1980 pt. „Handel wzywa pomocy”, i w pełni podzielamy obraz handlu tam przedstawiony.

Z handlem jesteśmy związani zawodowo od bardzo wielu lat i dlatego jego problemy są nam szczególnie bliskie, cieszy nas każdy sukces handlu, każdy nowy funkcjonalny obiekt, martwią natomiast kolejki i braki w zaopatrzeniu.

Dlatego życzymy naszym klientom, aby głos Pani Długosz nie pozostał „głosem wołającego na puszczy”.

Pracownicy WZSR „SCH”
w Koszalinie
(podpiszy nieczytelne)



Janusz Kozakiewicz



Antoni Leopold



Wacław Paszkowski

UPRAWY NA ZAMÓWIENIE

DOKONCZENIE ZE STR. 3

S. GRZYBEK: — Mówiliśmy czasem z kolegami, że gdyby spółdzielnia na obszarze połowy naszej gminy wzięła się za uprawę zbóż, moglibyśmy dać rolnikom więcej paszy niż oni jej sami uzyskują. Przy pomocy naszych maszyn, metod i środków możemy mieć 50 q z ha, a rolnicy, poza nielicznymi, tyle nie osiągną. I rolnicy by na to poszli. Tak robią np. na Węgrzech, gdzie uprawa zbóż ma charakter wielkotowarowy, a produkcja zwierząt zajmują się spółdzielcy na działkach przyzgodowych — którzy dostają tyle tej kukurydzy, ile jej potrzebują. Węgrzy na to poszli też dlatego, aby uniknąć ogromnych nakładów inwestycyjnych związanych z chowem wielkotowarowym.

A. LEOPOLD: — Nie zapominajmy, że do zrównoważenia bilansu paszowego brakuje u nas około 20 proc. pasz, które musimy importować. Zastanówmy się wobec tego, jakimi środkami — utrzymując poziom spożycia produktów zwierzęcych — możemy uzyskać te brakujące 20 proc. jednostek paszowych. Rolnictwo nasze napotyka różnicę barier. Barierę energii. Musimy wybierać technologie jak najmniej energochłonne, ale niedopuszczalne jest stawianie rolnictwa w sytuacji braków energetycznych. Z tego punktu widzenia uprawa zbóż wyróżnia się korzystnie stosunkowo małą energochłonnością. Jeżeli zamiast zbóż będziemy produkowali pasze objęściowe, to wówczas — przy obecnym stanie wyposażenia technicznego — ponosić będziemy ogromne straty składników pokarmowych w poszczególnych fazach ich zagospodarowania, między polem a żłobem.

J. KOZAKIEWICZ: — Uważam, że najważniejsze to tak produkować pasze i tak nimi gospodarować, aby co najmniej 70 proc. płonu biologicznego, zebranego na polu, dotarło do żłobu, czyli było płodem użytecznym. Wówczas można będzie zmniejszyć, na rzecz zbóż, areal roślin pastewnych uprawianych na polach.

J. ŻUK: — Zgadzam się, bo np. jedna trzecia tegorocznych zbiorów ziemniaków będzie stracona, ponieważ zabrakło słomy na kopce, węgla do parowania, nie mówiąc już o przechowywaniu.

REDAKCJA: — Nasze niedoinwestowanie powoduje, że pole manewru, jeśli chodzi o strukturę zasiewów, jest bardzo ograniczone. Nie bez powodu nasi rolnicy uprawiają tak dużo ziemniaków (II miejsce na świecie w zbiorach). Są one dostosowane do naszych warunków przyrodni-

czo-glebowych. Problem w tym, aby ten paszowy potencjał ziemniaczany móc zdyskontować, a nie przedwczesnie uważać uprawę ziemniaków za anachronizm i dowód zacofania rolników.

A. LEOPOLD: — Produkcja ziemniaków na milionie hektarów zdecydowanie jest potrzebami przemysłu i bezpośrednim spożyciem. Natomiast pozostałe 1,5 mln ha ziemniaków jest to powierzchnia paszowa, choć nie zawsze sobie to uświadamiamy. Teoretycznie jest to obszar w sferze wyboru. W przeliczeniu na jednostki zbożowe netto płon ziemniaków w stosunku do płonów zbóż ma się jak 1,19:1 na dobrych ziemiach i 1,85:1 na złych ziemiach. Przy dostarczeniu białka np. w formie „Provit” ten stosunek wzrasta do 2,30:1 na korzyść ziemniaków. Gdyby udało się zmehaniżować cały proces zbioru i konserwacji ziemniaków, to moglibyśmy wykorzystywać je w pełni. Choć mam świadomość, że potrzebne są do tego stosunkowo duże nakłady energii, w porównaniu z uprawą zbóż i przerobem ziarna na pasze.

J. ŻUK: — Zaczęliśmy propagować takie rodzaje technologii chowu zwierząt, do których „nie dorosła” produkcja zbóż. Przy przeciętnych płonach, w gospodarstwach chłopskich, ziemniaki nie są mniej wydajne od zbóż czy kukurydzy, jeśli chodzi o efektywność wykorzystania ziemi. Dlatego powinniśmy wszystkie czynności, aby podtrzymać tradycyjne metody chowu świń. Zachęcać do tego gospodarstwa, które chcą i mogą tak produkować żywiec wieprzowy. Myślę, że powinniśmy „zastopować” te metody produkcji zwierzęcej, które są najbardziej zbóżochłonne, czyli — w naszych warunkach — również ziemiochłonne.

W. PASZKOWSKI: — W planach resortu zakłada się stopniowe, kierunkowe zmiany struktury zasiewów. Wzrastać powinien udział zbóż, kosztem zmniejszenia arealu roślin paszowych w uprawach polowych i jednak również kosztem ziemniaków. Chcemy mieć dużą produkcję zwierzęcą, a równocześnie zmniejszać powierzchnię typowych upraw paszowych. W jaki sposób? Jest to możliwe pod warunkiem wykorzystania wszystkich czynników płonotwórczych, o których dyskutowaliśmy. I to nie tylko w uprawach polowych, ale również, co szczególnie chciałbym podkreślić, na użytkach zielonych.

Tak więc, tempo zmian w strukturze zasiewów uzależnione jest od wielu warunków. Jeśli te warunki moglibyśmy dokładnie określić, wówczas można by prognozować kierunki zmian w strukturze zasie-

wów. Nie powinniśmy natomiast wyznaczać docelowych wskaźników tego procesu. Choćby ze względu na różne warunki produkcyjne przedsiębiorstw i regionów kraju. Warunki, o których mówiłem, zależą zresztą nie tylko od rolnictwa — składa się na nie przede wszystkim wielkość dostaw technicznych środków produkcji, a także relacje cen pługów rolnych oraz ich stosunek do cen produktów zwierzęcych.

Z. KAZMIERCZAK: — Pragnę nawiązać do głosu profesora Śmierchalskiego, który wskazał na konieczność skorelowania struktury zasiewów ze strukturą produkcji zwierzęcej. Wskazał Pan na jedną z zasadniczych przesłanek — funkcję struktury zasiewów, a przez to i główną funkcję produkcji roślinnej. Kilka tygodni temu wspólnie ze specjalistami z produkcji zwierzęcej, wykonaliśmy szereg obliczeń i modeli właśnie dwustruktury, tj. struktury zasiewów i struktury gatunkowej zwierząt dziś i za lat 5—10. W rachunku naszym z konieczności musieliśmy postawić kilka ograniczeń. Podstawowym z nich jest obszar zasiewów, a w tym właśnie tych roślin — o których mówił doc. Leopold — które produkować musimy dla ludności do spożycia w stanie świeżym, a także jako surowce dla przemysłu.

Z wyliczeń naszych wynika, że już dziś w ogólnym bilansie paszowym mamy pełną ilość białka i węglowodanów. Zupełnie inaczej bilans ten przedstawia się dla poszczególnych gatunków zwierząt. Np. w bilansie paszowym dla trzody chlewnej występuje głęboki deficyt białka a w bilansie paszowym byłaby brak jest węglowodanów. Doszliśmy więc do momentu, w którym trzeba było odpowiedzieć na pytanie — co zmieniać, strukturę zasiewów czy strukturę gatunkową zwierząt? W obydwu przypadkach występują poważne opory. Specjaliści z dziedziny produkcji roślinnej żądali doposażenia struktury gatunkowej zwierząt do struktury produkcji pasz, zaś specjaliści zootechnicy odwrotnie. Zwyciężyła wyższa racja, tzn. ogólny rachunek społeczny, a także ogólne cele rolnictwa, jakie ma ono osiągnąć w najbliższych kilkunastu latach.

Mając na uwadze główną funkcję produkcji roślinnej, jaką jest produkcja pasz, głębsze zmiany proponujemy właśnie w tym dziale niż w dziale produkcji zwierzęcej. Jak już mówiłem, około 70 proc. globalnej produkcji roślinnej stanowią pasze. A skoro tak, to następny krok dotyczy struktury produkcji tych pasz. W opracowanym kompleksowym programie produkcji pasz w

latach 1980-85 skorelowaliśmy te dwa podstawowe działy produkcji, tzn. z jednej strony strukturę zasiewów dostosowujemy do poziomu i struktury gatunkowej zwierząt, a z drugiej, strukturę produkcji zwierzęcej do biologicznych i przyrodniczych możliwości zmian w strukturze zasiewów. Wyraźnie eksponujemy potrzebę zwiększenia obszaru uprawy zbóż (pasze dla trzody i drobiu) oraz wysokowydajne rośliny pastewne jak: kukurydza, trawy, bułaki i inne (pasze dla przeżuwaczy).

Wreszcie, chciałbym jeszcze raz wrócić do problemu, o którym już mówiłem, tj. do sprawy intensyfikacji produkcji roślinnej. Obejmuje umownie tym pojęciem, zarówno agrotechnikę, nakłady, jak i strukturę zasiewów. Intensyfikacja produkcji roślinnej jako kategoria ekonomiczna zmienia swoją treść. Np. kilka lat temu, ekonomicy rolni głosili, że duży udział zbóż w zasiewach jest wyrazem ekstensywnej formy gospodarowania. Dziś jest zupełnie inaczej. Gdy są wysokie zbiory zbóż, gospodarstwo jako całość jest bardzo intensywne. Nie sposób wówczas nie zgodzić się z doc. Wolskim i z innymi, którzy duże rezerwy widzą w prostych czynnościach, jakimi są dobra orka, terminowy siew czy dobre i na czas wykonana pielęgnacja. Mamy tu do czynienia z olbrzymimi jeszcze rezerwami.

Sądzę, że zarówno służba rolna, jak przede wszystkim, sami producenci zapatrzyli się na „nadzwyczajne” sily tkwiące w nawozach, chemicznych środkach ochrony roślin i nowych odmianach, gubiąc po drodze z pola widzenia sprawy agrotechniki. Np. kto dziś w jesieni wykonuje pielęgnację rzepaku ozimego. A jest to wręcz podstawowy zabieg, który chroni go przed wymarzaniem, a także niszczy chwasty. W to miejsce żąda się herbicydów. Przykładów podobnych można by przytoczyć więcej.

Od paru lat, w departamencie naszym prowadzimy statystykę dotyczącą postępu w terminach siewów i porównujemy te dane z terminami optymalnymi dla określonych regionów. Z obserwacji i porównań tych wynika, że mamy do czynienia z poprawą sytuacji. Ale nadal jeszcze daleko do doskonałości. Są regiony, w których np. 4 lata temu 30—40 proc. zbóż jarych i ziemniaków siano i sadzono po agrotechnicznych terminach. Opóźnienia te sięgały trzech tygodni. Rolnicy ci tylko z tego powodu obniżyli plony o 20—40 proc. — niezależnie od innych czynników.

REDAKCJA: — Na podstawie naszej dyskusji można sformułować

kilka ogólnych spostrzeżeń. Optymalizowanie struktury produkcji roślinnej jest procesem długofalowym, do którego należy podchodzić z dużą rozwagą. Na obecny jej kształt złożyły się wielopokoleniowe doświadczenia rolników, dążących do dostosowania struktury do naturalnych warunków przyrodniczych i globalnych oraz warunków ekonomicznych. Decyzje o wyborze kierunków produkcji roślinnej powinny należeć do osób bezpośrednio kierujących gospodarstwami, odpowiadając lokalnym warunkom i być skorelowane z organizacją produkcji zwierzęcej. W skali „makro” wpływ na te decyzje — jak na całą produkcję rolną — mają pozarolnicze działy gospodarki, zaopatrujące rolnictwo w środki produkcji.

Warunki produkcji rolniczej zmieniają się, w miarę jak ten dział gospodarki jest lepiej wyposażony w maszyny, nawozy, środki ochrony roślin. W miarę jak rośnie żywność gleby pod wpływem zabiegów melioracyjnych, wapnowania itp. Dzięki temu powstają nowe możliwości wyboru uprawy wydajniejszych gatunków i odmian roślin. Rola organizatorów produkcji polega przede wszystkim na upowszechnianiu wiedzy o nowych możliwościach produkcji, nie zaś na sterowaniu zmianami struktury metodami administracyjnymi.

Następnie organiczny związek produkcji roślinnej i zwierzęcej. Tak jak struktura upraw powinna być dostosowana do potrzeb paszowych, tak też wybór metod i technologii produkcji zwierzęcej powinien odpowiadać realnym — i aktualnym — możliwościom produkcji poszczególnych rodzajów pasz. Wiąże się to z potrzebą pełniejszego wykorzystania potencjału użytków zielonych, aby maksymalnie wykorzystywać całą przestrzeń produkcyjną rolnictwa i zmniejszyć nacisk produkcji zwierzęcej na pozyskiwanie pasz objęściowych z gruntów ornych. Struktury produkcji roślinnej nie można również rozpatrywać w oderwaniu od efektywności wykorzystania pasz. Jest to bowiem jeden z najważniejszych kierunków działań na drodze zrównoważenia bilansu paszowego.

Struktura zasiewów (w odsetkach gruntów ornych)

Wyszczególnienie	1947	1960	1970	1975	1979
Zboża razem	67,1	60,1	55,7	53,5	53,7
w tym:					
— pszenica	8,6	8,9	13,3	12,6	10,6
— żyto	35,9	33,4	22,8	19,0	19,7
Kukurydza	—	0,8	1,1	3,1	5,0
Strączkowe	—	—	—	—	—
— jadalne	0,6	0,3	0,3	0,2	0,4
Ziemniaki	17,8	18,8	18,3	17,6	16,8
— przemysłowe	2,8	4,7	6,2	6,6	5,6
— pastewne	10,7	13,9	15,9	16,3	15,2
Pozostałe (warzywa itp.)	1,0	1,4	2,5	2,7	2,3

Dyskusję opracowali:
PAWEŁ KAPUSCIŃSKI
MARCIN MAKOWIECKI

Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI



Leszek Śmierchalski



Tadeusz Wolski



Józef Żuk

KIEDY młodszy syn Józefa Grzelaka, ósmoklasista jeszcze, dojeżdża teraz przez okno wracającego do domu ojca, nie omieszka zażartować — o, patrzcie, jak tata głowę w górę niesie. Zarty żartami, ale Józef Grzelak, sołtys wsi Rzedzianowice, ma uzasadnione powody do noszenia głowy wysoko. Został przecież niedawno indywidualnym zwycięzcą w ogólnopolskim konkursie na najlepszego sołtysa. Zwycięstwo to nie było jakieś, bo startowało ponad 20 tys. sołtysów. Nic więc dziwnego, że na wieść o nim sołtys objawił uśmiech od ucha do ucha, jak mówi jego żona Teresa. Potem przyjął go wojewoda, a kiedy jechał odebrać honory do Warszawy, w Urzędzie Gminnym w Mielcu rozważali — przygotujecie gospodarstwo do specjalizacji, to może minister da ci talon na ciągnik i nie musiałbyś starać się o ten „kasacji”. Talonu wprawdzie Grzelak nie dostał, ale przywiózł dyplom i 8 tys. zł — nagrodę. No i satysfakcję oczywiście.

Wkrótce zadzwonił do Rzedzianowice dziennikarz i Grzelak pobiegł do telefonu aż do szkoły, bo choć od dawna jest sołtysiem, aparatu w domu nie ma. W tej rozmowie, jak i w następnych mocno podkreślał, że nagroda jest zasługą całej wsi, wszystkich jej mieszkańców. Bo po pierwsze, to prawda, a po drugie — choć nie ma na wsi wrogów, z każdym zylę dobrze — to mogliby znaleźć się tacy, co by szepotali — my tyle chowamy, a jego wyróżniają.

Zresztą nie warto się tak bardzo chwalić, najlepiej zawsze środkiem — powiada pani Teresa. Mimo więc, że sołtys dziennikarzowi się nie chwalił, to jakiś niezadowolony, aż z Opola, przesał mu ten artykuł, dołączył życzenia i zaprosił na festiwal piosenek.

Choć gmina Mielec liczy 17 sołectw, to Rzedzianowice są dla jej władz oczkiem w głowie. Stąd pochodzą aż 70 proc. produkcji całej gminy. Wiś jest duża, ma prawie 400 gospodarstw, rozciągniętych wzdłuż drogi na 7 km. Ale ten wysoki udział w wynikach gminy osiągała Rzedzianowice nie tylko dlatego, że są tak duże, ale i dlatego, że wydają się tu większa niż gdzie indziej. I to mimo że gospodarstwa są na ogół średniackie, nawet małe. Wojciech Surowiec, prezes miejscowego koła ZSL i wiceprzewodniczący gminnej rady, powiada, że nie raz musiał się kłócić z tymi z Bydgoskiego czy Poznańskiego, którzy mu wytykali, że tu takie rozdrobnienie. *„To nie nasza wina ani naszych ojców, każdy przecież chciał jeść, trzeba było dzielić. A w gospodarstwie uwalę im nie ustępujemy.”*

Za to dość rzadką osobliwością Rzedzianowice, kto wie, czy nie decydującą o osiągnięciach wsi, jest fakt, że dzieli się ona na dwie prawie równe części. Tego podziału nie widzą, bo ma on charakter już tylko historyczny. W jednej — starszej — mieszkają tubylcy, czyli od dawna tu zasiedli. W drugiej — przybysz, co ziemię dostali z parcelacji dworskich gruntów, kiedyś przez tych pierwszych przeżywaną kolonizacją. Dziś o antagonizmie między tymi dwiema grupami nie ma mowy, czasem tylko starsi wypominają sobie dawne urazy. Antagonizm więc nie ma, ale pozostało współzawodnictwo. W każdej bowiem części wsi jest jednostka straży, w każdej koło gospodni wiejskich, koło ZSL. I żadna ze stron nie chce być w swej działalności gorsza. Jak jedni zbudowali czynem społecznym dom strażaka, to drudzy zaraz ruszyli stawiać dom ludowy. Kiedy jedno koło gospodni robi kurs gotowania, drugie zaraz „szkoły młodych go-

GŁOWA W GÓRZE

ŚLAWOMIR LIPIŃSKI

spół”. Okazuje się więc, że czasem, gdzie dwóch się bije, tam obaj korzystają. Sołtys Grzelak uważa, że taka wzajemna zazdrość jest zdrowa. We wsi bowiem zawsze powinna być jakaś akcja, ludziom nie można dać odpocząć, zobojeńnić, bo to byłoby najgorsze. I sołtys właśnie wieś przed zobojeńnieniem broni. Jak tylko widział, że działalność domu ludowego trochę upada, zaraz na zebraniu wiejskim spowodował sasiadów — skoro dom wam niepotrzebny, to go może Centrali Ogródniczej na biura oddamy? Ludzie tak wzięci pod ambicję zaraz dom wyremontowali, porobili nawet ławki i imprezy szły tam jedna po drugiej. Bo mieszkańców Rzedzianowice do czynów społecznych długo namawiać nie trzeba. Od kiedy w końcu lat czterdziestych sami, bez pomocy państwa, zrobili sobie elektryfikację, wybudowali w czynie już 7 obiektów, nie licząc dróg oczywiście. Teraz młodzież budują sobie kort tenisowy. Oczywiście, sołtys nie może tylko namawiać i zachęcać, sam musi świecić przykładem. — *Przy remoncie domu ludowego — powiada Surowiec — to żeśmy nawet w Wigilię do późnej nocy pracowali.*

SOŁTYSEM został Grzelak w trochę dziwny sposób. Kiedyś w 1967 r. przejechał do niego przewodniczący gromadzki. — *Inkasem-tę będziesz — powiedział. Pani Teresa mocno przed tym meża broniła, ale książki podatkowe u nich zostały. Poprzedniego zaś sołtysa władza zdjęła. To był czas dostaw obowiązkowych, a sołtys sam z nimi zalegał. Choć więc ludzie go szanowali, to władzy podpadł. Wkrótce na zebraniu wiejskim przewodniczący przedstawił Grzelaka. Ludzie wprawdzie trochę szemrali, ale jego też lubili, pamiętali, jak odznaczył się przy budowie szkoły 1000-letniej, jak grał w przedstawieniach i jedno-głośnie go obrali. Dostał więc okrągłą białkę z napisem: sołtys, pieczęć, resztę różnych papierów i tak się to zaczęło.*

URZĄD w domu to nie przyjemne — narzeka odąd już przez lat trzynastu Grzelakowa. — *Czasem aż się we mnie kręci. Ledwo wstaję i już ktoś do drzwi puka. Chcę się kłaskać, ktoś przychodzi. A najgorzej to w niedzielę. Za parobka wiejskiego jest i tyle.* — mówi.

Poszłyby na wybory i zagłosować przeciw mężowi, żeby go zdjąć, ale teraz już się wstydił, bo jak kiedyś bycia, to ją chcieli wybrać. — *A ja w nogi i do domu — śmieje się. Zresztą nie tylko ona nie chciała być sołtysową. W urzędzie gminy słyszę, że coraz więcej kłopotów z*

wybraniem ludzi. Namawiają, szukają po linii partyjnej, przez koła ZSL, a chętnych brak. Ostatnio w trzech sołectwach naprawdę nikogo nie mogli znaleźć. Dopiero jak postraszyli, że wyznaczają sołtysa z sąsiedniej wsi i ludzie będą musieli z każdą sprawą taki kawał chodzić, znaleźli się kandydaci.

A sołtysa Grzelaka funkcja już na dobre wciągnęła. — *Bezczyby, jak by go zdegradowali — powiada żona. — Lubi działać. Czapkę na głowę włożyć, błądzić zdrowi — powie, i już go nie ma. Zadowolony, że idzie z domu.*

— *Bo to i rozrywka jest — broni się Grzelak. — Z ludźmi się podyskutuję, przy okazji ćwiartkę wypiję.* — Ale mimo że jako sołtys ma moc roboty we wsi, mimo że jest radnym gminnym i członkiem kolegium do spraw wykrecoń, mimo że za cztery dni w tygodniu musi być w mieście, to jego gospodarstwo jest jednym z produkujących we wsi. Inaczej przecież nie dostałby tej nagrody.

KIM jest sołtys? — rozważamy wspólnie. W broszurce, którą Józef Grzelak trzyma w domu, jest napisane, że reprezentantem interesów wsi, organizatorem i przedstawicielem samorządu wiejskiego. Ale ludzie rozumieją inaczej, traktują go raczej jako przedłużenie urzędu.

Bo po pierwsze — to sołtys jest przecież poborcą wszelkich od ludzi i dla urzędu należności. Z tym roboty jest najwięcej. A i kłopotów nie mało. Bo, na przykład, na fundusz zdrowia ludzie płacić nie chcą. Grzelak jednak pół żartem pół serio przezebrze nawet 103 proc. sumy przewidzianej w planie dla sołectwa. I wtedy władze są zadowolone. Oczywiście, akurat na nagrodę dostał nie tylko za sumiennosc wobec urzędu, ale i dlatego, że pamięta o reprezentowaniu swojej wsi wobec niego. Co ludzie postanowią na zebraniu wiejskim, sołtys w gminie powinien wywalczyć. Wykładać to on się z nami nie potrafi — powiada w urzędzie — ale zażądać to lubi.

WŁASNIE między innymi przez zebrania wiejskie, którym sołtys przewodzi, objawia się, że powinna chłopaka samorządność. Na takim zebraniu ludzie mają okazję sobie z władzą podyskutować i ustalić z nią rzeczy dla wsi najważniejsze. Z tą dyskusją bywa jednak różnie. Czasem szczęście, że są stali dyskutanci, tacy, co jak by głosu nie zabrali, byłiby chorzy. Na przykład, radny Klich Teofil, którego już nazywają ekonomistą, bo wszystko potrafi wyliczyć, skalkulować i przesłuchać czy dyrektorem coś tam zawsze wytknie. Nawet wtedy, kiedy przed-

stawiany jest społeczno-gospodarczy plan gminy w kontekście zadań wsi, to on jeden potrafi się w tych wszystkich wskaźnikach dobrze połapać.

Są jednak i tacy, co tylko machają ręką — a co będą na próżno gadać. Bo ludziom rzeczy opadają, kiedy okazuje się, że przedstawiciele władzy i instytucji na ich zapytania i propozycje odpowiadają, że tego nie wiedzą, na to nie ma środków lub przepisu, tamto zaś leży w kompetencji szczebla wyższego. Na dodatek ostatnio w województwie postanowili, że zebrania wiejskie odbywać się muszą częściej niż przedtem, bo regularnie raz w miesiącu. Województwo w intencjach chciało mieć na swoim terenie więcej demokracji. Ale okazało się, że ta demokracja raz w miesiącu zupełnie nie zdaje egzaminu. Bo po pierwsze — tak często to i gadać nie ma o czym, a po drugie — z konieczności przyszedłaby teraz urzędniczy niższy szczebel, mniej kompetentni, co częściej beznadziejnie rozkładają ręce.

Dlatego też, jak skrupulatnie wyciął sołtys, frekwencja na zebraniach spadała przez to z 37 osób średnio w roku 1978 do osób 43 w roku następnym. Jak na prawie 400 gospodarstw to mało.

W urzędzie gminnym także zżymają się na takie i podobne praktyki województwa. — *Żeby taki specjalista przyjechał, porozmawiał, zasięgnął rady, a nie tylko słał telexy z nakazem: zrobić. Dlatego też — zauważa sołtys — mają tyle roboty papierkowej i zamiast częściej jeździć w teren, odpowiadają na telexy i piszą sprawozdania.*

WIĘCEJ demokracji jest więc nie wtedy, kiedy zebrania odbywają się często, a raczej wtedy, gdy raz do roku na takim zebraniu zasiadzie przed chłopami sekretarz komitetu gminnego, nacelnik i paru dyrektorów. Wtedy ludzie i większą ochotę do krytyki mają. Nawet decyzjom płynącym z Warszawy mocno się dostaje. I dyskusja jest. Ostatnio, na przykład, mówili o cenach. Sołtys nie zgadza się z tymi, którzy postulują ciągle podnoszenie cen na produkty rolne. Robotnik też przecież jeść musi, a workami nie nędzy do domu nie znosi. Józef Grzelak uważa więc oświadczenie, że dla podniesienia opłacalności produkcji należałoby obniżyć ceny niektórych artykułów przemysłowych. Weźmy taki plug. Parę kilo żelaza, żadna precyzyjna robota. Ale żeby go kupić, chłop musi zasadić 25 arów buraków cukrowych, mocno się koło niego nachodzić i te 10 ton odstawić. Sam tego na zebraniu nie mówił. Nie bardzo mu wypada. Jeszcze by wada sobie pomyślała — skoro i ty tak mówisz... Może zresztą by tak nie pomyślała, bo oni akurat mają wyjątkowo troskliwą, ale...

NA najbliższą przyszłość sołtys Grzelak ma przed sobą dwa zadania. Pierwsze, to remont dróg na pola, bo ciężki sprzęt SKR mocno je niszczy. Drugie — to spełnić marzenie kobiet, jakim jest gazyfikacja wsi. — *My tu robimy wszystko, żeby zaniknęły różnice między wsią a miastem, jak mówią władze centralne — powiada Surowiec.*

A jeśli chodzi o sprawy osobiste, to sołtys chętnie wybrałby się do wuja w Chicago, zerknąć, jak tam w Ameryce. Teraz to raczej jechać nie może, tyle ma tu obowiązków, a wujek, starszy już człowiek, może nie doczekać, aż młodszy syn skończy technikum rolnicze i będzie gospodarzem. — *Mnie to jego do tej ciężkiej roboty na ziemi trochę szkoda — wyznaje pani Teresa wskazując na syna.*

ski zainteresowany jest głównie uciążliwą uciążliwym dla niego odpadów w celu pozbycia się ich ze swych placów składowych. Mając na uwadze produkcję własną, nie będzie się martwić o jakość otrzymanych koncentratów białkowych. A przecież sprawa jakości masek białkowych otrzymywanych w wyniku procesów utylizacji jest niezwykle ważna.

Podobne rozwiązania utylizacji odpadów skór niegarbowanych w Polsce proponuje Instytut Przemysłu Skórzanego w Łodzi. Stosowanie jednak procesu hydrolizy ciśnieniowej powoduje, że białko otrzymane tym sposobem ulega w znacznym stopniu denaturacji (zmiana właściwości), przez co zdecydowanie zmniejsza się jego wartość odżywcza.

Natomiast, gdyby utylizować na maseczkę białkową odpady skórzone powstałe w operacji odmięśniania i profilowania w zakładach mięsnych, można by zrezygnować ze stosowania metody hydrolizy, a koncentraty białkowe otrzymywać na drodze termicznego uwalniania substancji białkowych od tłuszczu. Taki sposób, jak wykazały to badania przeprowadzone w Akademii Medycznej w Warszawie, pozwalałby otrzymywać koncentraty białkowe o pełnym składzie aminokwasów egzogennych czyli tych, które są niezbędne dla organizmu i których organizm sam syntetyzować nie potrafi. Nie trzeba chyba nikomu tłumaczyć, ile przemysł paszowy zyskałby przez uruchomienie produkcji tego typu maseczek zwierzęcych.

Aby to jednak nastąpiło, należy przekonać Centralę Przemysłu Mięsnego, iż może stać się posiadaczem cennego surowca do produkcji pasz białkowych, gdyby po uzgodnieniu z przemysłem garbarskim zdecydowała się odmięśnić i profilować skóry surowe w swoich zakładach. Dzieje się już tak w wielu krajach z korzyścią dla zakładów mięsnych i dla zakładów garbarskich, a w ostatecznym rachunku — dla całej gospodarki.

JERZY ZUCHOWSKI

aktualności

ZAOPATRZENIE W WĘGIEL

Podsumowanie stanu zapasów węgla kamiennego w handlu detalicznym wykazało, że na początku br. ukształtowały się one w sposób bardzo zróżnicowany na różnych terenach. Obok województw, gdzie zapasy te są znacznie wyższe niż przed rokiem nie brak terenów, na których spadły one znacznie poniżej poziomu z ub. roku.

Na początku roku szczególnie niskie zapasy węgla notowano w województwach: leszczyńskim, gorzowskim, jeleniogórskim, bydgoskim, koszalińskim, olsztyńskim i słupskim (w granicach 1—2 tys. ton). Czynniakiem wprowadzającym zakłócenia w zaopatrzeniu w węgiel są jak wiadomo trudności przewoźowe. Jest więc niezbędne, aby transport w większym stopniu uwzględnił obecnie stan zapasów węgla na poszczególnych terenach i jak najszybciej nadrobił opóźnienia w dostawach. (Sb)

ROZWÓJ GASTRONOMII

Wartość sprzedaży uspołecznionych przedsiębiorstw gastronomicznych w 1979 r. była o 9 proc. wyższa niż w 1978 r. Szczególnie wysoką dynamikę sprzedaży zanotowano na terenie województw: ciechanowskiego (ok. 15 proc.), kenińskiego (ponad 16 proc.), leszczyńskiego i skiernowickiego (ponad 13 proc.), i suwalskiego (ok. 13 proc.). Słabsze tempo wzrostu sprzedaży zanotowano na terenie województw: białskiego (6,8 proc.), walbrzyskiego (5,1 proc.) i legnickiego (4,7 proc.). Wzmocnionej uwagi wymaga ponadto rozwój gastronomii wiejskiej w woj. tarnobrzeskim i jeleniogórskim, gdzie sprzedaż wzrosła też tylko w granicach 5—6 proc. (Sb)

LIMITOWANIE ZAKUPÓW INWESTYCYJNYCH

W celu przeciwdziałania tendencjom do przekraczania planów produkcji na zaopatrzenie inwestycji krajowych i planowanych nakładów na zakup maszyn i urządzeń, prezes Rady Ministrów zobowiązał ministrów i wojewodów do podziału między zjednoczenia i przedsiębiorstwa określonych w NSPG limitów nakładów na zakupy dóbr inwestycyjnych. Określone w ten sposób limity dla poszczególnych zjednoczeń i przedsiębiorstw mają być podzielone na kwartaly i ogłoszone w NBP.

W przypadku stwierdzenia przekroczeń tych limitów banki mają zawieszać wypłaty nagród i premii dla pracowników na kierowniczych stanowiskach w jednostkach, gdzie wystąpiły przekroczenia.

Ważne jest, aby w ramach limitów w pierwszej kolejności zakupowano maszyny i urządzenia dla obiektów, które mają być uruchomione w tym roku. (Sb)

OCENA ZBIORÓW

Trudne warunki atmosferyczne w ub. r. odbiły się niekorzystnie zwłaszcza na zbiorach zbóż i roślin oleistych. Według ostatnich szacunków zbiory 4 zbóż były w ub. roku o 19,5 proc. niższe niż w 1978 r., a zbiory oleistych o ok. 64 proc. niższe. Podstawowym zadaniem rolnictwa w tym roku jest więc zapewnienie wydajniejszego wzrostu zbiorów zbóż i pasz. Zasoby paszowe są bowiem decydującym ogniwem rozwoju naszego rolnictwa, rzutującym na możliwości wzrostu hodowli, a tym samym i na zaopatrzenie ludności w mięso i mleko. (Sb)

HODOWLA TRZODY

Liczba loch krytych na punktach kopulacyjnych w grudniu 1979 r. była o 4,5 proc. wyższa niż w analogicznym okresie 1978 r. Na niektórych terenach nastąpiły jednak znaczne spadki krycia loch, np. w woj. stołecznym warszawskim, kaliskim, suwalskim i zamojskim — w granicach 10 proc.

Jednym z czynników hamujących tendencję do rozwijania produkcji prosiąt mogą być — jak się wydaje — trudności zaopatrzenia w węgiel, notowane na niektórych terenach kraju. Problem ten wymaga bliższego zbadania. (Sb)

WAPNOWANIE

W okresie od lipca do grudnia 1979 roku handel wiejski dysponował masą nawozów wapniowych — o 11 proc. niższą niż w analogicznym okresie 1978 r. Ich sprzedaż w tym czasie była natomiast o 8 proc. niższa niż przed rokiem. Upoważnia to do wniosku, że decyzje rządu o rozwoju produkcji nawozów wapniowych nie są w pełni realizowane.

Wskazane wydaje się więc, aby zainteresowane resorty i województwa poddały starannej analizie postępy w realizacji nałożonych na nie zadań w dziedzinie produkcji nawozów wapniowych. Właściwe zaopatrzenie w nie naszego rolnictwa ma bowiem duże znaczenie dla przyrostu plonów i zbiorów. (Sb)

PRODUKCJA CIĄGNIKÓW

Największe zakłócenia w realizacji zadań planowych przemysłu maszynowego zanotowano w 1979 r. w produkcji ciągników. Wyprodukowano bowiem zaledwie 54,2 tys. ciągników rolniczych, tj. o ponad 5 tys. mniej niż planowano. Oznacza to, że do wykonania planu rocznego, który nie zakładał żadnego wzrostu produkcji, zabrakło ok. 9 proc.

Niewykonanie planów produkcji niekorzystnie odbiło się na realizacji planów eksportu ciągników. Częściowo jest to związane z zakłóceniami w dostawach podzespołów z Czechosłowacji. (Sb)

SAMOCHOZY CIĘŻAROWE

Ograniczone możliwości naszej gospodarki sprawiły, że do planu produkcji na 1980 r. musieliśmy przyjąć tylko 43,8 tys. samochodów ciężarowych, tj. o ok. 3 tys. mniej niż wytworzono w 1979 r. i o ok. 8 tys. mniej niż w 1978 r. Fakt ten stawia szczególne wymagania wobec przedsiębiorstw i instytucji eksploatujących tabor samochodowy ciężarowy.

Niezbędne jest zwłaszcza usprawnienie remontów, napraw i przeglądów w celu zwiększenia gotowości samochodów do eksploatacji. (Sb)

NOWY WIELKI PIEC

Prezydium Rządu podjęło decyzję o wprowadzeniu do planu na br., jako inwestycji nowo rozpoczętej, budowy wielkiego pieca nr 3 i taśmy aglomeracyjnej nr 4 w Hucie „Katowice”. Związana z tym wielkość robót budowlano-montażowych w 1980 r. określono na 2,3 mld zł.

Konieczność podjęcia tej decyzji sprawia, że sprawą szczególnie istotną staje się zapewnienie terminowego uruchomienia nowych obiektów mających zapewnić wzrost dostaw rynkowych. Dalsza rozbudowa hutnictwa pociąga bowiem za sobą wzrost inwestycji kreujących fundusz płac, a nie zapewniających automatycznego jego pokrycia wzrostem produkcji rynkowej. (Sb)

ZBĘDNE „BURTY”

Ministerstwo Handlu Wewnętrznego i Usług od kilku już lat wydaje znaczne środki na import z II obszaru płatniczego tzw. burt. Są to kłapy przykrzykujące tylną ścianę skrzyni samochodów ciężarowych. Kłapy te po odchyleniu pneumatycznie dają się opuścić do poziomu jezdnego, co sprawia, że można towar z wózkiem wywieźć z magazynu, by na poziomie jezdni przesunąć go na „burty” i pneumatycznie podnieść na wysokość skrzyni ładownia, a następnie przesunąć w głąb tej skrzyni. Odwrotna operacja miała być wykonywana przy wyładunku wozów towarów z ciężarówek do sklepów.

W praktyce jednak „burty” te okazują się zupełnie nieprzydatne. Liczne krawężniki i progi dzielące chodniki od sklepów i magazynów bardzo ograniczają bowiem wykorzystanie wózków do transportu towarów z ciężarówek do sklepów, a magazyny i tak zazwyczaj mają podwyższone rampy do przeładunku towarów. W tej sytuacji importowane za cenne dewizy „burty” tylko utrudniają przeładunki. Za każdym razem droga przesuwania towaru na ciężarówce ulega wydłużeniu o długość odchylni „burty”.

Warto więc, aby MHWiU zweryfikowało celowość wydatkowania swojego limitu dewizowego (Sb)

OCHRONA MIENIA

W związku z powtarzającymi się sygnałami o stratach spowodowanych niewłaściwym zabezpieczeniem mienia społecznego, prezes Rady Ministrów zobowiązał wszystkich ministrów i wojewodów do wzmocnienia przeciwdziałania takim sytuacjom. Stwierdzono, że szkody, jakie ponosi gospodarza narodowa z powodu marnotrawstwa, pożarów i niewłaściwej ochrony z reguły powstają w następstwie niedopełnienia obowiązków przez osoby zobowiązane do nadzoru nad mieniem społecznym i odpowiedzialne za prawidłowe nim gospodarowanie. Wszyscy kierownicy jednostek gospodarki uspołecznionej powinni więc niezwłocznie podjąć czynności zmierzające do jak najszybszej ochrony obiektów i mienia społecznego. (Sb)

BIAŁKO W ŚMIETNIKU

W cyklu dyskusji w „Życiu Warszawy” dyrektor Instytutu Zootechniki w Krakowie, prof. dr Stefan Wawrzyniak stwierdził m.in. że: „w produkcji zwierzęcej moglibyśmy zwiększyć efektywność wykorzystania pasz o 25—30 proc., jeżeli mielibyśmy różnego rodzaju dodatki — koncentraty białkowe, premixy i inne składniki”. Udział koncentratów białkowych pochodzenia zwierzęcego w paszy jest niezwykle istotny, ponieważ zawierają one składniki, których organizm sam nie może syntetyzować i muszą mu być dostarczone w pokarmie.

Głównym dostawcą koncentratów białkowych w postaci maseczek są zakłady utylizacyjne podległe ZPP „Bacutil”, Centrali Przemysłu Mięsnego, Zjednoczeniu Przemysłu Drobiarskiego oraz zakładom przemysłowym. Łączna produkcja krajowa wyniosła w 1979 r. ok. 107 000 ton i na tym samym poziomie utrzymała się w 1980 r. (108 300 ton), zaś import maseczek wynosi obecnie 170 000 ton i nie planuje się zwiększenia w 1980 roku. Zrozumiałe są zatem starania o pozyskanie nowych źródeł białka zwierzęcego dotychczas nie zagospodarowanego. Źródłem takich rezerw mogą stać się odpady skórzone. Operacje garbarskie powodują powstawanie ok. 40—50 proc. odpadów. W Polsce powstaje rocznie ok. 100 tys. ton różnego rodzaju odpadów skórzanonych — a więc tyle, ile przerabia się rocznie na maseczkę białkową podłiny w naszym kraju.

Tylko częściowo odpady przemysłu garbarskiego są wykorzystywane, głównie na kleje i osłonki białkowe do wędlin. Trwają również próby, prowadzone równolegle przez Instytut Przemysłu Skórzanego w Łodzi oraz Wyższą Szkołę Inżynierską w Radomiu, wykorzystania odpadów skór niegarbowanych do produkcji paszowych koncentratów białkowych.

Z badań przeprowadzonych przez

Laboratorium Towaroznawstwa WSI w Radomiu, wynika, że najbardziej przydatne do produkcji pasz białkowych są odpady uzyskiwane w wyniku odmięśniania skór bydlęcych niegarbowanych przed konserwacją. Tego typu odpadowy surowiec do produkcji maseczek białkowych można uzyskać odmięśniając skóry w zakładach mięsnych.

Do chwili obecnej procesy odmięśniania przeprowadzane są w zakładach garbarskich. Do zakładów tych docierają już skóry zakonserwowane, z których po operacji odmięśniania uzyskuje się odpadowy surowiec z dużą zawartością soli i innych dodatków konserwujących. Ten rodzaj surowca odpadowego wraz z odpadami skór po procesie wapienia ma postać mieszaniny białkowo-tłuszczowo-wodnej o dużej zawartości zanieczyszczeń, stanowiąc dla zakładów garbarskich poważny problem związany z ich zagospodarowaniem. Odpady zalegają częstokroć duże przestrzenie, które dalałyby się wykorzystywać do celów rolniczych, bądź przemysłowych. Tak składowane odpady są pożywką i siedliskiem wielu mikroorganizmów i owadów. Rozkładając się zatrują atmosferę wyciekając amoniaki i siarkowodoru a do ziemi przenikają szkodliwe związki chemiczne, w szczególności siarczki, zatrzucając wody gruntowe.

A przecież można pozbyć się tego uciążliwego odpadowego surowca w zakładach garbarskich z wielką korzyścią dla gospodarki narodowej. Wystarczy tylko przenieść operację odmięśniania skór z zakładów garbarskich do zakładów mięsnych. Surowiec odpadowy uzyskany w zakładach mięsnych, byłby pełnowartościowym, czystym, niezakonserwowanym produktem wyjściowym w procesie otrzymywania maseczek białkowych.

Odpady ze skór z łbów bydlęcych nie są do tej pory zagospodarowane. W Laboratorium Towaroznawstwa

WSI w Radomiu przeprowadzono badania mające na celu określenie ilości odpadów powstających przy wstępnej obróbce skór z łbów bydlęcych. Otrzymane wyniki wskazują, że z tego rodzaju skór uzyskać można 35—40 proc. odpadów bogatych w substancję białkową. W skali kraju, według danych uzyskanych w Centrali Skór Surowych uzyskać można z tego źródła rocznie około 3500 ton cennego odpadowego surowca zupełnie w kraju nie wykorzystanego.

Badania przeprowadzone w CSRS wykazały, że operacje odmięśniania i profilowania skór bydlęcych w zakładach mięsnych przyczyniają się do zmniejszenia masy skór o 13—14 proc., a co za tym idzie, zmniejszenia zużycia odczynników chemicznych potrzebnych do ich wyprawy. Z uzyskanego odpadowego surowca otrzymuje się tam koncentraty białkowe stanowiące 10 proc. masy skór surowych.

W Polsce odzyskiwano w 1976 r. ok. 5200 tys. skór bydlęcych i cielęcych, a w 1978 r. ok. 4650 tys. Przy czym zdecydowanie przeważał udział skór pochodzących z bydła, a więc tych skór, z których powstające ilości odpadów są stosunkowo duże. Przeprowadzone w Zakładach Mięsnych w Radomiu pilotażowe badania wykazały, iż stosując zaproponowaną przez Laboratorium Towaroznawstwa WSI w Radomiu technologię można otrzymać przeciętnie z jednej sztuki skóry surowej ok. 1,2 kg białkowej maseczki zwierzęcej. Przy obecnej podaży skór czyniłoby tych pochodzących z bydła, a więc tych skór, z których powstające ilości odpadów są stosunkowo duże. Przeprowadzone w Zakładach Mięsnych w Radomiu pilotażowe badania wykazały, iż stosując zaproponowaną przez Laboratorium Towaroznawstwa WSI w Radomiu technologię można otrzymać przeciętnie z jednej sztuki skóry surowej ok. 1,2 kg białkowej maseczki zwierzęcej. Przy obecnej podaży skór czyniłoby tych pochodzących z bydła, a więc tych skór, z których powstające ilości odpadów są stosunkowo duże. Przeprowadzone w Zakładach Mięsnych w Radomiu pilotażowe badania wykazały, iż stosując zaproponowaną przez Laboratorium Towaroznawstwa WSI w Radomiu technologię można otrzymać przeciętnie z jednej sztuki skóry surowej ok. 1,2 kg białkowej maseczki zwierzęcej. Przy obecnej podaży skór czyniłoby tych pochodzących z bydła, a więc tych skór, z których powstające ilości odpadów są stosunkowo duże. Przeprowadzone w Zakładach Mięsnych w Radomiu pilotażowe badania wykazały, iż stosując zaproponowaną przez Laboratorium Towaroznawstwa WSI w Radomiu technologię można otrzymać przeciętnie z jednej sztuki skóry surowej ok. 1,2 kg białkowej maseczki zwierzęcej. Przy obecnej podaży skór czyniłoby tych pochodzących z bydła, a więc tych skór, z których powstające ilości odpadów są stosunkowo duże. Przeprowadzone w Zakładach Mięsnych w Radomiu pilotażowe badania wykazały, iż stosując zaproponowaną przez Laboratorium Towaroznawstwa WSI w Radomiu technologię można otrzymać przeciętnie z jednej sztuki skóry surowej ok. 1,2 kg białkowej maseczki zwierzęcej. Przy obecnej podaży skór czyniłoby tych pochodzących z bydła, a więc tych skór, z których powstające ilości odpadów są stosunkowo duże. Przeprowadzone w Zakładach Mięsnych w Radomiu pilotażowe badania wykazały, iż stosując zaproponowaną przez Laboratorium Towaroznawstwa WSI w Radomiu technologię można otrzymać przeciętnie z jednej sztuki skóry surowej ok. 1,2 kg białkowej maseczki zwierzęcej. Przy obecnej podaży skór czyniłoby tych pochodzących z bydła, a więc tych skór, z których powstające ilości odpadów są stosunkowo duże. Przeprowadzone w Zakładach Mięsnych w Radomiu pilotażowe badania wykazały, iż stosując zaproponowaną przez Laboratorium Towaroznawstwa WSI w Radomiu technologię można otrzymać przeciętnie z jednej sztuki skóry surowej ok. 1,2 kg białkowej maseczki zwierzęcej. Przy obecnej podaży skór czyniłoby tych pochodzących z bydła, a więc tych skór, z których powstające ilości odpadów są stosunkowo duże. Przeprowadzone w Zakładach Mięsnych w Radomiu pilotażowe badania wykazały, iż stosując zaproponowaną przez Laboratorium Towaroznawstwa WSI w Radomiu technologię można otrzymać przeciętnie z jednej sztuki skóry surowej ok. 1,2 kg białkowej maseczki zwierzęcej. Przy obecnej podaży skór czyniłoby tych pochodzących z bydła, a więc tych skór, z których powstające ilości odpadów są stosunkowo duże. Przeprowadzone w Zakładach Mięsnych w Radomiu pilotażowe badania wykazały, iż stosując zaproponowaną przez Laboratorium Towaroznawstwa WSI w Radomiu technologię można otrzymać przeciętnie z jednej sztuki skóry surowej ok. 1,2 kg białkowej maseczki zwierzęcej. Przy obecnej podaży skór czyniłoby tych pochodzących z bydła, a więc tych skór, z których powstające ilości odpadów są stosunkowo duże. Przeprowadzone w Zakładach Mięsnych w Radomiu pilotażowe badania wykazały, iż stosując zaproponowaną przez Laboratorium Towaroznawstwa WSI w Radomiu technologię można otrzymać przeciętnie z jednej sztuki skóry surowej ok. 1,2 kg białkowej maseczki zwierzęcej. Przy obecnej podaży skór czyniłoby tych pochodzących z bydła, a więc tych skór, z których powstające ilości odpadów są stosunkowo duże. Przeprowadzone w Zakładach Mięsnych w Radomiu pilotażowe badania wykazały, iż stosując zaproponowaną przez Laboratorium Towaroznawstwa WSI w Radomiu technologię można otrzymać przeciętnie z jednej sztuki skóry surowej ok. 1,2 kg białkowej maseczki zwierzęcej. Przy obecnej podaży skór czyniłoby tych pochodzących z bydła, a więc tych skór, z których powstające ilości odpadów są stosunkowo duże. Przeprowadzone w Zakładach Mięsnych w Radomiu pilotażowe badania wykazały, iż stosując zaproponowaną przez Laboratorium Towaroznawstwa WSI w Radomiu technologię można otrzymać przeciętnie z jednej sztuki skóry surowej ok. 1,2 kg białkowej maseczki zwierzęcej. Przy obecnej podaży skór czyniłoby tych pochodzących z bydła, a więc tych skór, z których powstające ilości odpadów są stosunkowo duże. Przeprowadzone w Zakładach Mięsnych w Radomiu pilotażowe badania wykazały, iż stosując zaproponowaną przez Laboratorium Towaroznawstwa WSI w Radomiu technologię można otrzymać przeciętnie z jednej sztuki skóry surowej ok. 1,2 kg białkowej maseczki zwierzęcej. Przy obecnej podaży skór czyniłoby tych pochodzących z bydła, a więc tych skór, z których powstające ilości odpadów są stosunkowo duże. Przeprowadzone w Zakładach Mięsnych w Radomiu pilotażowe badania wykazały, iż stosując zaproponowaną przez Laboratorium Towaroznawstwa WSI w Radomiu technologię można otrzymać przeciętnie z jednej sztuki skóry surowej ok. 1,2 kg białkowej maseczki zwierzęcej. Przy obecnej podaży skór czyniłoby tych pochodzących z bydła, a więc tych skór, z których powstające ilości odpadów są stosunkowo duże. Przeprowadzone w Zakładach Mięsnych w Radomiu pilotażowe badania wykazały, iż stosując zaproponowaną przez Laboratorium Towaroznawstwa WSI w Radomiu technologię można otrzymać przeciętnie z jednej sztuki skóry surowej ok. 1,2 kg białkowej maseczki zwierzęcej. Przy obecnej podaży skór czyniłoby tych pochodzących z bydła, a więc tych skór, z których powstające ilości odpadów są stosunkowo duże. Przeprowadzone w Zakładach Mięsnych w Radomiu pilotażowe badania wykazały, iż stosując zaproponowaną przez Laboratorium Towaroznawstwa WSI w Radomiu technologię można otrzymać przeciętnie z jednej sztuki skóry surowej ok. 1,2 kg białkowej maseczki zwierzęcej. Przy obecnej podaży skór czyniłoby tych pochodzących z bydła, a więc tych skór, z których powstające ilości odpadów są stosunkowo duże. Przeprowadzone w Zakładach Mięsnych w Radomiu pilotażowe badania wykazały, iż stosując zaproponowaną przez Laboratorium Towaroznawstwa WSI w Radomiu technologię można otrzymać przeciętnie z jednej sztuki skóry surowej ok. 1,2 kg białkowej maseczki zwierzęcej. Przy obecnej podaży skór czyniłoby tych pochodzących z bydła, a więc tych skór, z których powstające ilości odpadów są stosunkowo duże. Przeprowadzone w Zakładach Mięsnych w Radomiu pilotażowe badania wykazały, iż stosując zaproponowaną przez Laboratorium Towaroznawstwa WSI w Radomiu technologię można otrzymać przeciętnie z jednej sztuki skóry surowej ok. 1,2 kg białkowej maseczki zwierzęcej. Przy obecnej podaży skór czyniłoby tych pochodzących z bydła, a więc tych skór, z których powstające ilości odpadów są stosunkowo duże. Przeprowadzone w Zakładach Mięsnych w Radomiu pilotażowe badania wykazały, iż stosując zaproponowaną przez Laboratorium Towaroznawstwa WSI w Radomiu technologię można otrzymać przeciętnie z jednej sztuki skóry surowej ok. 1,2 kg białkowej maseczki zwierzęcej. Przy obecnej podaży skór czyniłoby tych pochodzących z bydła, a więc tych skór, z których powstające ilości odpadów są stosunkowo duże. Przeprowadzone w Zakładach Mięsnych w Radomiu pilotażowe badania wykazały, iż stosując zaproponowaną przez Laboratorium Towaroznawstwa WSI w Radomiu technologię można otrzymać przeciętnie z jednej sztuki skóry surowej ok. 1,2 kg białkowej maseczki zwierzęcej. Przy obecnej podaży skór czyniłoby tych

w interesie konsumenta

SAM Z ZABAWKAMI

Rodzice i w ogóle starsi, mają dziwne wyobrażenia o gustach najmłodszych pociech. Często uszczęśliwiają dzieciaki na siłę, kupując im różne zabawki, które w ich mniemaniu są fajne. A potem dziwią się, że dzieci mają smętną minę...

W warszawskim DT „Smyk” postanowiono: niech sobie dzieci same wybierają zabawki! Na V piętrze, na powierzchni ponad 500 m kw. urządzono duży SAM w formie „bajkowego miasteczka”, bez łań, sznurków itd. Chodzą sobie maluchy i wybierają. Rola rodziców sprowadza się do ograniczania... apetytów. Moim zdaniem, pomysł dobry.

ISO BRONI KONSUMENTA

Komitet Doradczy ds. Konsumenckich Międzynarodowej Organizacji Normalizacyjnej (ISO) zorganizował w ub. roku sympozjum poświęcone sprawom konsumentów. Tematem obrad było bezpieczeństwo eksploatacji wyrobów powszechnego użytku, a więc artykułów gospodarstwa domowego, zabawek, drabinek, urządzeń elektrycznych itp.

Organizacje i komitety normalizacyjne coraz częściej opracowują rygorystyczne normy określające konstrukcję, skład surowcowy (zwłaszcza przy zabawkach i ubiorach dla dzieci) i wszelkich składników toksycznych) aż po napisy ostrzegawcze dla poszczególnych wyrobów. Producenci nie przestrzegający tych norm placą kary pieniężne bądź stosuje się wobec nich najsurowszą sankcję: zakaz produkcji. Współdziałają z urzędami normalizacyjnymi różne organizacje konsumentów.

Byłoby pożądanym, aby również nasi producenci zapoznawali się z tego typu normami i wykorzystywali zawarte w nich wskazówki praktyczne. Wszak coraz więcej norm międzynarodowych przenosimy do Norm Polskich, od których nie ma apelacji. A więc producenci we własnym interesie powinni śledzić normy międzynarodowe, by nie zostać zaskoczonym z dnia na dzień ukazaniem się PN, która może zdyskwalifikować ich wyroby.

NIE OPLACA SIĘ — ZA TANIE

Bydgoski „Stomil” wytwarza znakomite — sądząc po liczbie listów i zapytań klientów z całej Polski — dywaniki samochodowe. Kosztują średnio dwa razy taniej (340 zł do „malucha”) niż analogiczne wyroby rzemieślnicze i spódniości. I to jest właśnie powodem, że brakuje ich w handlu, choć producent deklaruje podwojenie produkcji z nadlatkiem (z 40 tys. do 100 tys. rocznie). Za tanie, nie opłaca się, łatwiej robić obroty droższym towarami. Dywaniki ze „Stomilu” popadły w szczególności w nieład, „Polmozybytu” odkąd jego stacją zabroniono pobierać 20 zł za usługowy „montaż” dywaników w samochodzie. (P.K.)

„ZROB SAM”

Zespół redakcyjny „Horyzontów Techniki” podjął się wydawania nowego kwartalnika pt. „Zrob sam”. Pismo wydawane jest przez Wydawnictwo Czasopism i Książek Technicznych „Sigma”. Nakład 100 tysięcy egzemplarzy, objętość — 64 strony. Cena 30 złotych.

W pierwszym numerze kwartalnika prezentowane są ciekawe pomysły zrobienia „domowym sposobem” elektrowni czerpiącej energię z wiatru, zamku szyfrowego, konwertora UKF, piły tarczowej oraz lampy stroboskopowej do regulacji zapłonu w silnikach spalinowych. Ponadto o: tapetach, kominkach, koniu na biegunach, antykorozyjnym zabezpieczeniu samochodów, akumulatorach samochodowych, tkaninie, wędkarstwie, dzwonczkach waldajskich, aż po budowanie domu jednorodzinnego.

„Zrob Sam” jest magazynem technicznym — pisze redaktor naczelny, Józef Śnieciński — zarówno dla majsterkujących od lat, mających bogato wyposażony warsztat, jak i dla stawiających pierwsze, niesmiądle kroki lub dla zamierzających dopiero przystąpić do wielkiej roboty „poprawiaczy” codzienności. Majsterkowaniem zajmuje się bardzo wiele osób — jedni z zamiłowania, inni — po prostu... z konieczności. Drogie i trudno dostępne usługi są częstym motywem majsterkowania.

Właśnie dlatego polecamy to pismo i naszym Czytelnikom!

A. N.-J.

Jakiej sytuacji na rynku żywnościowym możemy oczekiwać w bieżącym roku? Jakiego artykułu spożywczego kupować będziemy łatwiej, a za którymi przyjdzie postać w tak samo długich kolejkach? Jakiego przewiduje się zaopatrzenie w mięso? Te pytania — i wiele innych na ten temat — przewijały się podczas zebrań i dyskusji w trakcie kampanii przedzjazdowej. Spróbujmy na nie odpowiedzieć.

SITUACJĘ na rynku żywnościowym określa nie tylko wielkość podaży artykułów spożywczych. W pewnym stopniu zależy ona również od ogólnych relacji towarowo-pieniężnych, od wielkości dostaw towarów nieżywnościowych, zwłaszcza artykułów przemysłowych trwałego użytku.

Według danych MHWIU dynamika przyrostu dochodów pieniężnych ludności będzie w br. nieco słabsza niż w ub. r. (108,3 proc. w 1980 r. wobec 109,7 proc. w 1979 r.). W podobnych proporcjach kształtować się będzie dynamika wartości dostaw towarów (105,2 proc. w br., 106,5 proc. w ub. r.). Utrzyma się więc ogólna sytuacja, charakteryzująca się tym, że to raczej pieniądź szuka towaru, a nie towar klienta.

Następna kwestia — jaką część kwot przeznaczanych przez ludność na zakup towarów absorbować będą wydatki na żywność, a jaką zakupy artykułów nieżywnościowych? Otóż zakłada się tu tylko nieznaczny poprawę struktury wydatków. Przewiduje się niewielki spadek udziału żywności w ogólnych zakupach — z 40,4 proc. w ub. r. do 40,3 proc. w br. r. Mimo znacznego wzrostu dostaw wielu, nawet poszukiwanych, towarów nieżywnościowych, oferta rynkowa pozarolniczych działów gospodarki nie będzie na tyle atrakcyjna, żeby w istotnym stopniu zmniejszyć napór na rynek żywnościowy. (Tym bardziej, że polityka podnoszenia dochodów przede wszystkim słabiej wyposażonych grup zawodowych — co odpowiada powszechnym postulatami społeczeństwa — dodatkowo zwiększa popyt na artykuły żywnościowe). Wśród tych towarów przemysłowych, które znajdują się na rynku w br. w większych ilościach, nie wszystkie oddziałują tłumiąco na zakupy żywności. Z pewnością należą do nich np. pralki automatyczne (wzrost dostaw o 36 proc.); wiele rodzin zechce nieco cenniejsi smarować chleb po to, żeby zdobyć ten sprężony wyjątkowo ułatwiający prowadzenie gospodarstwa domowego.

Można natomiast powątpiewać, czy znajdzie się wielu amatorów wyrzeczeń, czy choćby ograniczeń kulinarnych w imię przyozdabiania mieszkania wymyślnym zestawem radiowo-magnetofońowym (wzrost dostaw o 13 proc.). Także telewizory kolorowe, których znajdzie się w sprzedaży o 12 proc. więcej, kupują raczej rodziny, dla których wydatek ten nie zostawia żadnego śladu na stole. Z pewnością nie zważą na preliminarz wydatków na jedzenie, również zakupy takich luksusowych przedmiotów jak np. piec elektryczny do sauny domowej (za 9550 zł).

Znam natomiast domy, w których zawartość lodówki wyraźnie wskazuje na to, że rodzina planuje zakup „malucha”. W tym roku takich rodzin będzie jednak mniej, ponieważ niższe będą dostawy samochodów osobowych. Nie zanoszą się również na poprawę zaopatrzenia w wiele in-

CO W SKLEPACH SPOŻYWCZYCH



Fot. S. ZUBCZEWSKI

nych artykułów trwałego użytku jak np. meble, dla których ludzie rzeczywiście są skory ograniczać wydatki na jedzenie.

Nasuwa się tu refleksja, że w pozarolniczych działach produkcji rynkowej zbyt mało chyba uwagi przywiązuje się do tego, jak rozwój danej branży czy nowe wyroby mogą oddziaływać na zakupy żywności. Zwraca się tylko uwagę na możliwość wpływania na ogólną równowagę rynkową, nie uwzględniając szczególnego znaczenia żywnościowego sektora rynku.

Taniej w sklepie niż w oborze

Polowa ludności kraju mieszka na wsi lub w małych miasteczkach, a jedna trzecia rodzin utrzymuje się (przynajmniej w przeważającej części) z pracy w rolnictwie.

Rynek wiejski rzutuje więc na ogólną sytuację w większym stopniu niż się to nieraz przyjmuje. Zwłaszcza, że trzeba uwzględnić duże zakupy żywności w miastach, co zmienia proporcje podziału artykułów spożywczych między miasto, a wieś. Z jakimi tendencjami należy się tu liczyć w bieżącym roku?

Oslabienie dynamiki dochodów pieniężnych ludności rolniczej, wskutek ubiegłorocznego nieurodzaju, oddziaływać może osłabiająco na popyt na artykuły żywnościowe, które przecież w dużej części, na wsi produkować można we własnym zakresie. Z drugiej zaś strony, żywność kupowana w sklepie, jest dużo tańsza od artykułów

własnej produkcji. Np. za ilość mleka potrzebną do wyprodukowania kilograma masła, rolnik otrzymuje kwotę za którą kupić sobie może w sklepie 2 kg masła. Systematycznie — i skądinąd niezbędne dla utrzymania opłacalności produkcji rolnej — podwyżki cen skupu, jeszcze tę różnicę powiększają, tym samym przyspieszając proces tzw. denaturalizacji spożycia na wsi.

Bez wątpienia, natomiast, pozytywny wpływ na strukturę wydatków ludności wiejskiej wywrze zwiększenie dostaw niektórych środków produkcji i materiałów budowlanych. Ktoś, kto mieszka w bloku, jest jako tako urządzony, i oszczędności swoje przeznacza na wydatki nie najpierwszej potrzeby, nawet sobie wyobrazić nie potrafi z jakim samozaparciem rodzina chłopaka umie dążyć do zdobycia np. ciągnika, czy sfinalizowania budowy nowego domu lub stodoły.

Zwiększone w br. dostawy cementu, materiałów ściennych, eternitu, ciągników, niektórych maszyn rolniczych, koksów itp. odbijają się zapewne na dynamice obrotów wiejskiego handlu artykułami konsumpcyjnymi, w tym spożywczymi.

Jakie dostawy

Wobec miernego wpływu pozarolniczych działów gospodarki na rynek żywnościowy i pozostałych czynników (np. cenowych), kształtowanie struktury ogólnego popytu, sytuacja zależać będzie od podaży żywności. Czego możemy oczeki-

PAWEŁ KAPUŚCIŃSKI

tych serów. Ze środków dewizowych zarobionych przez „Pewex” sprowadziliśmy z zagranicy również kilkanaście tysięcy ton masła. Obecnie dostawy masła są na poziomie ub. roku.

W odczuciu społecznym, o stanie zaopatrzenia rynku, najbardziej decyduje zaopatrzenie w mięso. W br. dostawy wieprzowiny (około 55 proc. całości) i wołowiny będą prawdopodobnie minimalnie mniejsze niż w ub. roku. Z uwagi jednak na znacznie zwiększoną produkcję mięsa drobiowego (około 9 proc.) — dla całej grupy artykułów mięsnych, łącznie z drobiem, przewiduje się dodatnią dynamikę dostaw (101,2 proc.). Mimo więc tak trudnej sytuacji paszowej w tym roku, przewiduje się utrzymanie, a nawet nieznaczny poprawę zaopatrzenia rynku w mięso.

Handel wystąpił też z nową inicjatywą, po której obiecuje sobie polepszenie gospodarki mięsem, które trafia na rynek za pośrednictwem skupu uspołecznionego, a także pozyskanie nowych źródeł zaopatrzenia. Tytułem eksperymentu, w 9 województwach (m.in. Kieleckim, radomskim, poznańskim, warszawskim), kilkadziesiąt sklepów mięsnych przekazanych zostanie w agencje. Agenci będą mogli otrzymywać mięso z puli przydziałów wojewódzkich. Będą również mogli sami — w praktyce, pewnie w jakichś układach rodzinnych — zajmować się produkcją mięsa na zaopatrzenie swoich sklepów. Agenci posiadający odpowiednie uprawnienia będą mogli prowadzić rzemieślnicze zakłady przetwórstwa wędliniarskiego. Przy korzystaniu z uspołecznionych źródeł zaopatrzenia w surowiec, agenci będą za niego płać wyższe — zatwierdzone już przez PKC — ceny, odpowiadające realnym kosztom produkcji i uboju żywca. Ceny te będą uwzględniały wszystkie składniki kosztów — skupu żywca, transportu, uboju itp. oraz dopłaty państwa do produkcji pasz treściwych, zaopatrzenia hodowców w węgiel itd.

Dla przykładu — cena zbytu półtuszy wieprzowych dla handlu uspołecznionego wynosi od 30,50 zł/kg do 31 zł/kg, natomiast agent będzie za taki sam surowiec płać, w zależności od klasy półtuszy, 60 do 68 zł/kg. Detaliczne ceny mięsa przygotowanego do sprzedaży i wyrobów wędliniarskich będą miały charakter cen kalkulacyjnych, tzn. ustalone będą na podstawie kosztów własnych plus marża dla agenta (10 proc. mięso, 15 proc. wyroby).

Sklepy agencyjne będą więc miały charakter zbliżony do sklepów komercyjnych — jeśli chodzi o odciążenie państwa od dopłat do produkcji i obrotu mięsem. Ponadto zakładają się, że wyroby produkowane w małych warsztatach, bez dodatków substytutów, i — jak mówią fachowcy tej branży — odpowiednio „wypieczone” będą po prostu smaczniejsze, niż niektóre wyroby w sklepach komercyjnych (widać niektóre gatunki kiełbas, które nie raz bardzo długo wiszą na hakach zanim znajdą nabywców, mimo tak dużego popytu na artykuły mięsne).

Jak wspomniałem, będzie to eksperyment o ograniczonym, na początek, zasięgu. Czy się powiedzie — zobaczymy. W każdym razie, odnotować warto, że handel odszedł tu od roli biernego tyko odbiorcy i dystrybutora towarów, które mu dostarcza rolnictwo i przemysł spożywczy i stara się sam aktywizować produkcję żywności. W sytuacji, kiedy niepełne zaopatrzenie rynku w wiele artykułów spożywczych spowodowane jest wciąż niedostateczną ich produkcją, warto było pokusić się o uzupełnienie działań stymulujących produkcję w sferze gospodarki żywnościowej, również działaniami ze strony handlu.

KŁOTLIWE TECHNOLOGIE

Z dużymi trudnościami borykają się użytkownicy dużych, tzw. przemysłowych ferm krów, których jest już około 100. Organizacja fermy wymaga precyzyjnego operowania całym grupami krów, jako jednostkami produkcyjnymi. Technologia ta przewiduje, że krowy w każdej takiej grupie będą przechodziły równocześnie i niezależnie od siebie dwa cykle: produkcyjny i reprodukcyjny. W praktyce jednak założenia te nie potwierdzają się, tym bardziej że nie ma, nawet teoretycznie opracowanej, szczegółowej technologii, która rozwiązywałaby zagadnienie rytmicznego formowania grup zgodnie z biologią krowy. Stąd zgłaszane są nawet opinie, że nie ma w naszych warunkach dostatecznego uzasadnienia masowego przechodzenia z pracochłonnych na kapitałochłonne, bardzo skomplikowane metody produkcji mleka.

Istnieją jednak możliwości rozwiązania tego problemu (pisze o tym „Przegląd Hodowlany” nr 20/1979) przy mniejszej jednak, niż założono w dotychczasowych programach, skali koncentracji krów na fermie. Przedstawiony projekt przewiduje uzyskanie niezbędnej rytmiczności produkcji — i formowania grup technologicznych — bazując na czynniku biologicznym, a mianowicie na cyklu płciowym krów, trwającym 21 dni. Jak z tego wynika, niepowodzenia produkcyjne w przemysłowych fer-

mach biorą się z tego, że projektanci w niedostatecznym stopniu uwzględnili potrzeby żywych organizmów. Licząc na to, że krowy same dostosują się do wymagań techniki. (m)

BEZPŁATNA DIAGNOSTYKA CIĄGNIKÓW

Przedsiębiorstwa technicznej obsługi rolnictwa zostały zobowiązane z dniem 1 stycznia br. do wykonywania bezpłatnie badań diagnostycznych ciągników. Za celowością tych badań przemawiają wyniki akcji, którą prowadzono od listopada 1976 r. do końca 1978 r. Przebadano wówczas 120 tys. ciągników należących do rolników indywidualnych. Okazało się, że połowa z nich wymaga naprawy, a z tego 30 proc. natychmiast.

Oceniono, że uzyskana w ten sposób poprawa stanu technicznego przyniosła oszczędności (paliwo, ogumienie, przedłużenie żywotności) wynoszące około 400 mln zł (średnio 4 tys. zł na ciągnik). W zjednoczeniu TOR w Lublinie obliczono, na podstawie badań ciągników z trzech okręgów (lubelskie, białostockie, warszawskie), że rozregulowane lub niesprawne układy paliwowe i silniki powodują zużycie paliwa większe co najmniej o 1 kg na 1 godz. pracy. Na podstawie zebranych obserwacji zakłada się, że połowa ciągników na ogólny stan przekraczający pół miliona — jeździ z takim właśnie usterkami. (m)

M. Mak.

UDOWADNIAĆ WINE CZY NIEWINNOŚĆ?

EW A ADAMKIEWICZ

KAZDY z nas, robiąc codziennie zakupy, przeżywa sytuację, w której czuje się jak potencjalny przestępca. Ileż to razy ekspedientki wrywały nam z rąk oglądane towary, bułki, które chciałyśmy przynieść, artykuły trwałego użytku, z których zasadą działania chcieliśmy się zapoznać. To nas oburza i irytuje, gdy mamy zły humor, na ogół jednak takie sytuacje znosimy z cierpliwością; po prostu już się przyzwyczailiśmy. Rzadko też zastanawiamy się, w jakim stopniu takie zachowanie sprzedawców wynika z ich niskiej kultury osobistej, a w jakim — z obowiązującego systemu odpowiedzialności za powierzone im mienie.

Każdy lubi spać spokojnie...

...ale nie każdy może. Związane jest to z kierownictwem sklepu, w którym od 20 lat nie zmieniały się zasady odpowiedzialności materialnej. Od takiego bowiem czasu, w przeważającej liczbie sklepów, funkcjonuje system oparty na domniemaniu. Pracownicy nim objęci odpowiadają w pełnej wysokości za szkody powstałe w powierzonym im mieniu, chyba że wykazają, iż powstała ona z przyczyn od nich niezależnych. Forma ta znajduje zastosowanie w tych sklepach, w których towar powierza się jednemu pracownikowi bądź też kilku. W drugim przypadku mamy do czynienia z tak zwaną odpowiedzialnością wspólną — każdy pracownik zawiera z zakładem pracy umowę i odpowiada tylko za część powstałych niedoborów. W przypadku ich wykrycia wzywa się osobę, której powierzono mienie, do pokrycia szkody. W razie odmowy — sprawę kieruje się do sądu. Postępowanie dowodowe sprowadza się do przedstawienia umowy zawartej między oskarżonym a przedsiębiorstwem i potwierdzenia stwierdzenia braków.

Przyjęty tryb postępowania w znacznym stopniu faworyzuje przedsiębiorstwo. Uniemożliwia bowiem pozwanemu wykazanie, że niedobory powstały z przyczyn od niego niezależnych. Szczególnie zaś wyraźnie daje się to zaobserwować przy niedoborach powstałych wskutek kradzieży dokonanych przez klientów. A tych, niestety, jest coraz więcej. Rzadko jednak udaje się złapać złodzieja na gorącym uczynku — a jest to jedyne wyjście, aby ekspedientka mogła uniknąć wyrównania szkody.

Wobec perspektywy pokrywania braków z własnej kieszeni, sprzedawcy sami starają się przeciwdziałać ich powstawaniu. Nie wiec dziwnego, że większość ekspedientek zamiast sprzedawać towar, zajmuje się pilnowaniem go. Sklepy samobsługowe miały zapewnić szybszą obsługę. A tymczasem w kolejkę po koszyki stoi się tyle samo czasu, co w sklepach tradycyjnych po towar. Sprzedawcy, aby zapewnić sobie lepszą kontrolę nad klientami, ograniczają ich liczbę. W sklepach przemysłowych prawie 60 proc. czasu przeznaczono na obsługę pochłania czuwanie nad salą sprzedażową.

Odpowiedzialność na zasadzie domniemania wpływa też hamując na różnego rodzaju przedsięwzięcia i zmiany organizacyjne. Kierownik odpowiedzialny za towar z niechęcią przyjmie nowych pracowników. Muszą być to ludzie sprawdzieni, najlepiej poleceni. A co dopiero mówić o zatrudnianiu sprzedawców w niepewnym wymiarze czasu pracy. „A co to wiadomo, przyjdzie taka na kilka godzin, pokreśli się, pokreśli i pójdzie. Bez przerwy trzeba patrzeć na ręce”. Atmosfera wzajemnej podejrzliwości, braku zaufania nie sprzyja pozyskiwaniu chętnych do wykonywania zawodu sprzedawcy. Pracownicy obawiają się uczestniczenia w kosztach prowadzenia przedsiębiorstwa handlowego oraz adnotacji w Centralnym Rejestrze Ministerstwa Handlu Wewnętrznego i Usług.

Z tego głównie powodu 1/3 sprzedawców zmienia co roku pracę. Rodzi się więc pytanie: dlaczego to właśnie personel tzw. operatywny ma odpowiadać za niedobory powstałe w powierzonym mu mieniu, jeśli często są one nieuniknione nawet przy jego nienagannych pracach? Pracownicy handlu, jak wszyscy ludzie — są omylni. Przy wprowadzaniu na rynek coraz większej ilości nowych towarów, rozwoju ich nazewnictwa i symboliki — omyłki zdarzają się coraz częściej. Przy pogłębiającej się rozbieżności między

temperem wzrostu obrotów a temperem wzrostu zatrudnienia, czas, jaki sprzedawca może poświęcić jednej jednostce towaru, maleje. Warto zaznaczyć, że o ile obroty w cenach porównywalnych w ciągu pierwszych 7 lat poprzedniego dziesięciolecia wzrosły o 87 proc., to zatrudnienie — o 28 proc. Znacznie zmniejszył się również czas przeznaczony na obsługę jednego klienta. Jak więc w takich warunkach pracownicy mają skutecznie zabezpieczać mienie? Wszelkie dokonywane przez nich w tym kierunku zabiegi będą się odbywały kosztem klienta.

Przeprowadzone w ostatnim okresie zmiany w organizacji sprzedaży, które miały wpłynąć na prawidłowe funkcjonowanie placówek detalicznych, w dużym stopniu utrudniły pracę sprzedawców i zwiększyły ponoszone przez nich ryzyko. Przyjmowanie towarów bez przerywania sprzedaży — uniemożliwia dokładne ich przeliczenie. Przesunięcie odbioru jakościowego do sklepów — powoduje, zwłaszcza przy przyjmowaniu dużych partii towarów, niezbyt dokładne ich skontrolowanie. Często braki dostrzegane są dopiero po upływie czasu przeznaczanego na zgłaszanie reklamacji.

Te ogólne warunki i przemiany w nich zachodzące odnoszą się, jeszcze w większym stopniu, do poszczególnych sklepów. Zasady rozliczania niedoborów nie uwzględniają bowiem dostatecznie zmieniających się warunków, w jakich pracują placówki detaliczne.

W większości branż pracownicy nie pokrywają w pełni niedoborów z własnej kieszeni. Pracodawca bowiem określa swój udział w ponoszeniu ryzyka za pomocą ustalonych limitów na niedobory. Limity jednak pozostają nie zmienione od przeszło 15 lat, choć dawno już stały się anachronizmem w stosunku do warunków. W 14 branżach ich poziom dziś jest prawie identyczny, jak w 1981 roku.

Nowe przyjmuje się trudno

Od 1976 roku, obok odpowiedzialności na zasadzie domniemania, funkcjonuje w handlu odpowiedzialność na zasadzie winy. Jest ona znacznie korzystniejsza dla pracowników, gdyż odpowiadają oni za szkody w powierzonym im mieniu tylko w granicach udowodnionej im winy. Zdawać by się mogło, że to nowum zostanie przyjęte z entuzjazmem zarówno przez przedsiębiorstwa handlowe, jak też przez samych sprzedawców. Tak się nie stało. W ciągu minionych 4 lat nowy system został wprowadzony w minimalnej liczbie sklepów. Co jest tego przyczyną?

Podstawowa — na pewno ograniczenia wysunięte przez ustawodawcę. Nową formą odpowiedzialności zostały objęte wszystkie sklepy, w których pracuje co najmniej 6 osób. Wprowadzono ją również w stoiskach w domach towarowych — tam, gdzie wystawia się dowody sprzedaży, a inkasę gotówki dokonywane jest przez kasjerów w wydzielonych kasach. System ten może być również stosowany w sklepach, w których wydawanie towarów należy do sprzedawców oraz w sklepach i stoiskach zatrudniających co najmniej 3 osoby. Placówki te muszą być jednak wyposażone w kasy rejestrujące. Ograniczenia te sprawiają, że możliwości wyboru nie są zbyt duże. Jednakże nawet w tych sklepach, do których się nie odnosi, obserwuje się preferowanie przez przedsiębiorstwa starszej formy odpowiedzialności.

Badania przeprowadzone przez IHUW wykazały, że koszty utrzymania systemu ochrony mienia opartego na odpowiedzialności na zasadzie domniemania są dwa razy wyższe niż wykryte niedobory. Jest to wynikiem zmniejszających się obrotów, na skutek dostosowania sprzedaży do potrzeb ochrony mienia i nadmiernego rozbudowania aparatu rewizyjno-kontrolnego. A my swoim czasem, nerwami i beznadziejnością placimy cenę tej polityki prowadzonej przez przedsiębiorstwa handlowe.

Skończył jednak system ochrony mienia nie ulega zmianie od przeszło 20 lat, mimo iż wyraźnie się widoczne jego mankamenty, należy sądzić, że stosowanie go w niezmienionej postaci jest korzystne dla handlu. Zasadą jest korzystne dla handlu. Zasadą jest, że niedobory zawsze były, są i będą. Przy starym systemie pracownicy automatycznie partycypowali w ich pokrywaniu. Nowy natomiast wymaga udowodnienia sprzedawcom winy. A po co wreszcie postępować dowodowo, angażować organa ścigania, skoro łatwiej

jest oprzeć się na zasadach domniemania i tylko egzekwować od pracowników kompensację powstałych szkód?

Dla przedsiębiorstw o wiele wygodniej jest obciążać niedoborami pracowników, niż je analizować i skutecznie im zapobiegać. Sprawy rozwiązałyby zainstalowanie w domach towarowych kamer telewizyjnych, które przy dwuosobowym personelu obserwującym monitor, umożliwiłyby stałą kontrolę sali sprzedażowej. Na takie urządzenia jednak handlowi brak środków.

Zarządem przedsiębiorstw łatwiej jest przerzucić na pracowników ryzyko prowadzenia działalności handlowej niż samemu je ponosić. Odniesienie wszystkich powstałych niedoborów w ciężar kosztów pogorzyło wyniki przedsiębiorstw, a to mogłoby się spotkać z krytyką ze strony jednostki nadrzędnej. A przedsiębiorstwo przecież głównie musi dbać o swoje wyniki ekonomiczne, które są oceniane i premiowane. Ich niewykonanie bądź zarzut nieumiejętnego zorganizowania pracy mogą spowodować nawet określone przesunięcia personalne.

Tak więc głównym argumentem wysuwanym przez przedsiębiorstwa, a mającym usprawiedliwić ich pasywność we wdrażaniu odpowiedzialności na zasadzie winy, jest brak warunków i środków do należytego zabezpieczenia masy towarowej a jednocześnie obawa, że pracownicy, zwolnieni od placenia za niedobory, staną się objętni na to, co się dookoła nich dzieje. Zmniejszy się nadzór nad mieniem, a tym samym wzrośnie liczba kradzieży. Dlatego jednak za brak warunków do należytego zabezpieczenia mienia ma odpowiadać sprzedawca?

A jednak —

optymistyczne zakończenie...

Doc. Tadeusz Zapalowski, który od lat zajmuje się problematyką odpowiedzialności materialnej w handlu, jest autorem nowej koncepcji. Jest ona jeszcze nie opublikowana, ale warto ją zaprezentować, ponieważ zawiera wiele nowych elementów.

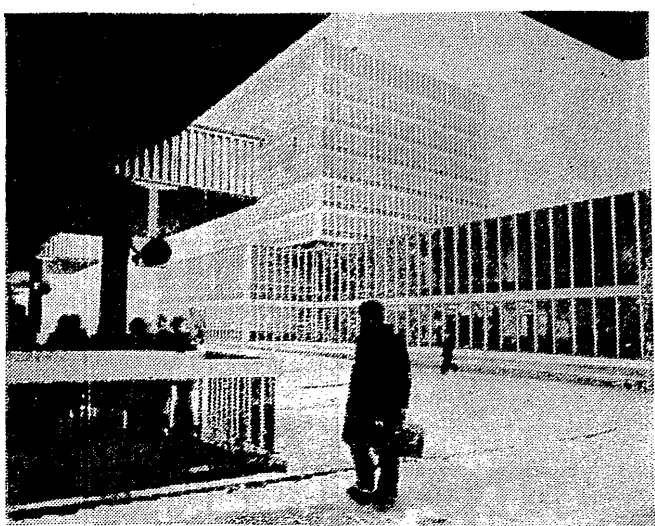
Stworzenie odpowiednich warunków do zmiany systemu odpowiedzialności wymaga, zdaniem autora, zreformowania systemu ochrony mienia. Na obecnie występujący system składają się dwa elementy: normy określające nieuniknione, dopuszczalny poziom niedoborów (limity) oraz sposób nakładania pracowników do realizacji zadań ochrony mienia. Doc. Tadeusz Zapalowski proponuje likwidację sztucznego podziału niedoborów na tzw. zwyczajne (w granicach limitu) i nadzwyczajne (przekraczające limity), uznając za niedobór w handlu wyłącznie brak towaru lub pieniędzy w sklepie, stwierdzony przez porównanie stanu rzeczywistego ze stanem ewidencji. Za manko winien odpowiadać, według tej koncepcji, w pełnej wysokości sprawca. Wszelkie inne ubytki towarowe, będące skutkiem pomyłek pracowników, kradzieży przez nabywców, traktowane dotychczas jako niedobory, powinny być bezpośrednio obciążać koszty przedsiębiorstwa handlowego, gdyż są normalnymi następstwami prowadzenia działalności handlowej.

Taka koncepcja, zdaniem autora, nie prowadzi — wbrew pozorom — do wzrostu kosztów działalności przedsiębiorstwa. Wręcz przeciwnie, przez zredukowanie do rozsądnych granic aparatu rewizyjno-kontrolnego, którego koszty utrzymania, jak dotąd, znacznie przekraczają poza osiągnięte efekty, może nastąpić ich zmniejszenie. „Usprawnienie rozbudowanego systemu rozliczeń i ewidencji oraz zlikwidowanie Centralnego Rejestru Ministerstwa Handlu Wewnętrznego i Usług, który foliuduje z zasadami prawa pracy”, ma również przyczynić się do obniżenia kosztów.

W wyniku podjętych w tych kierunkach działań, przywrócona zostałaby wreszcie, zdaniem doc. T. Zapalowskiego, „właściwa ranga zasadzie, iż koszty ryzyka prowadzenia przedsiębiorstwa ponosi ono samo, a nie jak dotąd pracownicy i klienci, co samo przez się pozwalało się legitymować resortowi niskimi nakładami. To przedsiębiorstwu wymaga jednak szczególnego rozpatrzenia sposobów nakładania przedsiębiorstw do zwiększania troski o powierzono mienie i sposobów zapobiegania kradzieżom nabywców”.

Zastosowanie powyższej koncepcji nie wymaga zmian w obowiązującym ustawodawstwie, a tylko częściowego znówelowania przepisów rozporządzenia Rady Ministrów z 10.X.1978 roku, poprzez rozszerzenie zasad zawartych w par. 2 wspomnianego rozporządzenia — na wszystkie placówki detaliczne.

Kiedy 16 stycznia około godziny szesnastej przyszło inż. Krzysztofowi Gutowskiemu, dyrektorowi Przedsiębiorstwa PKS, składać podpis na protokole przyjęcia obiektu, wiedział, że na wahania nie ma nawet sekundy. Czekali ludzie, władze mu zaufały, on sam zainwestował wiele miesięcy życia. Uciszył inżynierskie sumienie, przyniknął gospodarskie oko — zbyt długo czekała stolica na pierwszy dworzec autobusowy z prawdziwego zdarzenia, by w takiej chwili być drobiazgowym.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

NIEDZIELA NA ZACHODNIM

DONAT ZATOŃSKI

DNIA następnego, od piątej rano, to miejsce miało się stać głównym węzłem w autobusowym ruchu pasażerskim. Nocą trzeba było przemieścić aż trzy dotychczasowe barako-dworce, a ściślej mówiąc: przemieścić ruch około 300 autobusów, które przyjadą gdzieś z Polski. Wiedzieć trzeba o każdym kierowcy indywidualnie, przeprowadzić — jeśli nie zna drogi — tu, na zachód Warszawy. Tylko noc została, by doprowadzić do sprawności eksploatacyjnej nowy obiekt, uruchomić systemy ekspedycyjne ruchu w nowych, wciąż mało znanych warunkach. Bo już 17 stycznia trzeba będzie odprowadzić ponad 250 autobusów dalekobieżnych i ponad 300 podmiejskich i wytrzymać napór niecierpliwych, mało wyrozumiałych pasażerów, którzy staną pod kasami.

Kilkadziesiąt kasjerów też nie spało tej nocy. W pośpiechu montowane były ostatnie układy teletransmisyjnej łączności między kasami a stanowiskami dyspozytorów. System prototypowy — wciąż jeszcze wielką niewiadomą dla twórców, ale głównie dla kasjerów, którym pozostały ostatnie godziny, by rozeznac praktycznie, o co tu chodzi.

17 stycznia dworzec PKS Warszawa Zachodnia rozpoczął pracę w służbie stolicy. Kolejki przed kasami jakby przylgły. Wysłała sieć łączności rezerwacyjnej, a konkretniej — blokowały się jakieś styczniaki. „Sanepid” groźnie potrażał zakazem, uznając wodę za nieczystą od picia, bowiem instalacja wodociągowa nie była przepłukana. Przeszły się zamykać niektóre drzwi, bo zamiast patentowanych, zagranicznych zatrzasków oporowych, użyto tych w krajowy surogat. Z zadziorem ujawniło się po całym terenie czterech sprzączek, uznając, że trud ich idzie na marne.

18 stycznia było tu czysto, sprawnie, święcie. Oficjalny dzień otwarcia. Radość była uzasadniona — nareszcie jest, i dobrze, że jest. W dobrym nastroju byli przedstawiciele miejskich władz partyjnych i administracyjnych, projektanci, budowniczy; ci nagrodzeni medalami i odznakami, i ci, co na smutniemu mają fuzerki i niedokochane dzieła. Z tymi ostatnimi porachunki będą trwały jeszcze długo i o tym wiedział dyrektor Gutowski podpisując protokół odbioru obiektu.

W cieniu starszego brata

Entuzjaści już wiedzą, że noworodek nie dorównuje urodą swemu starszemu bratu — to jednak nie to samo co Dworzec Centralny PKP. Mówiąc wprost: inne założenia, inne plany, inne materialne (dworzec PKS wykonano w 97 proc. z materiałów krajowych), inne również okoliczności realizacji i kożenia obiektu. Zmiany projektowe wymuszone realiami gospodarczymi nieco zdeklasowały pierwotnie zakładany komfort nowego dworca.

Po kilku tygodniach pierwszą aferę wyśwytł powiedział — rozzmuchał koledzy dziennikarze. Niby w służnej sprawie występują, choć korzystając z uproszczeń. Międzynarodowy Dworzec Lotniczy i Centralny PKP zaadaptowały wycieczki ciekawskich. Ten dworzec już w kilka dni zaadaptali pasażerowie. Pora roku taka, że plachu i błota w nadmiarze, a posiadka dworcowa nie lustrzana — jak na Centralnym PKP. Tu miejscami chropowata, niedoszlifowana, a w pośpiechu nie odprowadzona gruntownie z cementu. Na Centralnym maszyn do czyszczenia — z importu, a tu, póki co, brak nawet prajowych, a i te nieliczne — ledwie klach zgarna. Mimo życzliwej troski stołecznego urzędu zatrudnienia uzbierało się do dziś ledwie dwudziestu zamiataczy, kiedy wiadomo, że trzeba zdłewić dziesięć. Więc posiadka, nawet kiedy jest czysta, wygląda jak brudna.

Pierwsze dni życia dworca obnażyły mankamenty będące pochodną braku wyobraźni projektanta: źle wystrojeny jest „układ technologiczny” ruchu podróży. Wychoźda oni z sali kasowej wprost na perony, marnując na przejazd, często zdeorientowani brakiem infor-

macji. A przecież miało być inaczej — wyjścia na perony wiodą przez właściwe tunele, w których elektronicznie sterowane tablice podają bieżącą informację. Przyjdzie więc co rychlej dobudować w stosownych miejscach barierki, by ruch podróży nie był tak żywiołowo przypadkowy. Również obojętnie przy wiatrach peronowych są konieczne, by autobusy w czasie manewrowania już cztery wiaty uszkodziły.

Nad systemem rezerwacji kasowej miał czuwać komputer. Nowości polega na tym, że ograniczono się do układu, w którym kasjerki zgłaszają rezerwację dyspozytorom telefonicznie (podobnie jak w kasach „Orbisu”). W każdej z dziesięciu kas można zgłosić rezerwację na dowolny kierunek w ruchu dalekobieżnym. Dziś szacuje się, że w szczycie komunikacyjnym czeka się na bilet 20 minut. Jeśli urządzenia łączności działają sprawnie.

Także elektroniczna informacja miał sterować minikomputer, z którego również przyszło zrezygnować. W przypadku zmian w rozkładach jazdy, zmian peronów odjazdów itp. ręcznie trzeba regulować urządzenia elektroniczne. Projektant nie przewidział wprawdzie megaonowego sposobu informowania, ale wszystko wskazuje na to, że wróci do łask ten najprostszy środek — porozumienia między dyspozytorem ruchu a pasażerem. Działal natomiast — jako nowum — system łączności (urządzenia głośno mówiące typu „demonof”) między każdym peronem a dyspozytorem. Kierowca, nie wysiadając z autobusu, może przeprowadzić rozmowę z ośrodkiem dyspozytorem.

Jest i telewizja. Obraz przesłany z kamer rozmieszczonych na peronach (i gdzie indziej) umożliwia dyspozytorowi obserwację ruchu autobusowego. I tu były zmiany wobec projektu wstępnego: miał być wprowadzony system telewizyjny Philipsa, odporniejszy na zmiany temperatury i zapewniający lepszą widoczność we mgle, jest system krajowej produkcji.

Ale dobrze — że jest

Komunikacyjna sytuacja w stolicy wciąż nie jest jasna, tzn. jest jasność co do potrzeb, brak jednak jednomyślności co do możliwości sposobów realizowania. Jeśli chodzi o komunikację PKS dalekobieżną i podmiejską, to jeszcze przed miesiącem odprawiano pasażerów z sześciu źle zlokalizowanych, z dnia na dzień — gorzej wyposażonych punktów, które w przypływie fantazji nazwać można było — dworcami: prowizoryczny Dworzec Centralny przy ul. Żytniej, prowizorycznie zorganizowany punkt odprawy autobusów dalekobieżnych w pawilonie (?) przystanku kolejowego Warszawa-Stadion oraz prowizoryczne dworce podmiejskie: „Wola”, „Ochota”, „Marymont” i „Mokotów”. Od 17 stycznia br. trzy z nich przestały istnieć: Centralny przy ul. Żytniej, sąsiadujący z nim „Wola” oraz podmiejski — „Ochota”. Dla władz miejskich to ulga i szansa na rychłe podjęcie przebudowy węzłów komunikacyjnych ulic Targowej, Wolskiej i Okopowej oraz sirzyżowania ulic Grójeckiej i Wery Koszowej.

Kiedy w 1972 r. opracowano studialny program budowy dworców PKS na terenie Warszawy, przyjęto zasadę, że trzeba odciążyć od ruchu autobusowego centrum miasta i mosty na Wiśle. I dlatego dwa główne dworce usytuowano na osi wschód-zachód: dworzec dalekobieżny PKS dla ruchu lewobrzeżnego związany z dworcem PKP Warszawa Zachodnia, natomiast dworzec dalekobieżny dla ruchu prawobrzeżnego związany z dworcem PKP Warszawa Wschodnia. Łącznikiem między dworcami PKS byłaby tu linia średnicowa. Układ ten miał być uzupełniony w przyszłości dworcami peryferyjnymi, po zewnętrznej stronie obwodnicy śródmiejskiej.

Dla zespołu dworcowego PKS-PKP Warszawa Zachodnia otworzone klesza na sfinansowanie dwu przedsięwzięć inwestycyjnych: budowy dworca PKS oraz jego tzw. części wysokiej (hotel dla kierowców na 60-100 miejsc, stacja maszyn cyfrowych, poligrafia, biura zarządu itp.)

wraz z zapleczem. Z terminem ukończenia pierwszej inwestycji celowano na listopad 1979 r. Wyszło nieco później i przez to dyrektorowi Gutowskiemu zabrakło miesiąca na „rozliczenie” wykonawców. Część wysoka zostanie ukończona do końca roku bieżącego. Dwa dalsze przedsięwzięcia inwestycyjne: część gastronomiczna „Warsu” i dworzec PKP, będą realizowane po roku 1980, a terminy są tu trudne do ustalenia. Na razie. Ma to zresztą określone skutki dla istniejących już obiektów Np. gastronomia nie tylko, że zwana jest „małą”, ale improprowizowana jest w pomieszczeniach stołowych przewidzianych dla personelu dworca. Koski „Warsu”, które w najbliższej przyszłości tu staną, wprawdzie stylem (szkło i aluminium) będą dostosowane do całości, wątpliwe jednak, czy podłożą zamówieniom wszystkich pasażerów, w tym pasażerów działającego przeciw dworca PKP.

A liczba pasażerów, jacy przejadą się tedy w najbliższym czasie, będzie wciąż rosła. W ciągu roku z ruchu autobusowego dalekobieżnego będzie korzystało 6 mln, a z podmiejskiego 10 mln, co w ciągu doby daje łącznie ok. 45 tys. osób. Przejadzie się również, że liczba podróży przejeżdżających i odjeżdżających z dworca PKP osiągnie 50 tys. w ciągu doby. Wiele strach pomyśleć co będzie, jeśli pozostałe dwie inwestycje, o których była mowa, odwołają się zbyt daleko. Dworzec PKS zostanie zatarłowany.

Optymistycznie — z projektem w ręku

Dziś dworzec PKS Warszawa Zachodnia obsługuje w ruchu dalekobieżnym wszystkie linie na lewym brzegu Wisły, a w ruchu podmiejskim — kierunki: Mszczonów, Grójec, Błonie, Leszno, Nowy Dwór, Pruszków.

Budynki zespołu dworcowego PKS-PKP Warszawa Zachodnia zaprojektowano w kształcie litery „L”. Dłuższe ramię to dworzec PKP i wspólna część gastronomiczna, a także usługowa, usytuowane równolegle do torów kolejowych. Dworzec PKS stanowi krótsze ramię litery „L”. Dziesięciokondygnacyjny budynek administracyjno-hotelowy PKS jest elementem łączącym zespół dworcowy PKS-PKP.

Zespół połączonych dworców, a więc — funkcje jakie mają spełniać, rozwiązano w trzech poziomach. Najniższy to piesze tunele pasażerskie PKS i PKP, pomieszczenia sanitarne dla pasażerów i pomieszczenia techniczne. Na poziomie „zero” usytuowane są podjazdy oraz pomieszczenia usługowe, w tym: hale operacyjne PKS i PKP, kasy biletowe, poczekalnie, część zespołu gastronomicznego i pomieszczenia służbowe PKS i PKP. Na trzecim, wyższym poziomie znajdują się pomieszczenia usługowe, w tym: poczekalnie, świetlice dla podróży i młodzieży szkolnej, pozostała część gastronomiczno-usługowa oraz pomieszczenia służbowe PKS.

Plac przed dworcem PKS jest tak rozplanowany, że jest tu 50 stanowisk dla taksówek, 150 stanowisk dla samochodów osobowych i 6 stanowisk dla przejazdowych autobusów dalekobieżnych PKS. Jest również pętla dla autobusów MZK.

Wojciech Młynarski wywodził niedgdy, że relaksowo można spędzić niedzielę na Głównym. Spędzałem już niedziele na wszystkich dworcach — nie zawsze relaksowo. Jedną poświęciłem na Zachodni, oczywiście PKS. Umiarkowana liczba pasażerów, więc i umiarkowane refleksje na temat sprawności dworca. Trzech kolejarzy, znać to po mundurach, relaksowało się w ciepłku i wykwinym wnętrzu nowego budynku. Rozmowni byli i palacy, choć megafony prosiły, by tego nie czynić, znaczy — nie palić. Wytknąłem prowokacyjnie miernotę ich dworca. Jeden zmarnokniał, drugi pęta pod obcas wzięł, a trzeci futurologicznie pomarzył: — Panie, gdyby tak przesunąć Dworzec Centralny i postawić obok tego, to by był pałac.

Minister pewnie się nie zgodzi...

CO PRZYNIOSŁO ZESPOLENIE OPIEKI ZDROWOTNEJ?

ZESPOŁY opieki zdrowotnej działają już co najmniej od pięciu lat. Napisałem „co najmniej”, bo wprowadzenie integracji leczenia na skalę całej służby zdrowia poprzedzone było eksperymentem prowadzonym w wybranych powiatach, a samo zespolenie było również rozłożone w czasie. Warto przypomnieć, że zasadniczym celem integracji było zwiększenie dostępności i zapewnienie ludności ciągłej i kompleksowej opieki zdrowotnej z wyraźnym połozeniem nacisku na profilaktykę, powiązanie procesów diagnostyczno-leczniczych w jednym zakładzie służby zdrowia oraz lepsze wykorzystanie kadr medycznych i środków materialnych.

Zdaniem Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej, ZOZ spełniałby pokładane w nich nadzieje. Nastąpiła poprawa funkcjonowania opieki zdrowotnej na wszystkich odcinkach, łatwiej jest dostać się do lekarza, opieka ma charakter ciągły, nawet jeśli sprawują ją różne placówki służby zdrowia, poprawiło się też wykorzystanie bazy leczniczej i fachowców w nim zatrudnionych, widać też dodatnie efekty zespolenia lecznictwa z opieką społeczną.

Nieco odmienne zdanie na ten temat mieli posłowie, którzy w końcu ub. r. na posiedzeniu Komisji Zdrowia i Kultury Fizycznej zajmowali się dotychczasową działalnością zespołów opieki zdrowotnej w świetle celów, do jakich zostały powołane. Nie negując słuszności teoretycznych przesłanek, jakie legły u podstaw integracji lecznictwa, jak i niewątpliwego postępu, który był jej efektem w różnych dziedzinach działalności służby zdrowia — zarówno w koreferacie przygotowanym przez posłankę Teresę Lebedzińską-Torbus (notabene dyrektora ZOZ w Nowym Dworze koło Warszawy), jak i w dyskusji — podkreślono, że pozytywne wyniki zespolenia rozkładają się dość nierównomiernie zarówno w układzie terytorialnym, jak i hierarchicznym.

Mówiąc najkrócej — integracja przyniosła widoczne i w miarę pełne efekty wszędzie tam, gdzie ZOZ powstały w dawnych miastach powiatowych, a służba zdrowia dysponowała należytą bazą materialną, przede wszystkim przywoitym szpitalem, o co najmniej czterech podstawowych specjalnościach (chirurgia, internia, pediatria i ginekologia z położnictwem).

Niedostatkami bazy oddziały się wyrażały na działalności ZOZ, a pierwsze doświadczenia doprowadziły do likwidacji zespołów, które nie miały własnych szpitali, choć początkowo sądzono, że możliwe będzie ich funkcjonowanie przy pomocy porozumienia z sąsiadami. Niewskazane okazało się też przekraczanie pewnych granicznych wielkości w działalności zespołów. Największy procent ZOZ ma pod opieką od 80 do 150 tys. ludności i one też działają najprawidłniej. Kierowanie działalnością większego ZOZ napotyka na sporo trudności, mnożą się stanowiska administracyjne, a cały zespół przemienia się w ociężałą, biurokratyczną maszynę.

Tu warto zauważyć, że w czasie poselskiej dyskusji stwierdzono, że administracja zespołów wchłonięła zauważalną liczbę dobrych lekarzy-klinicyzów. Nie było to z pewnością zamierzeniem jej autorów i trzeba przyznać, że trudno było taki uboczny skutek przewidzieć.

Stosunkowo dużo mniej pozytywnych efektów przyniosło zespolenie lecznictwa w stolicach województw i dużych miastach.

Nalożenie na wojewódzkie szpitale zespolone obowiązku sprawowania pełnej opieki zdrowotnej nad ludnością miasta wojewódzkiego (pozwoliło przed posiedzeniem wizytowali Wojewódzki Szpital Zespolony w Radomiu, ale też ZOZ w Puławach) nie wychodzi na zdrowie żadnej z dwóch wykonywanych wówczas funkcji: normalnego ZOZ dla miasta i placówki specjalistycznej dla województwa.

Działanie ZOZ w dużych aglomeracjach, takich jak Warszawa, Poznań, Łódź czy Kraków napotyka na trudności innej natury. Szpitale, które stanowią kościół każdego zespołu w ZOZ dzielnicowych, mają nierzadko charakter specjalistyczny, przez co zespół nie może zapewnić swoim pacjentom pełnej opieki zamkniętej na miejscu. Współdziałanie między ZOZ, jakie jest konieczne w takich przypadkach, nie zawsze idzie gładko, występują kłopoty techniczno-

organizacyjne, czasami spory kompetencyjne.

Można więc powiedzieć, że powstanie ZOZ wprawdzie pozwoliło na uruchomienie pewnych rezerw — przede wszystkim przez wprowadzenie pracy zmianowej do lecznictwa otwartego i pełniejsze wykorzystanie bazy diagnostycznej — ale równocześnie obnażyło wszystkie niedostatki materialne naszego lecznictwa, a nadzieje na to, iż posunięciem organizacyjnym zdołamy uzupełnić niektóre braki, okazały się dość płonne. Teoretycznie w pełni słuszna i nowoczesna koncepcja organizacyjna nalożona na obecną strukturę materialną naszej służby zdrowia odstaje od niej jeszcze w zbyt wielu miejscach, co nie zmienia faktu, iż wszelkie zmiany w modelu są niewskazane — należy tylko dążyć do doskonalenia w szczegółach i podciągać bazę do współczesnych wymagań.

Wyniki działalności ZOZ zależą jednak nie tylko od szkieletów organizacyjnych i bazy materialnej. Nie mniej ważne, a może nawet ważniejsze są żywe treści wypełniające formułę, a tu już bardzo wiele zależy od ludzi.

Najwięcej powodów do zmartwienia daje fakt, że integracja nie doprowadziła do widocznej poprawy działalności lecznictwa podstawowego. Mimo że ono właśnie przyjmuje 70 proc. pacjentów, to jednak pracuje w nim tylko 30 proc. lekarzy. Nie wypracowano dotąd skutecznego form prawidłowego rozmieszczenia kadr medycznych. Zbyt duża jest rotacja personelu między ZOZ na obszarze tych samych miast powodowana chęcią uzyskania wyższej płacy. Niewydolność lecznictwa podstawowego powoduje niepotrzebne obciążenie lecznictwa specjalistycznego i pomocy doraźnej.

W bardzo wielu ZOZ duże zastrzeżenia budzi ciągłość i kompleksowość opieki nad pacjentem. Chodziło przecież między innymi o to, by chory korzystający z pomocy specjalistycznej nie ginął z pola widzenia lekarza prowadzącego, przewidywano po temu wdrożenie systemu wewnętrznego obiegu informacji w służbie zdrowia, którego funkcjonowanie miało ułatwić zespolenie organizacyjne lecznictwa. Na niektórych terenach udało się to osiągnąć, ale w zbyt wielu jeszcze przypadkach nie przewidywano starych nawyków w działaniu.

Pole do uwag daje też sposób zarządzania ZOZ. Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej przez odpowiednie sterowanie działalnością Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego wkłada wiele wysiłku w doskonalenie kwalifikacji kadr kierowniczej zespołów, jednak rezultaty nie spełniają wszystkich oczekiwań. W niektórych ZOZ stanowiska administracyjne mnożą się ponad rzeczywiste potrzeby, a jednocześnie w strukturze zespołu brak np. stanowiska szefa szpitala, co — jak stwierdzili posłowie — powoduje, że tak ważna placówka nie ma rzeczywistego gospodarza.

Podstawowym zadaniem jest obecnie podniesienie poziomu opieki zdrowotnej w miejscu zamieszkania, jest to bowiem najsłabsze ogniwo służby zdrowia, działające znacznie mniej sprawnie niż np. medycyna przemysłowa. Niedawno pisaliśmy o tym szerzej.* Trzeba pamiętać, że ocena społeczna i zadowolenie podopiecznych z opieki zdrowotnej kształtuje się właśnie na szczeblu podstawowej opieki zdrowotnej, a tymczasem zbyt mało starań poświęca się przygotowywaniu przyszłych lekarzy do pracy w rejonie, znacznie więcej uwagi kładąc na zagadnieniu opieki specjalistycznej. Niezbędne wydaje się podjęcie działań zmierzających do tego, by większy niż dotychczas procent absolwentów akademii medycznych wiązał swoją przyszłą pracę z lecznictwem podstawowym.

Poselska dyskusja powinna przyczynić się do dalszego doskonalenia systemu zintegrowanej opieki zdrowotnej, który tworzy społeczną opiekę o działania całej służby zdrowia.

* Stefan Ancerewicz: „Podstawowe przed specjalistycznym”, „Życie Gospodarcze” nr 1 z 1980 r.

(stan)

polemiki — dyskusje

DOBRZE się stało, że ekonomiczny tygodnik otworzył swe łamy dla kilku dyskusji, w tym między innymi dyskusji nad funkcjonowaniem zakładowych funduszy socjalnych.

W interesującym artykule Krzysztofa Markowskiego pt. „Dzieleny według potrzeb” („Z.G.” nr 47 z 25 XI 1979 r.) przedstawione zostały niektóre problemy tworzenia i podziału zakładowych funduszy socjalnych w aspekcie — jak pisze autor — konieczności dokonania reformy lub pewnych korekt. Zastanawiając się nad nowymi rozwiązaniami, warto jednak dokonać tego w kontekście funkcji spełnianych przez fundusze celowe w systemie ekonomiczno-finansowym przedsiębiorstw oraz historycznej ewolucji tej instytucji.

Funkcje funduszy

Od początku kształtowania się wyodrębnionego sposobu finansowania działalności w przedsiębiorstwach państwowych istotną rolę odegrała prawnofinansowa instytucja funduszu. Wynikało to z faktu spełniania przez fundusze czterech podstawowych funkcji w systemie finansowym przedsiębiorstw państwowych, a to funkcji zabezpieczającej, reglamentującej, bodźcowej oraz sygnalizacyjno-kontrolnej. Działanie funkcji zabezpieczającej funduszy polega na zapewnieniu źródeł ich tworzenia, czyli dopływu środków oraz sfinansowania mniej lub bardziej sprezygowanych celów przeznaczania środków. Reglamentacyjnie oddziaływanie funduszy sprowadza się do ograniczenia w zakresie wysokości odpisów, wielkości środków funduszy, dysponentów oraz do wyłączenia z zakresu finansowania określonych zadań lub precyzowania ich wyliczenia. Natomiast funkcja bodźcowa (stymulacyjna) ujawnia się głównie w sferze tworzenia systemu powiązań między różnymi odcinkami działalności przedsiębiorstwa a rozmiarami funduszy oraz ich efektywnego wykorzystania. Zadaniem ostatniej z funkcji jest sygnalizacja nieprawidłowości powstających w toku gromadzenia i wykorzystania środków funduszy oraz konfrontacja stanu rzeczywistego ze stanem uznanym za pożądany po pewnym czasie.

O ile istnienie, a właściwie działanie funkcji reglamentującej oraz kontrolno-sygnalizacyjnej ujawnia się w zasadzie z tą samą siłą w konstrukcjach różnorodnych funduszy, o tyle tworzenie funduszy jest determinowane uwzględnieniem w większym stopniu albo funkcji zabezpieczającej, albo funkcji bodźcowej. W świetle tych rozważań fundusze służące finansowaniu działalności socjalnej przeszły zmienną ewolucję od przewagi w ich konstrukcjach elementów stymulujących do przewagi elementów zabezpieczających.

Koncepcja wydzielonego funduszu przeznaczanego m. in. na finansowanie działalności socjalnej pojawiła się w 1950 r. Fundusz zakładowy, bo taka była pierwotna nazwa, tworzony był z zysku po spełnieniu dwóch warunków, a mianowicie wykonania planu produkcji towarowej oraz osiągnięcia planowanego zysku lub obniżenia kosztów własnych produkcji. Istniejące trudności zrealizowania tych warunków w naturalny sposób ograniczały zakres przedsiębiorstw, w których był on tworzony. Zmiana metod zarządzania gospodarką narodową wpłynęła na reformę funduszu zakładowego. Od 1957 r. odstąpiono od poprzednio obowiązujących zasady obliczania funduszu w stosunku do zysku oraz limitowania jego wysokości. Odtąd podstawą obliczania wielkości środków funduszu stał się zysku plac. Zwiększył się zakres zadań finansowanych przy pomocy jego środków. Od 1958 r. wprowadzona została zasada uzależnienia tworzenia funduszu od osią-

JAK GROMADZIĆ A POTEM DZIELIĆ?

BOGDAN MUCHA

nięcia przez przedsiębiorstwo wyników lepszych niż w roku poprzednim, tj. uzyskania większego zysku lub zmniejszenia strat. Wówczas, obok zasadniczego odpisu z zysku w wysokości odpowiadającej 2 proc. funduszu plac przysługiwał przedsiębiorstwu odpis dodatkowy. Rzeczą charakterystyczną było to, że dodatkowy odpis nie przysługiwał w przypadku przekroczenia planowanej rentowności, co miało przeciwdziałać stosowaniu wadliwych metod w zakresie planowania. W zakresie celów przeznaczania środków funduszu zakładowego dokonano wówczas normatywnego ich podziału na nagrody, budownictwo mieszkaniowe oraz działalność socjalną. Taka konstrukcja funduszu, nie licząc pewnych zmian dokonanych w 1965 r., obowiązywała w zasadzie do 1974 r.

Od początku swego istnienia fundusz zakładowy jako zasób środków służących m. in. finansowaniu działalności socjalnej był instrumentem stymulującym — zresztą w różnym stopniu — pracowników przedsiębiorstw państwowych do zwiększenia efektywności gospodarowania.

Aktualne rozwiązania

System ekonomiczno-finansowy obowiązujący w niektórych organizacjach gospodarczych już od 1973 roku zmienił w sposób zasadniczy rozwiązania w zakresie udziału założeń w zyskach. Jak wiadomo, jedną grupą uczestniczącą w zyskach przedsiębiorstw przez fundusz premii są pracownicy kierownictwa i inni samodzielnicy. Natomiast pozostała załoga uczestniczy w podziale środków zakładowych funduszy: nagród, socjalnego i mieszkaniowego. Dzięki przyjęciu założenia, że fundusze te tworzone są w ciężar kosztów działalności jednostek w wysokości zrelacjonowanej do wielkości funduszu plac stało się możliwe rozszerzenie tworzenia m. in. zakładowego funduszu socjalnego na wszystkie przedsiębiorstwa i instytucje. W związku z tworzeniem tego funduszu w ciężar kosztów nastąpiła istotna zmiana polegająca na przeniesieniu akcentów z funkcji bodźcowej na funkcję zabezpieczającą, której działanie w zakresie interesującego funduszu socjalnego ma charakter dominujący.

Autor artykułu dyskusyjnego, K. Markowski koncentruje się w zasadzie na kwestii podziału środków funduszu socjalnego, podkreślając słuszność, że aktualne rozwiązania zapewniają stały dopływ środków na fundusz zakładowy. Od 1957 r. odstąpiono od poprzednio obowiązujących zasady obliczania funduszu w stosunku do zysku oraz limitowania jego wysokości. Odtąd podstawą obliczania wielkości środków funduszu stał się zysku plac. Zwiększył się zakres zadań finansowanych przy pomocy jego środków. Od 1958 r. wprowadzona została zasada uzależnienia tworzenia funduszu od osią-

ginalnego gospodarowania tymi funduszami itd.

Przed wszystkim wydaje się konieczne przeprowadzenie podziału w zakresie podmiotów tworzących fundusze. K. Markowski utożsamia bowiem przedsiębiorstwa państwowe działające na zasadach rozrachunku gospodarczego z instytucjami państwowymi o zupełnie odmiennym charakterze działania. A przecież podział na te dwie kategorie jednostek rysuje się bardzo ostro. Jeśli w systemie ekonomiczno-finansowym przedsiębiorstw można przyjąć tego typu mierniki, jak zysk czy rentowność, to trudno je zastosować w sferze działania np. jednostek administracji państwowej, które również dysponują funduszem.

Istota koncepcji funduszu socjalnego polega właśnie na braku bodźców w zakresie źródeł jego tworzenia — poza opłatami od jednostek i osób korzystających z zakładowej działalności socjalnej nie odgrywa jednak większej roli — gdyż byłoby niemożliwe tworzenie funduszu we wszystkich zakładach pracy. Płynnie stąd następujący wniosek: albo zostanie zachowana powszechność aktualnych rozwiązań, albo przeprowadzone zostanie zróżnicowanie w zakresie źródeł tworzenia funduszu w przedsiębiorstwach i innych jednostkach organizacyjnych.

Łączy się z tym sprawą bodźcowego oddziaływania funduszu. Zwiększając stymulacyjny charakter tej instytucji w zakresie przedsiębiorstw można — tak jak to dawniej było — połączyć go m. in. z zyskiem lub innymi miernikami działalności tych jednostek. Czy można jednak to samo dokonać w zakresie działania innych podmiotów bez uwzględniania istniejących różnic? Wydaje się, że nie, chociaż można by stworzyć zróżnicowane i specyficzne systemy mierników, uzależnione od dziedziny działalności, których zasadniczym mankamentem byłby brak powszechności i jednolitości stosowania.

Kolejnym zagadnieniem, które ma szerszy wymiar, jest sprawa samej podstawy obliczania, czyli funduszu plac. Prawidłowo skonstruowana zasada kreowania funduszu plac w zależności od kształtowania się produkcji dodanej, w praktyce, jak wiemy, sprawia spore kłopoty polegające głównie na nieuzasadnionych przekroczeniach wypłat wynagrodzeń, które z kolei mogą stanowić podstawę dokonywania odpisów w ciężar kosztów. Konsekwencją zwiększenia kosztów jest wystąpienie zjawiska tzw. inflacji funduszu plac. Przeciwdziałając temu niewątpliwie istnienie górnej granicy środków zakumulowanych na funduszach socjalnych w wysokości odpowiadającej 2 proc. funduszu plac.

Ale rodzi się pytanie: czy limitowanie wzrostu funduszy socjalnych nie doprowadzi do wystąpienia w co-

raz szerszym zakresie — sygnalizowanego zresztą przez K. Markowskiego — zjawiska ujemnych sald funduszy oraz narastania zróżnicowania między zakładami, branżami? Konsekwencje występowania w dalszym ciągu wspomnianych zjawisk są bardzo różnorodne. W przypadku przyjęcia postępującego wzrostu stawek odpisów wzrastają koszty działalności pokrywane przez przedsiębiorstwa lub budżet. Rodzi to naturalną tendencję do wzrostu cen towarów. Skutkiem tego jest częściowe finansowanie działalności socjalnej przedsiębiorstw przez nabywców ich artykułów czy usług, którzy z niej nie korzystają. Natomiast pozostawienie stawek odpisów dokonywanych w ciężar kosztów na obecnym poziomie pogłębi narastającą — jak słusznie podkreśla K. Markowski — przepaść w zakresie rozmiarów działalności socjalnej świadczącej przez różne zakłady pracy.

W tej sytuacji proponowane przez autora rozwiązania zmierzające do pozostawienia większej ilości środków na działalność sensu stricte socjalną, polegającą m. in. na zakazie finansowania z funduszu remontów obiektów socjalnych czy dokonywania wypłat wynagrodzeń pracownikom zatrudnionym w tych obiektach stanowią jedynie półśrodki. Z funduszu socjalnego finansowane są wprawdzie remonty zakładowych urządzeń socjalnych, ale przedsiębiorstwa i inne jednostki zobowiązane są do tworzenia rezerwy w wysokości 1 proc. wartości posiadanych środków trwałych, co nie może stanowić istotnego sposobu powiększenia funduszu w części przeznaczanej na działalność stricte socjalną¹. Podobnie w przypadku wypłat pensji.

Wydaje się, że możliwe do przyjęcia byłoby np. rozwiązanie polegające na uzależnieniu wzrostu funduszu socjalnego od obniżki kosztów działalności danej jednostki. Wówczas kwota odpowiadająca wartości obniżki kosztów powiększałaby środki funduszu. Zaletą tego rozwiązania byłby wzrost stymulacyjnego oddziaływania funduszu socjalnego na załogę jako całość oraz możliwość powszechnego zastosowania.

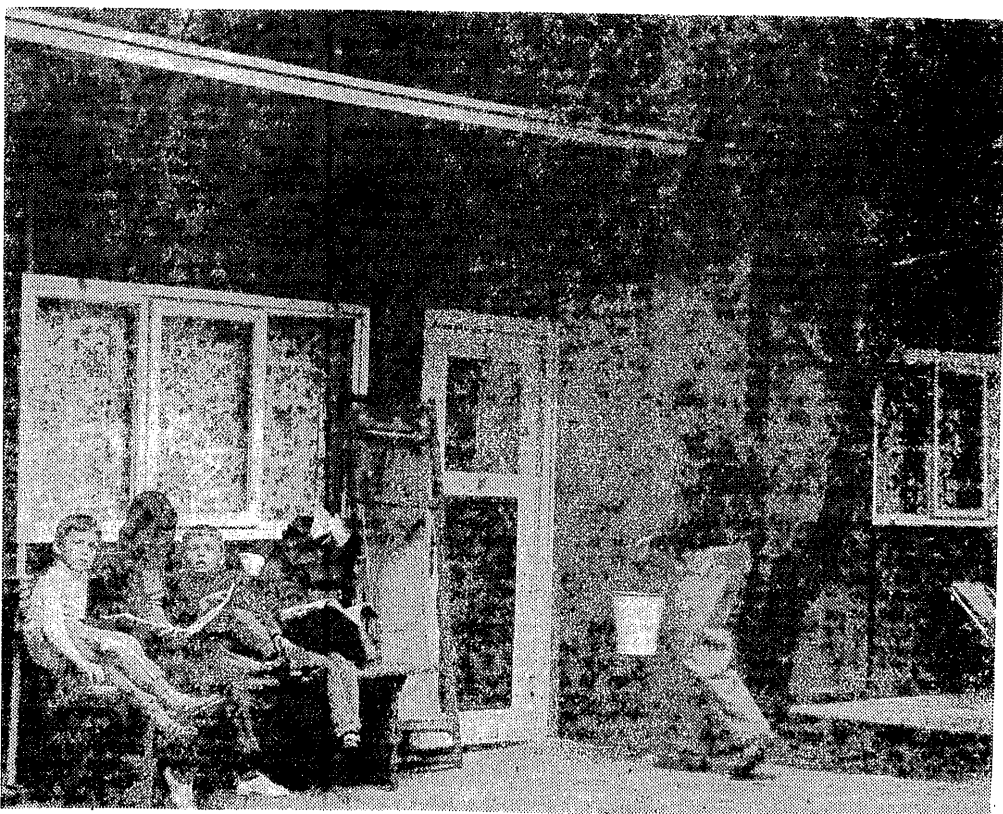
Innym rozwiązaniem byłoby wprowadzenie wzrastających odpisów obciążonych na rzecz funduszy rezerwowych tworzonego na szczeblu jednostek nadrzędnych. Dzięki temu systemowi możliwa stałaby się dystrybucja środków między jednostki mniej zasobne, stosując kryterium — proponowane przez K. Markowskiego — tzw. minimum socjalnego.

Odrębny problem to sprawa podziału środków funduszy. Wydaje się, że wprowadzenie hierarchii zadań, ich własności, czy ustalenia procentowych zasad podziału środków funduszy nie jest metodą najwłaściwszą. Z praktyki funkcjonowania poprzednio tworzonego funduszu zakładowego wynikała mała skuteczność wspomnianych metod. Ponadto konstrukcja funduszu, sama z natury rzeczy sztywna, dodatkowo, wzmocniona² została elementami o charakterze reglamentującym. W sytuacji, gdy zapotrzebowanie społeczne na różne formy czasów czy kolonie dla dzieci jest duże, najlepszą formą zaspokojenia tego popytu będzie pozostawienie do dyspozycji jednostek ustalania zasad podziału i przeznaczania środków funduszy. Przedsiębiorstwa i inne jednostki organizacyjne najlepiej bowiem znają potrzeby swoich pracowników i ich rodzin. Należy również podkreślić, że wprowadzenie sztywnych i powszechnych (ujednoliconych) metod podziału środków funduszy socjalnych prowadziłoby do dalszego ograniczania samodzielności i odpowiedzialności zakładów pracy.

¹) Ustawa z 4.II.1980 r. o funduszu zakładowym (Dz. U. nr 6, poz. 53)
²) Uchwała nr 46 Rady Ministrów z 5.III.1976 r. (Dz. P. nr 15, poz. 70)
³) Zwrócił na to uwagę w dyskusji na Ogólnopolskim Zjeździe Zakładów Prawa Finansowego (listopad 1975 r. Arturów k. Łodzi — prof. dr M. Orłowski).

⁴) Rozporządzenie Rady Ministrów z 2.XII.1973 r. (Dz. U. nr 43, poz. 260)

Fot. S. ZUBCZEWSKI



TWIST-OFF

KRZYSZTOF KRAUSS

TA nazwa: twist-off, chociaż cudzoziemskiego pochodzenia, zadomowiła się już w codziennym języku i każda gospodyni wie, o co chodzi. Wygodne, hermetycznie zamknięte słoiki, powszechnie używane w przemyśle spożywczym, także coraz częściej do domowych przetworów w miejsce tradycyjnych weków. „Uwaga zaopatrzeniowcy! — wołają wielkimi czcionkami ogłoszenia, zamieszczone w licznych gazetach i pismach w końcu ubiegłego roku — Każdą ilość słoików „twist-off” z zakrętkami (pochodzącymi ze skupu) oferuje w IV kwartale br. (tzn. 1979 r. — przyp. red.) i 1980 r. jednostkom państwowym, spółdzielczym i prywatnym Zjednoczenia Przetwórstwa Surowców Wtórnych(„)”.
— Nie obawiać się Panowie, że konkurencja pusi Was z torbami! — pytam Stanisława Tyszkę, specjalistę do spraw opakowań w Zjednoczeniu Przemysłu Szkłarskiego „Vitrocer”.

— Przynajmniej na razie nie odzywamy się „konkurencji”. Dostarczamy do przemysłu ok. 750 mln sztuk różnych słoików, w tym ponad 400 tys. „twist-off”, przemysł użyłby od nas od 50 do 100 mln sztuk słoików rocznie więcej, ale ani nasze zdolności wytwórcze, ani sytuacja energetyczna — ta produkcja, jak cała produkcja naszego zjednoczenia, jest bardzo prądopora — nie pozwalają na pełne pokrycie deklarowanych potrzeb.

Słoiki są słoików nie ma

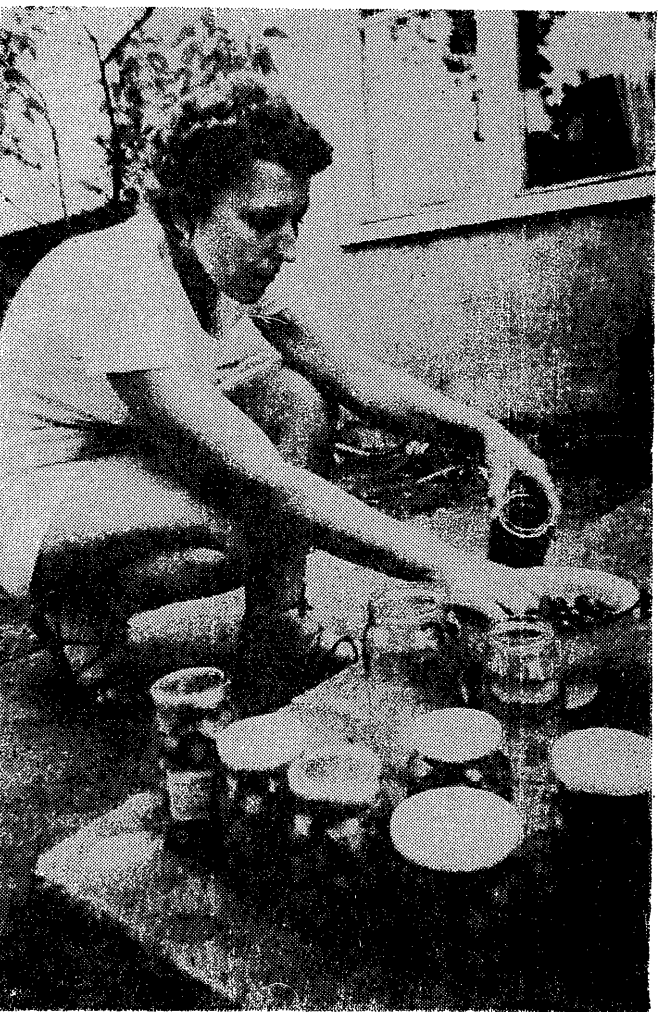
Pan Stanisław Tyszko sięga po pekatkę teckę: — To są — powiada — monity, interwencje, próby o dostawę dodatkowych ilości słoików. Ubiegłoroczne zimowe opóźnienia w produkcji naszych hut musiały się odbić na zaopatrzeniu przemysłu spożywczego. A że zarazem — ze względu na trudności dewizowe — ograniczony został import blach na puszki do konserw, zaś urodzaj wielu warzyw i owoców dopisał, zakłady przetwórcze alarmują: zmagamy się z surowcem, ratujcie...
— Ale — dodaje — sprawa jest dziwna, wręcz tajemnicza. Plan przewidział, że w roku ubiegłym skup pozwoli odzyskać ok. 30 mln słoików, ok. 15 mln słoików do musztardy i ok. 15 mln słoików innych typów, przede wszystkim większych, do ogórków, sałatek itp., głównie tzw. „twist-off”. Te opakowania z odzysku wliczono więc do bilansów zaopatrzenia, a tymczasem...

Tymczasem, jak wynika z informacji Ministerstwa Handlu Wewnętrznego i Usług, datowanej 21 listopada 1979 r., koordynowane przez ten resort jednostki zakupiły od ludności zaledwie 581 tys. słoików, realizując 3,3 proc. zadań, przypadających im w planie rocznym. Opinia MHWiU: przyczyną zahamowania wytwórców z przemysłu spożywczego opakowaniami z odzysku. Słoiki zalegają punkty skupu, nie wiadomo, co z nimi zrobić, dokąd wysłać, czym wysłać.
— Skupujemy wszystko, co może się nadać do dalszego produkcyjnego wykorzystania: makulaturę, złom, metale, kości, szmaty, tworzywa sztuczne, gumę, drewno, opakowania i sztukę szklaną, tę listę można by jeszcze długo rozszerzać — mówi Jerzy Magdziarek, zastępca naczelnego dyrektora Zjednoczenia Przetwórstwa Surowców Wtórnych w Łodzi. — Słoikami „twist-off” zainteresowaliśmy się jednak stosunkowo późno, w zasadzie dopiero w roku ubiegłym. Oczywiście znalazłmy opinie, że jest to „towar niechodliwy”. Postanowiliśmy jednak spróbować.

Nie kryją, że ta inicjatywa wzbudziła umiarkowany entuzjazm

w podległych Zjednoczeniu Przetwórstwa Surowców Wtórnych jednostkach. Co najmniej z kilku powodów. Marża jest stosunkowo wysoka, wynosi 50 gr od każdego zakupionego, a następnie sprzedanego słoika. Ale słoiki przeznaczone są przede wszystkim do produktów spożywczych, powinny być więc stosunkowo czyste, tak by w przetwórnictwie nie stały się źródłem zanieczyszczenia i wymiany nakrętek. Przy skupie słoików wymaga się dobowania wymagań sanitarnych, to znaczy po prostu, dostarczania opakowań umytych. Lecz trzeba liczyć się z realiami. Nie zawsze ten wymóg będzie w pełni dochowany, poza tym — przy dość prymitywnych warunkach składowania — zawsze może dojść do wtórnego zabrudzenia. Może więc się zdarzyć, że trzeba będzie te słoiki — przed wysyłką do odbiorcy — myć raz jeszcze, a do tego trzeba ludzi i pieniędzy.

— Od ubiegłego roku zatrudnienie nie jest u nas limitowane, odpada więc przeszkoda formalna, przedmiot zanieczyszczenia do zajmowania się czyszczeniem, co wymagało dodatkowych nakładów pracy — mówi Zdzisław Walczak, główny księgowy zjednoczenia. — Trzeba jednak tych ludzi zdobyć i trzeba dodatkowo zatrudnienie uzasadnić odpowiedzi



Fot. S. ZUBCZEWSKI

dnim wzrostem wydajności pracy. Wydajność pracy mierzy się wartością sprzedaży, a im większa pracochłonność świadczonych przez nas usług, tym mniejsza jest szansa utrzymania się we wskaźnikach „wydajności brutto”.

Jerzy Magdziarek, dyrektor handlowy Zjednoczenia Przetwórstwa Surowców Wtórnych:

— Huty dostarczają słoiki w paletach, zabezpieczone folią. Nasze słoiki, które nie są tańsze od słoików dostarczanych przez huty, powinny w podobnym stanie docierać do odbiorców. Polet nie mamy, folii nie mamy. Można znaleźć rozwiązania zastępcze i na pewno z ogólnogospodarczego punktu widzenia opłacalne. Skupujemy przecież makulaturę, skupujemy odpady drzewne, więc również opakowania z tektury i drewna. W te pudła i skrzynki można by pakować słoiki. Oznacza to jednak — po pierwsze — jeszcze jeden zabieg, zwiększający pracochłonność, po drugie — opakowania zużyte do transportu słoików automatycznie przestają być „towarami na sprzedaż”. Stają się pożywką kosztów, a nie wpływów. Cena słoików, dostarczanych w opakowaniach odbiorcom, od tego się nie zmienia, bo jest sztywna, nam natomiast ubędzie makulatury i odpadów drzewnych przeznaczonych do odsprzedaży.

W Zjednoczeniu Przemysłu Szkłarskiego i Ceramicznego „Vitrocer” odpowiada krótko: nasza, to znaczy hutnicza marża wynosi ok. 30 proc. wartości wyrobów nowych, skup otrzymuje marżę stosunkowo wyższą, wynoszącą od 25 do 30 proc. Nasza produkcja wymaga surowców i energii, bardzo kosztownych urządzeń, tu — w skupie — otrzymuje się produkt prawie za darmo, tylko za cenę zapłaconą dostawcy i za trochę niezbyt wyzwalającą pracę. Tak rachunek makro, jak rachunek mikro nie powinien pozostawiać wątpliwości. Gdyby — a miało to już miejsce na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych — ze skupu mogło docierać do przetwórci spożywczych 30–40 mln sztuk słoików rocznie, na swoje konto skup mógłby zapisać 15–20 mln zł wpływów z tytułu marż, co jest kwotą znaczącą i dostatecznie atrakcyjną. Trzeba tylko za ten skup uczciwie się wziąć, a na razie skuteczności podejmowanych przez organizację skupu działań nie odczuwamy. Owszem, gdy chodzi o butelki — tak, tych skupuje się dużo i obrót nimi jest w znacznej części zamknięty, gdy chodzi o słoje — nie. Prawie cała zapotrzebowanie na słoje trzeba zaspokajać z bieżącej produkcji.

Wsparcie na które czekają huty

— Nas za skupem nie trzeba agitować, my z niego żyjemy — mówi Zdzisław Walczak, główny księgowy Zjednoczenia Przetwórstwa Surowców Wtórnych — nie znaczy to jednak, aby można było przynajmniej częściowo na pewne fakty, tworzące sytuację konfliktową między interesem społecznym a interesem własnym przedsiębiorstwa, powołać się do prowadzenia skupu. Po prostu uważamy, że przynajmniej część tych konfliktów jest do uniknięcia, wyeliminowanie ich przyniosłoby tylko pożytek. Co mam na myśli poza wspomnianą już sprawą mierników wydajności pracy oraz uzasadnioną potrzebami gospodarki rozbudową pracochłonnych usług z naszej strony? W zasadzie dwie kwestie: ustalenie przez banki normatywny zapasów uzasadnionych i stopę oprocentowania kredytów, zaciąganych na finansowanie zapasów.

Teraz, gdy główna działalność organizacji, mającej zajmować się skupem i przetwórstwem surowców wtórnych koncentruje się na prostym pośrednictwie — zebranie, co się da i w stanie prawie takim samym sprzedać dalej, makulaturę papieru, złom hutny itp. — nie ma większych problemów z utrzymaniem się w normatywnych cyklach kredytów bankowych. Były tylko by transport, on przede wszystkim limituje możliwości przyspieszenia cyrkulacji: zbiorcze surowców wtórnych — odbiorcy surowców wtórnych. Obciążenie kosztów własnych spłatą odsetek od kredytów bankowych wyniosło w trzech pierwszych kwartałach ub. roku zaledwie 1,22 proc. i można powiedzieć, że praktycznie nie liczy się w wynikach finansowych. Zmniejszenie akumulacji z tego tytułu tylko nieznacznie przekroczyło 1 proc., produkcji danej (działającej) na zasadach wogowych ok. 0,5 proc. Ale już pojawiły się pierwsze ostrzegawcze sygnały: wzrost odsetek od kredytów bankowych, spowodowany wzrostem zapasów środków obrotowych, wyniósł na dzień 31 października 1979 roku (w porównaniu z 1 stycznia 1979 r.) ok. 1800 tys. zł.

My, wyjaśniają w Zjednoczeniu Przetwórstwa Surowców Wtórnych, organizując skup słoików i słoików, powinniśmy być hurtownikami. Sprzedaż słoików na sztuki wielkim, średnim a nawet małym przetwórciom spożywczym nie wchodzi w rachubę, oni zajmują się produkcją w systemie przemysłowym i do tego systemu musi być dostosowane zaopatrzenie. A skup z konieczności jest zajęciem detalicznym, prowadzonym — tylko w ramach zjednoczenia — za pośrednictwem 186 oddziałów terenowych, prawie 700 punktów skupu oraz blisko 10000 agentów wędrownych. Między fazą pozyskania używanych słoików od naszych detalicznych dostawców a fazą dalszej odsprzedaży hurtowemu odbiorcom musi upłynąć czas, który wypełnia nie tylko sam proces przysposobienia ich do ponownego wykorzystania, a przede wszystkim komplekacja w odpowiednio duże nadające się do zaopatrzenia przemysłowym kontrahentom partie.

— Tymczasem — mówi dyr. Jerzy Magdziarek ze Zjednoczenia Przetwórstwa Surowców Wtórnych — każdy dzień kompletacji takiej dostawy ma swoją cenę. Ta cena są odsetki od kredytów, zaciąganych z banku na finansowanie zapasów, zmieniającej się w podwyższone odsetki karne, jeżeli przekroczony zostanie normatywny „zamorzenie” słoików obrotowych, taki sam u nas, jak np. w fabryce, zajmującej się produkcją w produkcji z surowców i półfabrykatów, otrzymywanych dostawcami wagonowymi. Nadano nam bowiem status organizacji wytwarzającej, co ma swoje uzasadnienie i liczone zalety, ma jednak tę wadę, że podlegamy identycznemu rygorom finansowym dyscyplin, jak cały społecznie-cywny przemysł.

— Każde gospodarowanie musi być podporządkowane pewnym regułom ekonomicznym...

— Ale rozsądnym. W „wielkim przemyśle”, pracującym na surowcach gotowych, cnota jest szybki obrót. Czy „cnota” jest także u nas? Tam, jeżeli surowiec czeka u magazynach na swoją kolejną do tańszej produkcji, społeczeństwo ponosi oczywistą stratę. W tym bowiem okresie, gdy w jednej fabryce blokuje się na miejsce w magazynach...

— I nie blokuje tego miejsca za darmo. Fachowcy szacują, że wydatki, związane z magazynowaniem zapasów, sięgają rocznie ok. 3,0–3,5 proc. ich wartości, a ponadto straty, tylko z tytułu starzenia się zapasów ocenia się na ok. 1 proc. rocznie.

— Odbiór to: gdy surowiec w jednej fabryce blokuje — i to nie za darmo — miejsce w magazynach, w innej fabryce mógłby być wykorzystany natychmiast, zamieniając się w wyrób finalny. U nas, w naszym przypadku, zapasy noszą inny charakter. My niczego „nie blokujemy”. Jeżeli jakieś odpady nie znajdują się w naszych magazynach, obojętnie, czy będą to szmaty, zużyte pudełka kartonowe, tyse opony czy butelki lub słoiki szklane, to znajdują się — wczesniej lub później — na śmietniku. Ze śmietnika droga prowadzi już w zasadzie tylko na wysypisko, z naszych magazynów — może natomiast prowadzić do ponownego przetworu, produkcyjnego wykorzystania. Jeżeli te same rygory w gospodarce „zapasami”, jakie stosuje się wobec tamtych fabryk, próbuje się przyspieszać do nas, do naszych przedsiębiorstw, w efekcie otrzymuje się nie przyspieszenie obiegu środków w gospodarce, a eliminację z obiegu „nieczyśtych” surowców, których ilości trudno dziś precyzyjnie wyszacować.

Miedzy magazynem a śmietnikiem

Rzeczywiście, koszty „obsługi” zapasów — jeśli pod tym pojęciem rozumieć obciążenia finansowe — są

dzisiaj w zjednoczeniu, mającym zajmować się surowcami wtórnymi, minimalne, groszowe. Ale dlaczego? W kierownictwie branży mówią otwarcie, że byłyby one zupełnie inne, gdyby proporcje między tym, co trafia na śmietnik a tym, co trafia do punktów skupu układały się odmiennie. W gospodarce narodowej zużywa się np. ok. 28 tys. ton odpadów termoplastycznych tworzyw sztucznych, ale zużywa się przede wszystkim te odpady, jakie powstają w trakcie procesów technologicznych. Ponad drugie tyle odpadów zasila śmietniki, prawie całość tzw. odpadów użytkowych, które — jeśli miałyby być produkcyjnie wykorzystane — musiałyby zostać najpierw od ludności i innych ich posiadaczy zakupione, posortowane, ewentualnie wstępnie do przerobu przystosowane, zmagazynowane, wyeksportowane. To „nie idzie”, tego „nikt nie chce”, powiada w przedsiębiorstwach, które powinny zajmować się skupem...

— Podobnie było ze słoikami „twist-off” — wyjaśniają w kierownictwie Zjednoczenia Przetwórstwa Surowców Wtórnych — postanowiliśmy więc udowodnić naszym przedsiębiorstwom, że to nieprawda. Zastanawialiśmy się nad tym, jak to zrobić, jak wykonać czarno na białym podległym nam placówkom, zobowiązującym do skupu, że rynek jest, że jest zbyt, że trzeba tylko mieć towar. Wpadliśmy na pomysł z ogłoszeniami w prasie: „Oferujemy każdą ilość słoików „twist-off” z zakrętkami, pochodzącymi ze skupu...”

— Odzew?

— Już w listopadzie ub. roku, a był to dopiero początek akcji, zamówienie z przemysłu, od potencjalnych odbiorców wyniosło ok. 10 mln sztuk, a nasze przedsiębiorstwa dysponowały np. we wrześniu 1979 roku ok. 15 tys. skupionych słoików.

— Potwierdziłście dostawy?

— Nie jesteśmy samobójcami. Skierowaliśmy otrzymane zamówienia do przedsiębiorstw, one potrwały potwierdzić dostawy, zawrzeć odpowiednie umowy. To one — przedsiębiorstwa — a nie kierownictwo zjednoczenia organizują bezpośrednio skup i tylko one mogą przysłać do siebie określone zobowiązania cywilnoprawne. Nam, kierownictwu zjednoczenia, chodziło przede wszystkim o jedno: by udowodnić przedsiębiorstwom, że słoje można sprzedać, że nie jest prawdą, iż na przyszłość rozwojowi tej dziedziny skupu słoików brak zapotrzebowania, lecz braki zainteresowania ze strony rynku, co skup prowadzi.

A więc — swego rodzaju „prowokacja”. Może nie jest to najwłaściwsze określenie, lecz w pewnym przybliżeniu sensie oddaje zamysł autorów prasowych ogłoszeń. Co zyskano w ten sposób? W kierownictwie zjednoczenia wymieniają trzy punkty. Po pierwsze — powiada — dysponujemy obecnie nie tylko potwierdzeniem, że warto tą sprawą się zająć, ale fragmentaryczną — przynajmniej mapą potrzeb. Teraz wiemy konkretnie, gdzie istnieje zbyt i jakich jest on rozmiarów. Po drugie — każde zamówienie przed skierowaniem do przedsiębiorstwa ujęliśmy w naszej ewidencji. Możemy więc na tej podstawie śledzić, jakie działania podejmują przedsiębiorstwa, by sprostać istniejącemu zapotrzebowaniu, gdy będzie trzeba, ingerować nawet na zasadzie administracyjnych poleceń. Po trzecie — to już nie tylko my, centrala zjednoczenia, będziemy egzekwować realizację wydanych w sprawie rozwoju skupu nowych poleceń, ale będą je egzekwować przede wszystkim zaopatrzeniowcy z przemysłu, którzy na dostwy słoików ze skupu liczą. A tam, gdzie będzie ekonomiczne nie dają gwarancji skuteczności, nigdy za wielu sojuszników, jeśli cel chce się osiągnąć. Może to półśrodek, lecz od czegoś trzeba było zacząć...

NOMINACJE PROFESORÓW

NA wniosek prezesa Rady Ministrów, Rada Państwa nadała tytuły profesorów zwyczajnych 21, a profesorów nadzwyczajnych — 33 uczonym. Uroczystość wręczenia aktów nominacyjnych odbyła się 6 bm. w Belwedrze. Wśród nowo mianowanych profesorów znalazło się 9 ekonomistów.

Tytuł profesora zwyczajnego nauk ekonomicznych otrzymali:
Bogdan Gliński — Instytut Planowania; prof. nadzwyczajny od 1972 roku. Zainteresowania naukowe profesora koncentrują się na zarządzaniu gospodarką narodową ze szczególnym uwzględnieniem przemysłu. Prof. Gliński uczestniczył czynnie w opracowywaniu i wdrażaniu kompleksowego systemu ekonomiczno-finansowego w latach 1972–75. W ostatnim okresie koncentruje uwagę na wybranych najważniejszych obszarach nauk zarządzania. Dotyczy to m.in. motywowania i podziału uprawnień między podstawowymi szczeblami administracji gospodarczej. Do ważniejszych publikowanych pozycji naukowych należą: „Teoria i praktyka zarządzania przedsiębiorstwami przemysłowymi”, PWE 1964 i 1966; „Funkcjonowanie gospodarki socjalistycznej — logika zmian”, PWE 1977; „Warianty mechanizmu funkcjonowania gos-

podarki planowej w świetle doświadczeń krajów socjalistycznych”, „Gospodarka Planowa” nr 11, 1978 r.; „Stan organizacji i zarządzania w gospodarce i administracji gospodarczej — kierunki możliwych usprawnień”, „Przegląd Organizacji” nr 12, 1978 r. i nr 1, 1979 r.

Tadeusz Kasprzak — Uniwersytet Warszawski; prof. nadzwyczajny od 1974 r. Zainteresowania naukowe profesora koncentrują się na problematyce optymalizacji gospodarki socjalistycznej przy wykorzystaniu nowoczesnych narzędzi analizy matematycznej. Do ważniejszych publikowanych pozycji należą: „Analiza działalności systemów ekonomicznych”, PWE 1978 r.; „Indukowany postępek techniczny”, PWN 1977 r.; „Studium struktur gospodarczych Polski”, PWN 1976 r.; „Postępek techniczny w systemie ekonomicznym” UW 1977 r.; „Badania operacyjne w nowoczesnym zarządzaniu”, PWE 1974 r.

Mieczysław Nasilowski — SGPS; prof. nadzwyczajny od 1974 r. Zainteresowania naukowe profesora dotyczą problematyki liczenia, tworzenia i podziału dochodu narodowego w krajach kapitalistycznych i socjalistycznych oraz teorii wzrostu, a zwłaszcza wpływu intensywnych i ekstensywnych wyników na roz-

wój gospodarczy. Do ważniejszych publikowanych pozycji należą: „Analiza czynników rozwoju gospodarczego PRL”, PWE 1974 r.; „Ekonomia polityczna socjalizmu”, wyd. W KiW 1977 r.; „W sprawie przedmiotu ekonomii politycznej socjalizmu”, „Ekonomista” 1978 r.; „Zastosowanie formuły M. Kaleckiego do analizy wzrostu gospodarczego”, „Ekonomista” 1975 r.; „Warianty rozwoju gospodarczego Polski do roku 2000”, „Gospodarka Planowa” 1974 r.; „Typy i tendencje wzrostu intensywnego; próba modelu”, „Ekonomista” 1979 r.

Tytuł profesora nadzwyczajnego nauk ekonomicznych otrzymali:
Ryszard Cheliński — SGPS; docent od 1968 r. Głównym nurtem zainteresowań naukowych profesora są zagadnienia teorii socjalistycznego przedsiębiorstwa i teorii wzrostu gospodarki socjalistycznej. Do ważniejszych publikowanych pozycji należą: „Ekonomiczne uwarunkowania procesu doskonalenia systemu funkcjonowania gospodarki i społeczeństwa”, „Gospodarka Planowa”, 1977 r.; „Drogi rozwoju gospodarczego Polski Ludowej”, KiW 1976 r.; „Przemiany w strukturze gospodarki polskiej”, „Ekonomista” 1974 r.; „Społeczna treść rachunku ekonomicznego”, „Nowe Drogi” 1972 r.

Rudolf Falkiewicz — Politechnika Szczecińska; docent od 1967 r. Zainteresowania naukowe profesora dotyczą finansów przedsiębiorstw transportu lądowego i morskiego, ogólnej teorii finansów, motywacyjnej roli funduszu socjalnego. Do ważniejszych publikowanych pozycji należą: „Finansowanie usług socjalno-kulturalnych a polityka społeczna”, PWE 1978 r.; „Ocena bodźcowej efektywności zakładowego funduszu nagród na przykładzie wybranych przedsiębiorstw szwedzkich”, Wyd. Politechniki Szczecińskiej 1978 r.; „Metody regulowania funduszu płac w transporcie lądowym”, „Problemy Ekonomiki Transportu” 1978 r.; „Finansowanie przedsiębiorstw transportowych”, WKiŁ 1975 r.

Krzysztof Hochfeld — SGPS; docent od 1955 r. Zainteresowania naukowe K. Hochfelda koncentrują się wokół zagadnień ekonomii politycznej i problematyki krajów Trzeciego Świata. Do ważniejszych publikowanych pozycji należą: „ONZ a Trzeci Świat”, Zagadnienia gospodarcze”, KiW 1975 r.; „Realizacja marksowskiej koncepcji czasu pracy i czasu wolnego w rozwiniętym społeczeństwie socjalistycznym (współautorstwo)”, „Ekonomista” 1978 r.; „Nowy etap współpracy europejskiej Wschód-Zachód”, „Życie Gos-

podarcze” 1976 r.; „Planowanie rozwoju gospodarczego w krajach Trzeciego Świata”, „Gospodarka Planowa” 1970 r.

Marian Ostrowski — Instytut Planowania. Głównym nurtem zainteresowań profesora są teoretyczne zagadnienia wzrostu i kierowania rozwojem gospodarczym. Kierował zespołem naukowców w Zakładzie Badań Ekonomicznych Komisji Planowania, który w 1975 r. otrzymał nagrodę ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki za opracowanie metod oceny efektywności ekonomicznej inwestycji i postępu technicznego. Jako konsultant UNIDO przygotował wraz z międzynarodowym zespołem ekspertów Manual on Project Evaluation dla krajów arabskich. Praca ta została opublikowana przez ONZ w 1970 r. w językach angielskim, arabskim, francuskim i tureckim. Publikuje i przedstawia wiele opracowań z zakresu problematyki teorii i kierowania rozwojem na międzynarodowych konferencjach (w tym: Międzynarodowego Stowarzyszenia Ekonomistów, Europejskiej Komisji Gospodarczej, UNIDO itp.). Jest współautorem „Wyzwań rozwojowych” i „Uwarunkowań zewnętrznych rozwoju gospodarczego”. Od połowy listopada kieruje Instytutem Gospodarki Światowej przy Komisji Planowania. Jest członkiem Rady Programowej „Życia Gospodarczego”.

Zdzisław Sadowski — Instytut Planowania. Głównie kierunki zainteresowań profesora dotyczą teorii i planowania rozwoju społeczno-gospodarczego, ogólnych proporcji wzrostu gospodarczego, planowania inwestycji i postępu naukowo-technicznego. Do ważniejszych publikacji należą: „Wyzwania rozwojowe” (współautorstwo), PWE 1978 r.; „Zasada racjonalności a społeczna efektywność gospodarowania”, „Ekonomista” 1978 r.; „Pieniądz a początek upadku Rzeczypospolitej w XVII wieku”, PWN 1964 r. Jest współautorem podręcznika „Ekonomia polityczna — zarys popularny”.

Jan Steczkowski — AE Kraków; docent od 1971 r. Zainteresowania naukowe profesora koncentrują się wokół zagadnień zastosowania metod statystycznych do badania zjawisk rolniczo-ekonomicznych oraz ekonomiki rolnictwa. Do ważniejszych publikowanych pozycji należą: „Uwagi na temat nauk praktycznych”, Wyd. PAN 1977 r.; „Matematyka a statystyka”, wyd. PAN 1976 r.; „Zmieniność w produkcji żywności chlewniej i możliwości jej regulowania”, część I i II (współautorstwo), „Folia Oeconomica Cracoviensis” 1975 r.; „Statystyczne metody kontroli jakości produktów”, PWE 1973 r.

Wszystkimi powyższymi mianowanymi profesorom składamy serdeczne gratulacje oraz życzenia dalszej owocnej pracy naukowo-badawczej i dydaktycznej.

orzecznictwo

TRYB USTALENIA CENY ZA USŁUGĘ PRZEMYSŁOWĄ

Spółdzielnia Pracy Wytwórczości Różnej ogłosiła przetarg na wykonanie usługi przemysłowej o charakterze, rzetelnym w postaci remontu 30-rzeczynowej cewniki węzłowej.

W wyniku przetargu zgłosiła się tylko Spółdzielnia Rzemieśnicza N. Którę też powierzono do wykonania wspomniany remont. Za usługę swą — po jej wykonaniu — Spółdzielnia Rzemieśnicza wystawiła fakturę w wysokości 89483 zł, z czego Spółdzielnia Pracy zapłaciła tylko 71 583 zł, występując równolegle do Okręgowej Komisji Arbitrażowej o ustalenie wysokości należności, jaka powinna przypadać za remont cewniki.

Pozwana Spółdzielnia Rzemieśnicza wniosła o oddalenie powództwa, podkreślając, że strony uzgodniły cenę w oparciu o przedstawioną w ramach przetargu kalkulację.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa

dzielni Pracy wobec niedopuszczalności drogi, postępowania arbitrażowego w sprawie o ustalenie ceny.

Na skutek odwołania się Spółdzielni Pracy, Główna Komisja Arbitrażowa dnia 8 lutego 1979 r. w OT-9537/78 utrzymała w mocy orzeczenie OKA, wypowiadając następujący pogląd prawny:

W świetle zarządzenia nr 59/1978, przewidującego Państwowej Komisji Cen z 29 XII 1975 r. w sprawie cen artykułów wykonywanych w ramach kooperacji przemysłowej oraz cen artykułów niety

г., пг 2, поз. 18) цены нитро-

wycen usług przedsiębiorstw, w których
uczestniczą przez spółdzielnie rzemieś-
nicze na zamówienie jednostek gos-
podarki upośledzonej ustalają
się przez właściwe dla wykonaw-
cy oddziały Państwowej Komisy-
ji Cen, jeżeli wartość zamówie-
nia przekracza 59 999 zł, a gdy-
ż zamawiająca jest jednostką budżetową
— 29 999 zł.

Uzgodnienie ceny bezpośredniej
między stronami możliwe jest —
przy wartości zamówienia przekrac-
zającej powyższe sumy — tylko
wówczas, gdy był ogłoszony przetar-
gi i w jego wyniku dokonano wyboru
spośród co najmniej dwóch ważnych
ofert.

W uzasadnieniu swego stanowiska
GKA zaznaczyła m. in.:

„Stosownie do § 5 w związku z §
pkt 5 zarządzenia nr 59/75 przewo-
dzącego Państwowej Komisji Cen
z 29 XII 1975 r. w sprawie cen ar-
tykułów wykonywanych w ramach ko-
operacji przemysłowej oraz cen ar-
tykułów nietypowych (Dz. Urz. Cen
PKC z 1976 r. nr 2, poz. 18) ceny
nietypowych usług przemysłowych
świadczonych przez spółdzielnie
rzemieślnicze na zamówienie jedno-
stek gospodarki upośledzonej, w
wypadku gdy wartość zamówienia
przekracza 59 999 zł, zaś w wypadku
zamówienia jednostki budżetowej —
kwotę 29 999 zł ustalają właściwe
instancje cenowe, uchwały, komisje

Jest bezsporne, że w niniejszej sprawie na przedmiotową usługę postaci remontu cewników strona poodwodowa ogłosiła przetarg oraz że przetargu zgłosił się tylko jeden oferent, mianowicie pozwana Spółdzielnia Rzemieślnicza.

je pytanie, czy zastrzeżony w § 59a cytowanego zarządzenia nr 58/90 przewoźniczącego PKC wymóg udzielenia zamówienia w drodze przetargu, warunkujący możliwość uzgodnienia ceny przez same strony, należy uznać za spełniony tylko w wypadku zawarcia umowy przez wybór jednej z kilku ofert zgłoszonych w przetargu, czy też wystarcza samo ogłoszenie przetargu bez względu na jego wynik, chociażby do przetargu przystąpił tylko jeden oferent, z którym zawarto umowę.

Oceny tego zagadnienia należy dokonać stosując w drodze analogii przepisy § 14 i nast. rozporządzenia Rady Ministrów z 20 III 1969 r.

sprawie dostaw, robót i usług na rzecz jednostek państwowych (Dz. U. nr 9, poz. 65), regulujące postępowanie przetargowe. Wprawdzie rozporządzenie to dotyczy dostaw, robót i usług na rzecz jednostek państwowych, jednakże jeśli chodzi o istotę i cel przetargu, to są one analogiczne w wypadku gdy zamawiający jest uczestnikiem przetargu jest inny

uspołecznionej, np. spółdzielnia pra-

cy i z tego względu oraz wobec braku odmiennych uregulowań uzasadniona jest ocena spornego przypadku według przepisów powołanego rozporządzenia.

Z przepisów § 14 i nast. powołanego rozporządzenia wynika, że celem przetargu jest zebranie większej liczby (co najmniej dwóch) ważnych ofert dla uzyskania przez ogłaszającego przetarg możliwie na najdogodniejszych warunków zawarcia umowy przez wybór najkorzystniejszej spośród zgłoszonych ofert. Według § 18 ust. 2 i § 20 ust. 1 tego rozporządzenia wybór oferty jest czynnością wchodzącą w skład przetargu, a więc należy rozumieć „udzielenie zamówienia w drodze przetargu”, o jakim mowa w § 5 ust. 2 pkt. 1 zarządzenia nr 59/75 przewodniczącego PKC z 29 XI 1975 r., jako wybór jednej z

Z przepisów § 14 i nast. powołanego rozporządzenia wynika, że celem przetargu jest zebranie większej liczby (co najmniej dwóch) ważnych ofert dla uzyskania przez ogłaszającego przetarg możliwie najdogodniejszych warunków zawarcia umowy przez wybór najkorzystniejszej spośród zgłoszonych ofert. Według § 18 ust. 2 i § 20 ust. 1 tego rozporządzenia wybrano ofertę, która przynosiła największą korzyść dla ogłaszającego, w tym: skład przetargu, a więc: zamówienie, udzielenie zamówienia w drodze przetargu), o jakim mowa w § 5 ust. 2 pkt. 1 zarządzenia 59/75 przewodniczącego PKC z XII 1975 r. jako wybranie jednej z

11

kilku ofert dokonany w toku przetargu. Stanowisko to znajduje również uzasadnienie w świetle § 21 ust. 1 cytowanego rozporządzenia, według którego w razie braku co najmniej dwóch ofert uważa się, że przetarg nie dał wyniku. Ponieważ w spornym przypadku ze względu na brak co najmniej dwóch ważnych ofert przetarg w myśl powyższego przepisu nie dał wyniku, uważa się, że przetarg nie dał wyniku. W tym stanie rzeczy wniosek strony powodowej, obejmujący żądanie ustalenia ceny, do rozpoznania którego Państwowy Arbitraż Gospodarczy nie jest właściwy, podlega odrzuceniu na podstawie § 20 pkt 1 rozporządzenia Rady Ministrów z 21.XI.1975 r. w sprawie postępowania arbitrażowego (Dz. U. nr 39, poz. 209)."

nowe przepisy i zarządzenia

TERENOWE FUNDUSZE MIESZKANIOWE

Uchwała nr 1 Rady Ministrów z dnia 11 stycznia 1980 r. w sprawie terenowych funduszy mieszkaniowych (Monitor Polski nr 1, poz. 2) postanowiła utworzenie terenowych funduszy mieszkaniowych w miastach, gminach oraz w miastach i gminach z tym jednak ograniczeniem, że jeżeli nie byłoby to uzasadnione, szczególnie gdy zachodzi potrzeba skoncentrowania rozproszonych środków — wówczas wojewoda (prezydent miasta stopnia wojewódzkiego) może utworzyć terenowy wojewódzki fundusz mieszkaniowy.

Uchwała wylicza dokładnie, jakie wpływy będą przeznaczone na fundusze mieszkaniowe oraz na jakie cele środki tych funduszy mają służyć.

Środki terenowych funduszy mieszkaniowych będą gromadzone na odrębnych rachunkach bankowych.

Dysponentami terenowych funduszy mieszkaniowych są prezydenci (naczelnicy) miast oraz naczelnicy gmin (miast i gmin). W razie utworzenia wojewódzkiego funduszu dysponentami ich będą wojewodowie lub równorzędni.

Utraciła moc dotychczasowa uchwała nr 139 Rady Ministrów z dnia 6 maja 1958 r. dotycząca tej kwestii (Monitor Polski nr 38, poz. 218 z późn. zmianami).

PODWYŻSZENIE CEN SKUPU MLEKA

Uchwała nr 195 Rady Ministrów z dnia 28 grudnia 1979 r. (Monitor Polski z 1980 r. nr 1, poz. 1) podwyższyła poczynając od dnia 15 lutego 1980 r. cenę skupu mleka średnio o 60 groszy za litr.

OBOWIĄZKI ZAKŁADÓW PRACY W ZAKRESIE EWIDENCJI OSÓB PODLEGAJĄCYCH SŁUŻBIE WOJSKOWEJ

Prezes Rady Ministrów zarządził z dnia 11 stycznia 1980 r. (Monitor Polski nr 1, poz. 3) ustalił obowiązki spoczywające na zakładach pracy i szkołach w zakresie prowadzenia ewidencji osób podlegających obowiązkowi służby wojskowej oraz współdziałania w tych sprawach z organami wojskowymi i cywilnymi.

Przed wszystkim kierownicy zakładów pracy obowiązani są zapewnić uwzględnienie przez komórki spraw osobowych danych dotyczących stosunku pracowników do służby wojskowej.

Kierownicy obowiązani są również zapewnić sprawowanie, czy pracownicy, podlegający obowiązkowi służby wojskowej, zgłosili się do poboru, odbyli służbę wojskową, przeszkolili w jednostkach wojskowych, czy zostali przeniesieni do rezerwy oraz czy zgłosili właściwym organom zmiany wynikające z wojskowego obowiązkowego meldunkowego.

Z kolei kierownicy zakładów pracy obowiązani są zawiadamiać właściwe wojskowe komendy uzupełnień o przyjęciu do pracy i zwolnieniu z pracy pracowników (mężczyzn i kobiet), którzy są zaliczeni do rezerwy (gdy chodzi o podoficerów i szeregowych rezerwy — tylko gdy mają karty mobilizacyjne).

Wreszcie kierownicy zakładów pracy winni sporządzać wykazy pracowników, którzy nie stawiali jeszcze do poboru oraz przysłać wojskowym komendom uzupełnień inne żądane dane.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

MIĘDZYNARODOWE STOSUNKI EKONOMICZNE I FINANSOWE

JANINA CIECHANOWICZ

Książka profesora Drabowskiego poświęcona jest wieloletniemu problemowi międzynarodowych stosunków ekonomicznych, zwłaszcza finansowych. Liczne wydawnictwa traktujące o międzynarodowych stosunkach ekonomicznych i finansowych jest ogromna. Nie znaczy to jednak, że dostateczna. Problematyka ta jest ciągle aktualizowana, gdyż światowe kalendarze cały czas odnotowują fakty, które zmieniają oblicze międzynarodowych stosunków ekonomicznych, np. 11.V.1978 r. — wejście w życie drugiej poprawki do statutu Międzynarodowego Funduszu Walutowego, 11.V.1979 r. — wejście w życie decyzji ustanawiającej na obszarze EWG tzw. Europejski System Walutowy.

W rozdziale I omówione zostały wybrane instrumenty polityki handlu zagranicznego w kapitalizmie. Autor grupuje ogół instrumentów polityki gospodarczej, które oddziałują na stosunki z zagranicą, na instrumenty polityki pieniężnej (np. stopa dyskontowa banku centralnego), instrumenty polityki fiskalnej (np. podatki), instrumenty polityki handlowej (np. cła) i instrumenty polityki walutowej (np. restrikcje walutowe). Wskazane instrumenty mogą być grupowane inaczej, np. instrumenty o oddziaływaniu selektywnym albo globalnym, o oddziaływaniu rynkowym lub administracyjnym. Autor słusznie zauważa, że wybór konkretnego instrumentu uwarunkowany jest wieloma przyczynami w danej sytuacji gospodarczej i politycznej kraju. Dalej kolejno są przedstawiane najczęściej występujące w praktyce instrumenty. Zatrzymujemy się na restrikcjach walutowych, które są niczym innym jak poddaniem kontroli państwa wpływów i wydatków dewizowych. Takie rozumienie restrikcji walutowych, zwanych niekiedy reglamentacją albo ograniczeniami walutowymi, jest zgodne ze stanowiskiem, jakie w tej kwestii w literaturze światowej zajmują J. E. S. Fawcett, F. A. Mann, M. R. Shuster, H. Aufricht. Z reguły panuje zgodność co do tego, że restrikcje walutowe to wszelkie ingerencje państwa w sferę płatności międzynarodowych. Miara ich skuteczności jest stan i rozmiary nielegalnego rynku walutowego.

W części zatytułowanej: „Instytucjonalne aspekty handlu światowego” czytelnik otrzyma informacje o GATT, UNCTAD, o ograniczeniach w handlu międzynarodowym i systemie handlu zagranicznego w RWPG i Polsce. Dla nas ciekawostką z tego działu jest fakt, że z dniem 1.IV.1978 r. kurs złotówki oparto na koszyku walut, w którym waluty poszczególnych krajów mają taki udział, jaki jest udział tych krajów w naszej wymianie handlowej. W omawianej części znalazło się hasło: „nowy międzynarodowy ład ekonomiczny”, które zostaje włączone w zakres syste-

mowych opracowań o międzynarodowych stosunkach ekonomicznych. Hasło temu nie poświęcono jednakże nadmiernej uwagi, mimo iż — jak twierdzi autor — mogłoby ono zrewolucjonizować stosunki ekonomiczne.

Rozwojowi handlu międzynarodowego po drugiej wojnie światowej poświęcony został III rozdział pracy. Dekada lat siedemdziesiątych to okres, w którym bardzo się rozwinął handel międzynarodowy. W tych latach zwiększyły się obroty handlowe w wyrażeniu wartościowym dzięki takim czynnikom jak inflacja, wzrost cen surowców. W tych latach również miało miejsce proces rozwarstwienia wśród krajów słabo rozwiniętych na kraje naftowe — tzw. Trzeci Świat — i nienaftowe — tzw. Czwarty Świat.

Dopiero jednak następny rozdział pracy o międzynarodowych przepływach kapitału technicznie przedstawia i zjawstwem przedmiotem prof. Drabowskiego. Rozważania oparte są o bogaty materiał faktograficzny. Omawiając międzynarodowy rynek kredytowy, autor nie pomina oczywiście istnienia eurodolara i eurowaluty. Jest to fragment szerszego zagadnienia — międzynarodowych zasobów walut zagranicznych, zwanych „ksenowalutami”, które stają się żyjącą własnością życia prętego finansowa o wysokości liczonej na około tysiąc miliardów dolarów. Zasoby „ksenowalut” wnoszą 25 proc. roczne, są nie kontrolowane przez rządy, 70 proc. „ksenowalut” na rynku europejskim i azjatyckim stanowią dolary amerykańskie, mimo wstępujących w ostatnich latach popularności marki zachodniemieckiej i jena japońskiego. Nic więc dziwnego, że posunięcia Stanów Zjednoczonych w polityce walutowej dają nikłe rezultaty, skoro dani badaczą poza ich granicami uniemożliwiają sprawowanie kontroli nad podażą pieniądza na własnym rynku.

Wielu miejsca poświęcono w pracy Międzynarodowemu Funduszu Walutowemu i to zarówno od strony instytucjonalnej, jak i jego funkcjonowania jako międzynarodowego systemu walutowego w kapitalizmie. Jeden problem wydaje mi się tu warto rozszerzenia, a mianowicie sprawą faworyzowania w MFW krajów rozwiniętych gospodarczo, albo też inaczej — zdemontowania działalności MFW przez układ sił politycznych w świecie kapitalistycznym (s. 173). W Funduszu obowiązuje system głosowania ważonego (głosy według swej wagi — „weighted voting”), gdzie siła głosu danego państwa jest proporcjonalna do wysokości kwoty udziałowej przypadającej na każdego członka uzależnionej z kolei od wskaźników pozycji gospodarczej tego państwa w świecie. Zastosowanie głosowania ważonego nie tylko w MFW, ale i Banku Światowym i jego afiliacjach wynika ze specyfiki działalności tych organizacji. Działalność finansowa

łatwa jest do skwantyfikowania, istnieją obiektywne wskaźniki ją określające. Wysoce rozwinięte gospodarczo państwa mają wysokie udziały w MFW, a tym samym decydujący wpływ na przegłosowanie danej kwestii. Efektem tego będzie narzucenie swojej polityki walutowej pozostałym członkom organizacji. Ale warto się zastanowić nad tym, czy można w MFW wprowadzić głosowanie według zasady suwerennej równości państw — jedno państwo — jeden głos. Wówczas zwiększyłaby się siła oddziaływania państw rozwijających się, gdyż obecnie na 140 członków MFW ponad stu zalicza się do tej grupy krajów. Czy takie rozwiązanie byłoby uniwersalne? Trudno powiedzieć skoro dominacja grupy państw najbogatszych byłaby zastąpiona dominacją państw najbardziej biednych. Może ujemne strony głosowania ważonego wycłumakowano by wprowadzając podzielną większość głosów, która jest stosowana w organizacjach międzynarodowych zajmujących się regulowaniem handlu surowcami. Członkowie umów surowcowych są podzieleni na dwie grupy: kraje importujące i eksportujące. Aby mogła zapas uchwała w ważniejszych sprawach musi ona uzyskać równocześnie większość głosów w obu grupach. Zależą tego rozwiązania jest to, że prowadzi ono do skrajzenia systemu głosowania ważonego z zasadą zabezpieczenia interesów głównych grup państw, czego nie udało się dobrać w MFW.

Zagadnienia dotyczące bilansu płatniczego i metod jego wyrównywania a także ewolucji międzynarodowego systemu walutowego w kapitalizmie (roz. VI i VII), to klasyczne zagadnienia międzynarodowych stosunków finansowych. Są to najciekawsze fragmenty pracy.

W pracy znajdują odbicie aktualne problemy integracji walutowej w ramach EWG. Czuję się w obowiązku zaznaczyć jednak, że wszelkie posunięcia i formalne postanowienia EWG nie mogą być sprzeczne z postanowieniami Umowy o MFW. Te ostatnie wytyczają granice regulacji zagadnień finansowych z EWG, ponieważ są normami wyższego rzędu.

Po drugie, wydaje się, iż o powodzeniu wszelkich światowych porozumień walutowych decydować będzie znormalizowanie tych spraw w grupach regionalnych. Porozumienia regionalne należy dziś traktować jako warunki sine qua non realizacji celów, jakie stawia przed sobą Umowa z Bretton Woods.

Praca ma prostą i przejrzystą konstrukcję problemową. Spełnia w całości nadzieje autora wyrażone w przedmowie. Najważniejsze wiadomości o mechanizmach międzynarodowych stosunków ekonomicznych, a zwłaszcza finansowych zostały w niej podane w sposób wyczerpujący i zrozumiały.

*J. Drabowski: Międzynarodowe stosunki ekonomiczne i finansowe. PWE, Warszawa 1978, s. 294.

ORGANIZACJA I KIEROWNICTWO

Staraniem Państwowego Wydawnictwa Naukowego ukazał się podręcznik pod redakcją Bronisława Ostapczuka, zatytułowany „Teoria organizacji i kierownictwa” (Warszawa 1979 r.). Autorami tej pracy są: Marcin Jętochowski, Witold Kiełżun, Zbigniew Leonowski, Bronisław Ostapczuk.

Celem podręcznika jest przybliżenie czytelnikowi do myślenia kategoriami organizatorskimi, pokazanie istoty i podstawowych kierunków rozwoju teorii organizacji i kierownictwa, jej roli w budowie socjalizmu i rozwijaniu socjalistycznych stosunków społeczno-ekonomicznych.

Praca składa się z czterech części. W części pierwszej zwraca się uwagę czytelnika na społeczne znaczenie organizacji i kierownictwa w skomplikowanej strukturze i mechanizmie funkcjonowania społeczeństwa socjalistycznego. Wyjaśnia się, czym jest teoria organizacji i kierownictwa jako dyscyplina naukowa, ukazuje jej miejsce w systemie nauk oraz wizerunek z innymi gałęziami wiedzy, naukami i kierunkami badawczymi. W części drugiej omawia się również społeczno-ekonomiczne przesłanki powstania i rozwoju myśli naukowej w dziedzinie organizacji i kierownictwa oraz główne kierunki rozwoju tej nauki w państwach socjalistycznych i kapitalistycznych.

Część druga jest poświęcona problemom organizacji instytucji. Czytelnik poznaje w niej między innymi różne znaczenia pojęcia „organizacja”, formy organizacyjne działań ludzkich, problemy formalizacji organizacji, a także istotę i mechanizmy funkcjonowania różnych typów

instytucji. Wiele miejsca poświęcono wielom organizacjom w instytucjach i różnym typom ich struktury organizacyjnej. W końcowym fragmencie części drugiej przedstawiono instytucje w ujęciu systemowym.

W części trzeciej, obejmującej teoretyczne zagadnienia kierownictwa, wskazano między innymi na występujące w teorii i praktyce typy kierownictwa i style kierownictwa, omówiono funkcje kierownika socjalistycznej instytucji i związany z realizacją tych funkcji system przygotowania i doskonalenia kadr kierowniczych. Odrębne uwagi dotyczą procesu przygotowywania, podejmowania i przekazywania decyzji kierowniczych oraz wybranych technik decyzyjnych.

Przedmiotem rozważań w części czwartej są wybrane organizacyjno-techniczne zagadnienia funkcjonowania instytucji, a zwłaszcza metody i techniki badania stanu organizacyjnego instytucji i usprawniania jej organizacji, a także kwestie wykorzystania w procesie zarządzania nowoczesnych środków organizacyjnych i technicznych. (ks)

GOSPODARKA MATERIALNA

Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne wydało tłumaczone z czeskiego pracę zbiorową pt. „Zarządzanie gospodarką materialną w przedsiębiorstwie” (Warszawa 1979 r.).

Czechosłowaccy specjaliści przedstawiają nowoczesne metody sterowania gospodarką materialną w przedsiębiorstwie. Zajmują się takimi aktualnymi problemami, jak strategia materialowa, dobór materiałów, normowanie ich zużycia, analiza gospodarki materialowej i usprawnienie organizacji. W nowatorski sposób traktują problematykę stero-

wania zapasami, wykonywania wszelkich manipulacji związanych z materiałami oraz zagadnienie sterowania technologicznym ich przekształcaniem w procesie produkcji. Podają także przykłady praktycznego postępowania.

Rozwiązania przedstawione przez autorów są co prawda przystosowane do warunków czechosłowackich, ale biorąc pod uwagę fakt, że system gospodarowania w Czechosłowacji jest zbliżony do istniejącego w Polsce, mogą być wykorzystane również w naszych warunkach. (ks)

PODRĘCZNIK O PRZEDSIĘBIORSTWIE

Leszek Pasteczny i Jerzy Więckowski są autorami podręcznika pt. „Ekonomika i analiza działalności przedsiębiorstwa”. Edytorem tej pracy jest Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne (Warszawa 1979 r.).

Jest to podręcznik akademicki, poświęcony podstawowym elementom ekonomiki i analizy gospodarczej przedsiębiorstwa przemysłowego, dostosowany do nowego programu nauczania. Omówiono w nim następujące zagadnienia: ekonomika i analiza działalności przedsiębiorstwa, organizacja zarządzania, planowanie działalności, produkcja i jej mierniki, postęp techniczny, majątek trwały i zdolność produkcyjna, zatrudnienie i płace, gospodarka materialowa, koszty własne oraz ceny i rentowność. Niektóre problemy — jak np. zarządzanie systemem przemysłowym, organizację i zdolność produkcyjną, zatrudnienie i płace, gospodarkę materialową i politykę cen — omówiono szerzej. (ks)

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO EKONOMICZNE

„METODY OCENY EKONOMICZNEJ EFEKTYWNOŚCI ORGANIZACJI GOSPODARCZYCH”. Tłumaczenie z czeskiego, s. 336, 21 zł.

W monografii — przygotowanej przez specjalistów radzieckich i polskich — przedstawiono analizę metod oceny ekonomicznej efektywności organizacji gospodarczych w ZSRR i Polsce, uwzględniając stosowane w tych krajach mechanizmy gospodarcze oraz omówiono sposoby stymulacji, której celem jest podniesienie poziomu tej efektywności.

„HISTORIA GOSPODARCTWA CZECHOSŁOWACJI XX WIEKU”. Tłumaczenie z czeskiego: Piotr Godlewski, Henryk Szewc, s. 412, 1 tabl., 21 zł.

Skrócona wersja obszernego zarysu dziejów gospodarczych Czechosłowacji XX w. Zawarto informacje o głównych celach i tendencjach rozwoju gospodarki na obszarze całego kraju.

ANDRZEJ K. KOZMIŃSKI, ANDRZEJ M. ZAWISIAK — „PEWNOŚĆ I GRA”. Wstęp do teorii zachowań organizacyjnych, s. 132, 21 zł.

Próba sformułowania teorii organizacji zespołów ludzkich w kategoriach gry społecznej. Autorzy postulują odejście od technokratyczno-deterministycznej wizji zarządzania na rzecz koncepcji uwzględniającej równocześnie zewnętrzne i wewnętrzne uwarunkowania systemów organizacyjnych i efektywnej realizacji zadań społeczeństw socjalistycznych.

„STUDIA FINANSOWE” 27, s. 235, 21 zł.

Instytut Finansów. Omówiono m. in. procesy inwestycyjne w l. 1971 — 1976, funkcje i miejsce poboru podatku obrotowego, gospodarkę budżetową rad narodowych w l. 1981 — 1985, finansowe implikacje stosunku „polnoc-Południe”, budżetowanie programowe.

JANUSZ WIERZBIŃSKI, JERZY WOLNIAK — „Finanse w socjalizmie”. Zarys teorii, s. 304, 21 zł.

Podręcznik akademicki obejmujący wykład teorii finansów. W cz. I autorzy wyjaśniają podstawowe pojęcia z zakresu finansów, obieg pieniądza, równowagę rynkową oraz główne formy gospodarki finansowej państwa. Cz. 2 zawiera analizę funkcjonowania podstawowych ogniw systemu finansowego. Cz. 3 przedstawia zasady planowania finansowego i powiązania z planowaniem społeczno-gospodarczym.

ANDRZEJ KOZMIŃSKI — „ANALIZA SYSTEMOWA ORGANIZACJI”. Wyd. 2, s. 416 + 1 tabl., 21 zł.

Podstawy teoretyczne i metodologiczne analizy systemowej, także praktyczne, rolę, jaką może odegrać w zarządzaniu naszymi organizacjami. Różnorodne techniki i metody analizy systemowej przedstawiono nie tyle od strony narzędziowej, ile z punktu widzenia zasad posługiwania się nimi oraz wykorzystania.

BRONISŁAW MINC — „KAPITAŁEM WSPÓŁCZESNY”. Ekonomiczne problemy i tendencje rozwoju. Wyd. 2, s. 510, 21 zł.

Autor omawia m.in. istotne cechy współczesnego kapitalizmu, interakcje sił wytwórczych i stosunków produkcji, wzrost spożycia i wzrost dysproporcji, nowe zjawiska i tendencje rozwoju współczesnego kapitalizmu.

LESZEK ZIENKOWSKI — „POZIOMYCI”. Metody mierzenia i oceny, s. 224, 21 zł.

Polityka społeczna w PRL. Metody mierzenia poziomu życia oraz kierunki poszukiwań syntetycznej wskaźnika dobrobytu. Do oceny, poza wszystkimi normalnie stosowanymi miernikami, należy wliczyć pracę w gospodarstwach domowych, ich zasobność oraz czas tracony na dojazdy do pracy i z powrotem, czas potrzebny na zakupy, możliwości spędzania wolnego czasu itp.

LECH BEDNARSKI — „ANALIZA EKONOMICZNA”. s. 152 + 1 tabl., 21 zł.

Wieloletnie Organizacje Gospodarcze. Przedmiot i metodyka analizy ekonomicznej w procesie zarządzania w WOG. W pracy oparto się na analizie wyników ekonomicznych, produkcji dodanej, funduszu płac i wydajności pracy oraz analizie wyników i stanu finansowego.

JOACHIM MEISNER — „KRZYTKA BURŻUJĄCYCH TEORII SYNTETYKI

USTROJÓW SPOŁECZNYCH”, s. 192, 21 zł.

Opólna charakterystyka teorii konwergencji, czyli współczesnych koncepcji syntezy ustrojów społecznych. Główne koncepcje konwergencyjne (m. in. wzrostu gospodarczego Postowa, optymalnego ładu ekonomicznego Tinbergena, integralnej konwergencji Sorokina). Pewne refleksje natury teoretycznej i praktycznej, które nasuwały się w związku z krytyką teorii konwergencji.

KRZYSZTOF SZEWCIK — „ORGANIZACJA PRACY W PROCESIE ZARZĄDZANIA PRZEDSIĘBIORSTWEM PRZEMYSŁOWYM”. s. 184, 1 tabl., 21 zł.

W książce poddano analizie organizację pracy pracowników umysłowych, przeznaczonej funkcje organizacyjne przedsiębiorstwa i funkcje zarządzania. Zwrócono uwagę na fakt, że nie tylko mechanizacja pracy w zarządzaniu może wpłynąć na usprawnienie pracy pracowników umysłowych. Duże znaczenie ma także wybór odpowiednich metod zarządzania, właściwie organizacja pracy związana z optymalnym rozdziałem kompetencji i zakresów czynności oraz prawidłowe zorganizowanie przebiegu informacji i wykorzystanie czasu pracy pracowników.

ZBIGNIEW SZELAGOWSKI — „EKONOMIKA GOSPODARSTWA WODNEGO”. s. 228, 11, 21 zł.

Podręcznik dla studentów akademii rolniczych poświęcony kompleksowemu omówieniu problemów ekonomiki gospodarki wodnej. Bilans zasobów i potrzeb wodnych krajów, ochrona wód przed zanieczyszczeniem, urządzenia techniczne gospodarki wodnej, optymalizacja wykorzystania zasobów wodnych. Słowniczek trudniejszych terminów.

TERESA MARZALEKOWICZ — „METODY PROGRAMOWANIA OPTIMALNEGO W POLITYCE”. Wyd. 2, s. 392 + 2 tabl., 21 zł.

Metody programowania liniowego, marginalnego, wielomianowego, transportowego, analizy sieci czynności, metody uwzględniania ryzyka i czynników czasu w planowaniu. Zasady budowy modeli służących potrzebom praktycznych zastosowań od szerokiego przedświadczenia do szczegółu całej gospodarki rolnej.

JAN CWINIAŁ — „MODERNIZACJA A ZATRUDNIENIE”. Na przykładzie hutnictwa żelaza, s. 133, 21 zł.

Współzależność modernizacji i zatrudnienia, podstawowe pojęcia — te, które odzwierciedlają zmiany w strukturze i rozwoju hutnictwa żelaza na przykładzie struktury w zakresie kwalifikacji i poziomu zatrudnienia.

LUDWIK STRASZEWICZ — „GEOGRAFIA EKONOMICZNA EUROPEJSKICH KRAJÓW SOCJALISTYCZNYCH”. Wyd. 2, s. 416, 32 tabl., 21 zł.

Gospodarka narodowa Polski, NRD, CSRS, Węgier, Rumunii, Bułgarii, Jugosławii i Albanii na tle warunków środowiska naturalnego, wydarzeń historycznych i społecznych. W części wstępnej omówiono główne problemy europejskich krajów socjalistycznych w ujęciu ogólnym i przeniesiono wzajemne porównanie ich potencjału gospodarczego.

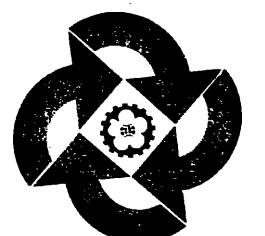
DENIS HAYES — „PRZEŁOMOWY NADZIEJE”. Przejście do ery ponafowej. Tłumaczenie z angielskiego, s. 32, 21 zł.

Próba przeanalizowania kształtu świata w erze ponafowej i rozważania, w jaki sposób możemy dokonać przejścia do tej ery. Problem energetyczny ujęto w skali całego świata. Dostrzegając ograniczenia i szkodliwy wpływ na środowisko naturalne paliw kopalnych, należy się zastanowić nad racjonalnym użytkowaniem odnawialnych źródeł energii, a zwłaszcza energii słonecznej, zarówno bezpośrednio jak i pośrednio, jak i pochodzącej od niego pośrednio.

STEFAN BOLLAND — „WSTĘP DO NAUKI FINANSÓW”. Wyd. 2, s. 192, 21 zł.

Podstawowy podręcznik akademicki wprowadzający do nauki finansów. Wyjaśniającej pojęcia i problemy związane z obiegiem pieniądza i funkcjonowaniem kredytu w gospodarce socjalistycznej, rolę pieniądza w różnych modelach zarządzania, funkcjonowanie pieniężnego mechanizmu podziału produktu społecznego i dochodu narodowego, planowanie finansowe i inne zagadnienia finansów.

KXXVI MIĘDZYNARODOWE TARGI



PLOVDIV — BUŁGARIA

odbywać się będą w miasteczku targowym w Plovdiv, na powierzchni wystawowej 165 000 m² w dniach

26 września — 5 października 1980 r.

Organizatorzy zapewniają handlowcom wszelkie warunki do owocnych rozmów, a specjalistom — udział w konferencjach naukowo-technicznych i sympozjach międzynarodowych. W miasteczku targowym w roku 1980 odbywać się będą również następujące wystawy:

MIĘDZYNARODOWA WYSTAWA SPECJALISTYCZNA

„Maszyny budowlane i drogowe, maszyny i urządzenia do prac wykończeniowych w budownictwie oraz nowe materiały budowlane”.

w dniach 6–12 czerwca 1980

MIĘDZYNARODOWA WYSTAWA SPECJALISTYCZNA

„Wyroby tekstylne, dziewiarskie, odzieżowe, galanteria tekstylna, obuwie, torby, galanteria skórzana, biżuteria, wyroby pasmanteryjne, guziki, perfumeria”.

w dniach 1–8 listopada 1980

Szczegółowych informacji udzielają:

- Dyrekcja MT Plovdiv — Bulwar G. Dymitrowa 37
telefony: 5-31-90, 5-31-45, 5-31-46, 5-31-77, 5-27-22
- Biuro MT Plovdiv, telex: 044432 partet Bg;
- Bułgarska Izba Handlowo-Przemysłowa — Sofia,
Bulwar Al. Stambolijskiego 11a
telefon: 87-26-31, telegrams: Torgpalata Sofia, telex: 22374
- Przedstawicielstwo Handlowe LRB w Polsce, Warszawa,
ul. Flory 9.

K-2

Węgierska reforma gospodarcza rozpoczęta w 1968 r. podyktowana była potrzebą przejścia do intensywnych metod gospodarowania. Wyeksponowane w niej zadanie pobudzania i wymuszania wyższej efektywności gospodarczej okazało się w realizacji znacznie trudniejsze niż przewidywano. Stąd kolejne modyfikacje systemu zarządzania, zwłaszcza z 1976 r. i ostatnie, obowiązujące od początku bieżącego roku.

CIĄGŁOŚĆ I ZMIANY

ROBERT KORSÁK

W płaszczyźnie społecznej reforma miała sprzyjać wzrostowi stopy życiowej i rozszerzeniu pola dla inicjatyw społecznych, co w dużym stopniu uzyskano.

Rozwiązania reformy, najogólniej biorąc, polegały na wzbudzeniu regulowanego rynku do gospodarki planowej. Wymagało to wzmocnienia mechanizmu rynkowego i zmian w sferze planowania, których istotą można by określić jako nadanie instrumentalnego charakteru systemowi planowania. Wskaźniki dyrektywne zastąpiono systemem bardziej elastycznych, ale w miarę stabilnych regulatorów ekonomicznych (jak ceny, regulatory plac, dochody przedsiębiorstw, inwestycji, handlu zagranicznego i inne) uzupełnionych instrumentami typu administracyjno-prawnego regulującymi głównie neutralne elementy sfery obrotu. Istotnie zmieniono tryb planowania i podział kompetencji między szczeble zarządzania.

Nie zrezygnowano jednakże z aktywnej i decydującej roli planu centralnego, czemu służy utrzymanie w rękach Centrum decyzji sterujących w zakresie rozwoju i ogólnej równowagi gospodarczej, zwłaszcza siły nabywczej ludności i jej pokrycia, inwestycji, bilansu handlowego i płatniczego oraz budżetu państwa. Do utrzymania równowagi gospodarczej przywiązywano szczególne znaczenie, gdyż widziano w tym jeden z najważniejszych warunków powodzenia reformy. Mimo to, z różnych przyczyn, nie udało się jej w pełni utrzymać. Część zmian w mechanizmie zarządzania, włącznie z ostatnimi, była dyktowana potrzebą przewyższenia nierównowagi.

Na uwagę zasługuje fakt, że w wyraźnie zmienionych warunkach (metodach) gospodarowania uzyskano bardzo dużą zbliżność wskaźników planowanych i wykonanych, zwłaszcza w latach 1971-1975, aczkolwiek w poszczególnych latach tego okresu występowały nieraz znaczne wahania wielkości wskaźników. Chodzi tu np. o dochód narodowy i jego podział, produkcję przemysłową i rolną, place i dochody realne.

Mniej pomyślnie przebiega realizacja założeń gospodarczych (planu) w bieżącym pięcioletniu, na co mocno wpływają czynniki zewnętrzne, od których gospodarka węgierska jest bardzo silnie uzależniona.

Bagaż doświadczeń

W wyniku reformy zwiększył się poważnie, choć nie tak jak zakładano, zakres samodzielności przedsiębiorstw. Dlatego w ostatnich modyfikacjach systemu zarządzania sprawy samodzielności i samofinansowania przedsiębiorstw potraktowano jako pierwszoplanowe.

W przemyśle dominują duże przedsiębiorstwa, do czego przyczynia się postępująca koncentracja. W latach 1972-1976 liczba przedsiębiorstw przemysłowych zmniejszyła się o 12 proc. Proces ten, choć sprzyja efektywności gospodarowania, oceniany jest krytycznie. Sprzyja bowiem również sytuacji monopolistycznej, przeciw której były zorleżowane założenia reformy, oraz powiększa przeszkody w rozszerzaniu konkurencji między przedsiębiorstwami, do której przywiązuje się duże znaczenie.

W toku reformy ujawniły się sprzeczności tkwiące w nowym systemie oraz między systemem a otoczeniem. Utrzymała się np. zbyt głęboka ingerencja Centrum w niektóre dziedziny, ale też potrzebne było rozszerzenie ingerencji Centrum w celu większego podporządkowania przedsiębiorstw interesom ogólnogospodarczym i społecznym np. w zakresie cen i struktury produkcji; wystąpiła, sprzeczna z założeniami systemu tendencja do wyrównywania poziomu plac i dochodów przedsiębiorstw przez dotacje i inne zabiegi, rozszerzył się zakres preferencji i wyjątków od rozwiązań ogólnych w dziedzinie rozwoju i plac itd. Wystąpiły też znaczne napięcia inwestycyjne, które zmusiły do korygowania rozwiązań systemu już od 1971 r.

W bieżącym pięcioletniu w polityce gospodarczej bardzo silny nacisk położono na poprawę efektywności i intensyfikację procesów gospodarczych, przywrócenie równowagi w sferze wewnętrznej i zlagodzenie deficytu bilansu płatniczego, co wyrażało się intensyfikacją eksportu, zwolnieniem tempa wzrostu importu, aktywizacją kursu walutowego i przyspieszeniem zmian w strukturze produkcji. Liczne przedsiębiorstwa systemowo-cenowo-podatkowe (z 1976 r. i z lat następnych) zmniejszyły do korekty podział dochodów i poprawy stanu budżetu państwa.

Zmiany systemowe wprowadzone od 1976 r. zmierzały m. in. do złagodzenia obciążenia budżetu dotacjami rosnącymi od 1974 r., przez korekty rozkładu obciążeń między budżetem a przedsiębiorstwami i ludnością w drodze aktywizacji instrumentów podatkowych oraz regulacji cen zaopatrzeniowych i rynkowych.

Zamierzono zwiększenie centralizowanej części czystego dochodu przedsiębiorstw uzyskano tylko przejściowo w 1976 r. Ilustruje to udział budżetu w czystym dochodzie: 1975 — 68,6 proc., 1976 — 71,5 proc., 1977 — 64,5 proc., 1978 — 67,9 proc. (plan).

Zmniejszenie dotacji dla przedsiębiorstw uzyskano również przejściowo dzięki zmniejszeniu dotacji importowych i innych w 1976 r. Nadal rosły dotacje eksportowe z powodu obniżenia kursu walutowego i silnego bodźcowania eksportu. Stąd dotacje budżetowe dla przedsiębiorstw (bez dotacji na inwestycje) kształtowały się następująco (w mld forintów, w nawiasie w proc. wydatków budżetu): 1970 — 50 (28,4 proc.), 1974 — 99 (34,8 proc.), 1975 — 103 (32,7 proc.), 1976 — 101 (31,1 proc.), 1977 — 122 (33,4 proc.), 1978 — 133 (34,5 proc.).

Zmodyfikowano system odpisów amortyzacyjnych urealnając go przeważnie poprzez wzrost stawek. Nie wpłynęło to na szybsze wycofywanie z eksploatacji przestarzałych środków trwałych. W długim okresie występuje tendencja do zwiększania się udziału środków trwałych w pełni zamortyzowanych, w niektórych gałęziach ta grupa środków stanowi 1/4 — 1/3 ogólnej ilości środków trwałych. Tendencja tej nie zahamowały ingerencje organów centralnych. Główną przyczyną eksploatacji tych środków jest ich produkcyjna niezbędność, a nie niska wartość.

W zakresie plac działania były skierowane na rozluźnienie związku między zyskiem a wzrostem plac. Umożliwiono wzrost plac nominalnych we wszystkich przedsiębiorstwach, aby częściowo skompensować skutki wzrostu cen i stymulować racjonalne zatrudnienie. W latach 1976-1977 zrównanie poziomu plac między przedsiębiorstwami poszło dalej niż oczekiwano.

Ogólnie biorąc, zmiany z 1976 r. sprzyjały realizacji zadań produkcyjnych w przemyśle w latach 1976-1977. Wzrosło nieco zainteresowanie przedsiębiorstw wykorzystaniem posiadanych rezerw. System motywacyjny silnie wpływał na wzrost eksportu wyrobów przemysłowych. Nie dopuszczono do ponadplanowego wzrostu dochodów indywidualnych w przemyśle. Niedostatki systemu ekonomicznego przejawiały się w ponadplanowym wzroście środków własnych przedsiębiorstw przeznaczonych na rozwój, stymulowaniu ilościowego wzrostu eksportu, a nie jego efektywności oraz w braku zainteresowania przedsiębiorstw szybszym rozwijaniem produkcji bardziej efektywnej. Usunięciu części tych niedostatków służyły zmiany w systemie regulatorów wprowadzone od stycznia 1978 r., które zmierzały do ograniczenia rozmiarów ulg finansowych, w tym ulg w zakresie plac, co miało wzmocnić normatywny charakter systemu motywacyjnego; do wzmocnienia planowego regulowania procesów inwestycyjnych, bowiem w latach 1976-1978 znacznie przekroczone planowany poziom inwestycji zdecentralizowanych z powodu ponadplanowego wzrostu środków własnych przedsiębiorstw i pożyczonych. Wzmocnienie regulacji polegało na zwiększeniu udziału środków własnych a zmniejszeniu kredytów (kredyty i dotacje miały być przyznawane tylko w wyjątkowych przypadkach), podwyższono obowiązujące odpisy na fundusz rezerwowi, co zmniejszało środki funduszu rozwoju.

Nowe reguły gry

Dalsze modyfikacje niektórych regulatorów ekonomicznych, jednolite we wszystkich przedsiębiorstwach, wprowadzono od stycznia 1978 r. Miały one przyczynić się do lepszego zbilansowania gospodarki, przy czym chodziło o rozwiązanie zadań najpilniejszych, ponieważ gruntowna weryfikacja poszczególnych elementów mechanizmu gospodarczego była przewidziana od 1980 r. Chodziło, ogólnie biorąc, o zmniejszenie środków finansowych przedsiębiorstw na inwestycje, większe różnicowanie dochodów (zysków) przedsiębiorstw i przyspieszenie zmian w strukturze produkcji.

Powinno modyfikacje systemu ekonomicznego wprowadzono od

stycznia 1980 r. Podyktowane są one, ogólnie biorąc, potrzebą dalszej wydatnej poprawy efektywności gospodarowania i konkurencyjności w handlu zagranicznym. Z kolei warunkuje to poprawę ogólnej równowagi gospodarczej, a zwłaszcza złagodzenie bądź usuwanie napięć odcinkowych w sferze inwestycji, bilansu płatniczego i budżetu państwa. Są to zadania realizowane w bieżącym pięcioletniu i przewidziane na lata 1981-1985.

Na modyfikacje systemu ekonomicznego składają się dwa zasadnicze elementy — reforma cen, którą omówimy dalej, i modyfikacje regulatorów (instrumentów) ekonomicznych. Modyfikacja instrumentów ma na celu zwiększenie samodzielności i odpowiedzialności przedsiębiorstw jako podstawowych podmiotów gospodarczych oraz zwiększenie roli zysku jako miernika działalności, co zamierza się osiągnąć przez zniesienie wszelkich ulg i zwolnień finansowych w rozliczeniach przedsiębiorstw z budżetem, stopniowe ograniczanie dotacji aż do całkowitego zniesienia ich likwidacji, wzmocnienie normalnego charakteru systemu przez objęcie wszystkich przedsiębiorstw jednolitymi regulatorami.

Modyfikacje¹⁾ polegają na tym, że: ● zniesiono oprocentowanie środków trwałych (5 proc.) obciążające koszty; ● obniżono z 35 do 24 proc. stawek z tytułu obciążenia obejmującego podatek od funduszu plac i składki na ubezpieczenia społeczne wliczane do kosztów; ● straty i zyski nadzwyczajne będą odnoszone w koszty, a nie rozliczane z ogólnym wynikiem działalności;

● wprowadzono zróżnicowany podatek obrotowy produkcyjny jako różnicę między wartością sprzedaży surowców podstawowych po cenach krajowych a kosztem własnym powiększonym o zysk; ● wprowadzono dotację pod nazwą dopłaty eksportowej (kursowej) w wysokości 10 proc. wartości eksportu, które są zryczałtowanym zwrotem akumulacji (pokrycie wpływu z nowego podatku obrotowego); ● zniesiono ulgi i zwolnienia przedsiębiorstw od wpłat do budżetu części amortyzacji; obecnie wszystkie przedsiębiorstwa są zobowiązane do przekazywania do budżetu 40 proc. naliczonej amortyzacji środków trwałych.

Po modyfikacjach obowiązują następujące zasady podziału zysku: 1) z zysku wpłaca się do budżetu terenowego podatek komunalny 10 proc. (dotychczas 6 proc.); 2) z reszty zysku wpłaca się do budżetu centralnego podatek w wysokości 45 proc. (dotychczas 42 proc.); 3) pozostały zysk (pomniejszony o poz. 1 i 2) pozostaje do dyspozycji przedsiębiorstwa i dzieli się na: a) nowo wprowadzony fundusz premijowy kierownictwa; b) odpis na fundusz rezerwowi w wysokości 13 proc. zysku do podziału; c) odpis na fundusz rozwoju; d) odpis na fundusz udziału (załogi).

Jak dotychczas, na fundusz rozwoju poza odpisami z zysku zalicza się 60 proc. naliczonych odpisów amortyzacyjnych. Przy wydatkowaniu środków funduszu rozwoju obowiązują normatywnie określone kolejności celów finansowania, a mianowicie: spłaty pożyczek budżetowych i kredytów bankowych, uzupełnienie własnego funduszu obrotowego, drobne zakupy inwestycyjne, nowe inwestycje.

Odpisy na fundusz udziału są progresywnie opodatkowane w zależności od stosunku funduszu udziału do rocznego funduszu plac. Obecne rozwiązania, poza zadaniami makroekonomicznymi wspomnianymi wyżej, mają przyczynić się do poprawy rentowności przedsiębiorstw, a zarazem większego zróżnicowania jej poziomu odpowiednio do jakości pracy przedsiębiorstw. W związku z tym ostro zarysował się problem przedsiębiorstw niskorentownych, a zwłaszcza deficytowych. W okresie przejściowym (do 1984 r.) przewidziano możliwość udzielania im pomocy z budżetu (stopniowo malejące dotacje) w uzasadnionych sytuacjach. Po tym terminie przewiduje się natomiast możliwość pomocy ze strony resortów ministerstw, Komisji Planowania lub innych organów centralnych (działania sanacyjne były dotychczas przewidziane). Nowe rozwiązania zaostrzają wymagania w zakresie rentowności, ale nie tworzą swego rodzaju groźby bankructwa przedsiębiorstw w tradycyjnym znaczeniu. Dąży się do zwiększenia samodzielności gospodarczej przedsiębiorstw i wyraźnego podniesienia roli samofinansowania;

są to jedne z podstawowych zasad nowego mechanizmu zarządzania, z różnych przyczyn nie zrealizowane w przewidzianych formach i zakresie.

Z regulatorów ekonomicznych szczególne znaczenie mają ceny, place i inwestycje. Niektóre problemy z nimi związane odnotujemy niżej.

Ceny

Ze zrozumiałych powodów w nowym mechanizmie zarządzania bardzo zyskała na znaczeniu informacyjna funkcja cen nakierowująca producentów i odbiorców na podejmowanie decyzji zgodnych z preferencjami ogólnogospodarczymi i społecznymi. W praktyce ceny funkcji tej nie mogły spełniać należycie m. in. dlatego, że proces dokonywania systemu cen postępował wolniej niż pierwotnie zakładano, (chodzi tu o proces tworzenia jednolitego systemu cen krajowych i zbliżenie relacji cen krajowych do relacji cen światowych).

W latach 1968-1977 średnie roczne tempo wzrostu cen zbytu w przemyśle uśrednionym wynosiło 3,7 proc., w tym w gałęziach przemysłu: maszynowego — 2,6 proc., ciężkiego — 3,0 proc., lekkiego — 4,5 proc. i spożywczego — 4,7 proc.²⁾ Przyspieszenie dynamiki cen zbytu nastąpiło od 1975 r., np. w latach 1975-1976 ceny zbytu w przemyśle wzrosły średnio o 15,6 proc.; od 5,3 proc. w przemyśle maszynowym do 53 proc. w górnictwie. Regulacje cen z lat 1976, 1979 i 1980 były połączone z modyfikacjami niektórych instrumentów finansowych.

W procesie doskonalenia systemu cen ważnym etapem będą zmiany z 1980 r.³⁾ Podstawowym założeniem tych zmian jest zbliżenie cen krajowych w przemysłach przetwórczych i wydobywczych (surowców podstawowych i paliwa) do cen światowych przez oparcie ich na bazie cen uzyskiwanych w eksporcie. Ceny niektórych wyrobów (np. spożywczych, usług transportowych) będą oparte na bazie kosztów własnych.

W wyniku regulacji ceny zbytu w całej gospodarce wzrosną o 3 proc., a w przemyśle o 7 proc. (w tym ceny paliw i materiałów wzrosną o 15 proc., energii o 30 proc.⁴⁾).

Nowy system cen ma umożliwić stopniowe eliminowanie ulg finansowych przyznawanych przedsiębiorstwom. Zamierza się w zasadzie od 1980 r. zlikwidować dotacje do cen detalicznych, taryf i usług.

Uważa się, że nowy system cen powinien zapewnić stabilność cen — będą temu służyły np. fundusze rezerwowe tworzone w przedsiębiorstwach oraz procedury związane z tworzeniem i kontrolą cen. Ale podstawowym stabilizatorem powinna być poprawa efektywności gospodarowania. Elastyczność systemu zapewni ma jednocześnie stosowanie cen państwowych (głównie w formie cen maksymalnych) i cen wolnych.

Dla uelastycznienia systemu cen i zwiększenia samodzielności przedsiębiorstw w tej dziedzinie od 1980 r. stosowane są cztery rodzaje cen — stałe, maksymalne, regulowane od — i wolne (tabela 1).

Ogółem	Średnie roczne tempo cen detalicznych według rodzajów cen (w proc.)			Struktura obrotów w 1977 r.
	1968-77	1968-74	1975-77	
Ogółem	2,9	2,0	4,7	100
w tym:				
stałe	2,5	1,3	5,0	16
maksymalne	2,2	1,3	3,9	31
regulowane				
od—do	3,4	2,5	5,3	20
wolne	3,7	3,1	5,1	33

Źródło: obliczone na podstawie — A. Morton, Acta Oeconomica, 1977, vol. 14/4, s. 408 i Statistical Yearbook 1975, s. 240; 1976, s. 323; 1977, s. 360.

Od 1975 r. nastąpiło znaczne przyspieszenie tempa wzrostu cen detalicznych ogółem. Jeżeli idzie o poszczególne rodzaje cen w latach 1968-1977, to zgodnie z logiką najszybciej rosły ceny wolne, dość równomiernie w całym okresie, ceny regulowane rosły nieco wolniej, ale też równomiernie, natomiast ceny stałe i maksymalne zwiększały się skokowo.

W latach 1975-1977 niemal w jednakowym tempie rosły ceny regulowane, wolne i stałe obejmujące w 1977 r. 69 proc. obrotów detalicznych. W 1980 r. przewiduje się 3,7-proc. wzrost cen detalicznych, w tym 2,9-proc. cen wolnych⁵⁾.

Zmiany cen detalicznych są bezpośrednio i pośrednio kontrolowane

przez organy państwowe. Uważa się, że polityka zbyt sztywnych cen konsumpcyjnych kolidowała z potrzebami polityki plac. Zamrożenie cen przy uzasadnionym wzroście kosztów produkcji hamuje wzrost produkcji, a jednocześnie nadmiernie zwiększa popyt, dlatego zapewnienie właściwego zaopatrzenia rynku wymaga zmian relacji cen⁶⁾.

Oceniając ogólnie procesy cenowe, można podzielić pogląd B. Csikos-Nagya⁷⁾, że doświadczenia gospodarki węgierskiej dowiodły, iż system cen mieszanych, tzn. państwowych i wolnych, regulowanie wielkości legalnego zysku, uprawnienie przedsiębiorstw do podwyższania cen w porozumieniu z organami cenowymi, prawo „veta” organów państwowych do podniesienia cen i efektywna kontrola cen ze strony państwowych organów cenowych dają zadowalającą gwarancję stabilności cen⁸⁾.

Place

Metody regulacji plac należą do najbardziej spornych zagadnień w obrębie systemu zarządzania, bowiem w kolejnych wariantach regulacji uzyskiwano tylko niektóre pożądane efekty. Jeżeli regulacja służyła utrzymaniu równowagi makroekonomicznej, to na drugi plan schodziła jej funkcja stymulacyjna i na odwrót. Wielu ekonomistów uważa to za dylemat nie do rozwiązania⁹⁾.

Stosowane są dwie podstawowe metody regulacji plac, a mianowicie kontrola wzrostu średnich plac, dominująca na początku reformy, i kontrola funduszu plac, dominująca w 1978 r., bo stosowana w 70 proc. przedsiębiorstw (tabela 2).

Przedsiębiorstwa uspołecznione (bez spółdzielni rolniczych) według metod regulacji plac (w proc. przedsiębiorstw ogółem)			
Metody i rodzaje regulacji	1968	1971	1978
Pośrednia regulacja średnich plac	93	82	15
Pośrednia regulacja funduszu plac	7	9	55
Centralna regulacja średnich plac	—	3	15
Centralna regulacja funduszu plac	—	6	15

Źródło: J. Lőkös, Acta Oeconomica, 1978, vol. 20, nr 3, s. 273.

Metoda regulacji średniej plac stosowana z modyfikacjami od 1957 r., sprzyja wzrostowi zatrudnienia, ułatwiając tym samym ekstensywny rozwój gospodarki. Regulowanie funduszu plac jest metodą lepiej odpowiadającą etapowi rozwoju intensywnego, ponieważ sprzyja racjonalizacji gospodarki siłą roboczą i ułatwia stosowanie bodźcowo sprawniejszych form plac.

W ramach wymienionych metod regulacji wyróżnia się jeszcze dwa rodzaje regulacji. Pierwszy to regulacja pośrednia średniej plac i funduszu plac polegająca na powiązaniu ich z wynikami działalności gospodarczej, stosowana na początku reformy jako wyłączna forma regulacji, wielokrotnie omawiana w literaturze.

Drugim rodzajem regulacji wprowadzonym w 1971 r., a w 1978 r. stosowanym w 30 proc. przedsiębiorstw jest metoda centralnego limitowania plac — średnich plac lub funduszu plac — gdzie wzrost plac nie jest związany ze wzrostem wydajności pracy. Metody te stosuje się tam, gdzie uzależnienie plac (lub funduszu) od wyników działalności jest trudne albo niemożliwe, np. w górnictwie, energetyce i in.

Ogólnym, stosowanym we wszystkich metodach instrumentem regulowania wzrostu plac ponad określony poziom jest podatek od wzrostu plac płacony z funduszu udziału. Do zagadnień dyskusyjnych w obrębie systemu regulacji plac należą wysokość wskaźników gwarantowanego rocznego wzrostu plac średniej, wielkość rezerwy funduszu plac oraz wysokość (procent) wzrostu przeciętnej plac nie podlegającej opodatkowaniu.

Pewne specyficzne cechy węgierskiego systemu plac dość dobrze ilustrują składniki wzrostu plac na przykładzie 1977 r. (tabela 3).

Składniki wzrostu plac w 1977 r. (w proc. do 1976 r.)

Wzrost zależny od			
Wyszczególnienie	zysku przedsiębiorstw	decyzji centralnych	
Metody regulacji plac			
śred-fun-nej duszu plac	śred-fun-nej duszu plac	śred-fun-nej duszu plac	

1. Zmiany poziomu bazowego	1,4	1,3	1,4	1,1
2. Decyzje centralne	1,5	1,5	4,5	4,0
3. Środki rezerwowe z 1976 r.	3,0	4,0	0,4	0,9
4. Ugi w zakresie plac	0,4	0,7	0,3	0,3
5. Fundusz udziału	4,2	7,5	—	—
6. Razem 1-5	10,5	15,0	6,6	6,3
7. Rezerwa na 1978 r.	3,3	6,2	0,3	0,3
8. Wzrost plac	7,5	6,2	6,3	7,5

Źródło: Riefleritwiny Sbornik, WINITI 1979, nr 2348.

O wielkości wzrostu plac regulowanych pośrednio decydował fundusz udziału tworzony z zysku przedsiębiorstw i rezerwa funduszu plac, inne składniki miały mniejsze znaczenie. Natomiast przy regulacji centralnej — wielkość wzrostu plac przesądzały decyzje władz państwowych.

Hamulec nadmiernego, z makroekonomicznego punktu widzenia, wzrostu plac jest rozbudowany system opodatkowania funduszy materialnego zainteresowania, np. w 1977 r. posiadane środki pozwalały podwyższyć place w przedsiębiorstwach o 9,6 proc., ale z tego zrezygnowano z powodu zbyt dużego obciążenia podatkowego, przenosząc część środków na rezerwę funduszu plac.

Gospodarka węgierska odczuwa rosnący niedobór siły roboczej wynikający, według oceny ekonomistów, w dużym stopniu z niskiej wydajności pracy. Występuje nieuzasadniona płynność siły roboczej i niedostateczne wykorzystanie czasu pracy przyczyniające się do niedostatecznego wykorzystania zdolności produkcyjnych.

Ponadto niekorzystnie zmieniła się struktura dochodów, bowiem udział dochodów z pracy w dochodach ogółem (na osobę) spadł z 80 proc. w 1960 r. do 70 proc. w 1978 r. Uznano więc, że w latach 1976-1980 konieczne jest wzmocnienie roli plac w ogóle, a nie tylko ich przyrostów.

Inwestycje

Praktyka inwestycyjna odbiegała od ustaleń systemowych wyróżniających dwie zasadnicze grupy inwestycji — centralne i zdecentralizowane — i przewidujących, że pierwsze w zasadzie będą finansowane ze środków budżetowych, a drugie ze środków własnych i z kredytu bankowego. Ponieważ nie można było respektować zasady: kto podejmuje decyzję, ten finansuje — pojawiały się tzw. inwestycje mieszane, podejmowane przez państwo i przedsiębiorstwa. Szacuje się, że w latach 1971-1975 podział inwestycji produkcyjnych według faktycznych sfer decyzyjnych przedstawiał się następująco: centralne 30-35 proc., mieszane 50-60 proc. i przedsiębiorstw 10-15 proc.

Procesowi zwiększania się inwestycji mieszanych towarzyszyło zmniejszenie się roli samofinansowania przedsiębiorstw. Proces ten oceniono jako niekorzystny, bo utrudniający szybkie dostosowywanie się przedsiębiorstw do zmieniających się warunków gospodarowania. Ten kierunek zmian w sferze inwestycji wynikał z wielu przyczyn: takich jak niekorzystne zmiany na rynkach światowych, nadmierny wzrost popytu inwestycyjnego, wzrost cen na środki produkcji, zwiększenie zobowiązań przedsiębiorstw z tytułu kredytów inwestycyjnych spłacanych z funduszu rozwoju, niedostateczne zharmonizowanie regulacji dochodów przedsiębiorstw z zadaniami planów centralnych, niedostatki i trudności w zakresie stymulowania poprawy efektywności gospodarowania przedsiębiorstw i in.

Nakłady inwestycyjne według formalnej gestii decyzyjnej pokazuje tabela 4. Bezpośrednią przyczyną dużej przewagi inwestycji zdecentralizowanych nad centralnymi była nierównomierna realizacja zadań planowych — znacznie wyższa w zakresie inwestycji przedsiębiorstw niż centralnych. Składało się na to wiele przyczyn, niektóre z nich przedstawiłmy wyżej.

Inwestycje według gestii decyzyjnej (w proc. nakładów ogółem)

Lata	Centralne	Zdecentralizowane
1966-70	48,8	51,2
1971-75	43,9	56,1
1976-78	44,0	56,0
1976-80	47,9	52,1

Źródło: Statistical Pocket Book of Hungary 1979, s. 66; Riefleritwiny Sbornik 1978, nr 11 B 28.

W systemie węgierskim występuje znaczna elastyczność w doborze źródeł finansowania poszczególnych grup inwestycji. Ogólnie biorąc, w finansowaniu inwestycji centralnych uczestniczą środki przedsiębiorstw i odwrotnie — inwestycje zdecentralizowane były finansowane z udziałem dotacji i kredytu bankowego. Możemy to zilustrować podziałem środków na finansowanie inwestycji w latach 1968-1977 (średnio, w proc.):

Wyszczególnienie	Inwestycje Centralne	Zdecentralizowane
------------------	----------------------	-------------------

Udział w nakładach ogółem	46	54
Udział w środkach finansowych:		
1. Dotacje budżetowe	72	28
2. Dotacje rady	100	—
3. Środki spółdzielni rolniczych	17	83
4. Pożyczki państwowe i na rozwój (w tym pożyczki państwowe)	92	8
5. Kredyt bankowy	100	—
6. Środki przedsiębiorstw	23	77

Źródło: Materiały Ministerstwa Finansów WRL.

DOKONCZENIE NA STR. 15

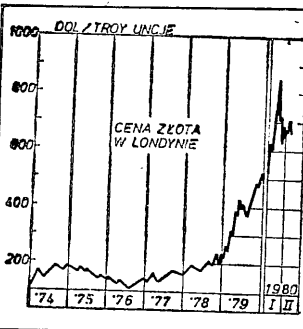
koniunktura na świecie

na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA (w dolarach za troy uncję)

	1.II.	4.II.	6.II.	8.II.
Londyn	676,5	669,8	709,0	692,0
Zurych	676,0	671,0	710,5	688,5
Paryż	665,0	671,0	682,6	676,1

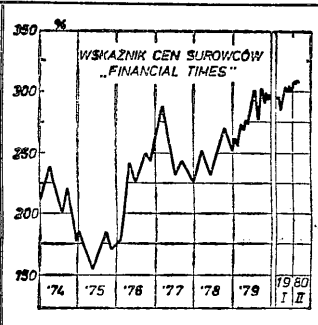
1 troy uncja = 31,1 grama



na rynkach towarowych

WSKAZNIK CEN SUROWCÓW „Financial Times” (I.IV.1982 = 100)

Data	Wskaźnik
31.I.	308,7
4.II.	309,0
7.II.	309,1
Przed miesiącem	285,4
Przed rokiem	287,0



W pierwszym tygodniu lutego ogólny wskaźnik cen surowców „Financial Times” wzrósł z 308,7 w dniu 31.I do 309,1 w dniu 7.II, a więc o 0,4 punkta. W końcu omawianego okresu wskaźnik ten kształtował się na poziomie wyższym o 13,7 punkta niż przed miesiącem i o 32,1 punkta niż przed rokiem (por. tabela 3 i wykres). Dla wyjaśnienia zmian ogólnego wskaźnika cen surowców w pierwszym tygodniu lute-

go w pierwszym tygodniu lutego cenę złota na giełdzie londyńskiej nadal silnie się wahała. Po niższej do 669,8 dolara za troy uncję w początku omawianego okresu, w połowie tygodnia doszła do 709 dolarów, by w ciągu dwóch następnych dni spaść znów poniżej 700 dolarów za troy uncję.

Zwyczajna cena złota w połowie pierwszego tygodnia lutego związana była z kolejną aukcją jego sprzedaży z zapasów znajdujących się w dyspozycji Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Na aukcji MFW, która odbyła się 6.II sprzedano 444 tys. uncji złota po średniej cenie 712,12 dolara za troy uncję, a więc wyższej niż cena zamknięcia giełdy londyńskiej w tym dniu (por. tabela 1). Jak wspomniano, po aukcji cena złota znów się obniżyła i w końcu tygodnia kształtowała na poziomie 692 dol. za troy uncję. W przekroju całego omawianego okresu cena złota wzrosła jednak o 15,5 dolara na troy uncję (por. tabela 1).

Po obiednej wyższe ceny złota w ciągu trzech pierwszych tygodni stycznia (w dniu 21.I osiągnęła ona na giełdzie londyńskiej nowy rekordowo wysoki poziom 850 dolarów za troy uncję), w czwartym tygodniu tego miesiąca i w pierwszym tygodniu lutego oscylowała już ona na poziomie wyraźnie niższym, bo w granicach 650-709 dolarów za troy uncję.

W związku z silnymi wahaniami ceny złota warto może także odnoto-

go sięgamy — jak zwykle — do danych tabeli 4. Z tabeli tej wynika, że:

● Ceny złota i pasz obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia (z wyjątkiem kukurydzy). Na szczególne podkreślenie zasługuje znaczna cen pszenicy, która w związku z wzrostem napięcia w stosunkach międzynarodowych wykazywała dotąd największą wyższość. Osłabienie cen pszenicy jest wyrazem przesunięcia się zakupów spekulacyjnych na kukurydzę i soję. Wzmógł się popyt i wzrost ich cen został wywołany obawą przed dużymi zakupami soi brazylijskiej i argentyńskiej przez Związek Radziecki. Oba te kraje nie przyłączyły się bowiem do polityki ograniczenia dostaw złota i pasz do ZSRR, wprowadzonej przez USA. Na tle wysokich zbiorów i zapasów soi w USA, w komentarzach wskazuje się, że wpłynęło to do przyspieszenia na istotne osłabienie pozycji Stanów Zjednoczonych jako największego do tej pory eksportera soi na świecie.

● Zmiany cen innych artykułów żywnościowych były wyraźnie zróżnicowane.

Ceny kawy na giełdzie londyńskiej wykazały dalszą zniżkę. Istotną rolę odegrało tu ogłoszenie raportu Międzynarodowej Organizacji Kawy, z którego wynika, że w roku 1979 eksport kawy wyniósł 62,5 mln worków (po 60 kg), a więc był o 14,5 mln worków (o 11,5 proc.) wyższy niż w roku 1978 i najwyższy od roku 1973. W raporcie tym przewidyuje się również, że w roku 1980 produkcja kawy wzrośnie do 80,6 mln worków (wobec 79,6 mln w roku 1979), a jej eksport zwiększy się do 62,8 mln worków. W związku z tym w niektórych ocenach przewidyuje się, że ceny kawy w br. obniżyć się mogą o 20 proc. W tej sytuacji spotkanie producentów i konsumentów kawy,

wać jak kształtowały się ostatnio ceny złotych monet. W dniu 7.II za złotą monetę 20-dolarową (Eagles) płacono w Londynie 805,8 dolara, odpowiednio za złote: 20 fr. (Napoleon) — 705,7 dolara, 100 koron (Austria) — 870,7 dolara, Krugerrand — 691,7 dolara, Victoria Sovereigns — 176,2 dolara.

W rozwoju sytuacji na rynkach walutowych w pierwszym tygodniu lutego na odnotowanie zasługuje przede wszystkim osłabienie kursu dolara. Jest to zmiana dotychczasowej tendencji. W styczniu przez wahań kursu waluty amerykańskiej zaznaczyło się bowiem stopniowe jej wzmocnienie, o czym pisaliśmy w poprzednich przeglądach.

Osłabienie kursu dolara, które pojawiło się w pierwszym tygodniu lutego nastąpiło w stosunku do walut wszystkich innych głównych krajów kapitalistycznych. Na przykład: w dniu 1.II za dolara płacono 1,633 franka szwajcarskiego, podczas gdy w dniu 8.II — 1,620 franka oraz odpowiednio 1,745 i 1,741 marki RFN.

Najsilniej obniżył się kurs dolara w stosunku do funta szterlinga. W dniu 1.II za funta płacono bowiem 2,271 dolara, podczas gdy w dniu 8.II — 2,296. W dniu 7.II za funta płacono nawet powyżej 2,3 dolara, co było najwyższym poziomem kursu waluty brytyjskiej od lipca 1979. Zmiana ta była nie tylko wynikiem

osłabienia kursu dolara, lecz również obserwowanego od pewnego już czasu wzmocnienia kursu funta szterlinga. Na jego korzyść w ostatnim okresie działało nie tylko wzrost wpływów dewizowych z eksportu ropy naftowej, lecz również wysoka stopa procentowa (stopa pożyczkowa Banku Anglii od 15 listopada ub.r. wynosi 17 proc.) oraz przekonanie, że utrzyma się ona nadal wobec szybkiego wzrostu stopy inflacji w W. Brytanii (por. niżej „Wskaźniki”). Jak dotąd działanie tych czynników okazało się silniejsze niż niepokojów społecznych oraz perspektyw pogorszenia koniunktury gospodarczej w roku 1980.

Na uwagę zasługują również utrzymujące się mocne notowania lira włoskiego, a szczególnie franka francuskiego. We Francji, a przede wszystkim we Włoszech stopa inflacji jest bowiem, podobnie jak w Wielkiej Brytanii, wyższa niż w innych wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych, z wyjątkiem USA, gdzie — jak wspomnieliśmy w poprzednim przeglądzie — doszła ona w roku 1979 do poziomu najwyższego od roku 1946.

Z danych ogłoszonych przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy wynika, że już w październiku 1979 r. średnia stopa inflacji w wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych kształtowała się, po raz pierwszy od roku 1975, na poziomie przekraczającym 10 proc. W tej grupie krajów najwyższą stopę inflacji w roku 1979

	1.II.	4.II.	6.II.	8.II.
Funt szterling (w dol. za funt)	2,271	2,283	2,313	2,296
Gulden holenderski (w gulda za dol.)	1,927	1,929	1,916	1,922
Frank belgijski (we frank. za dol.)	26,35	26,36	26,19	26,23
Marka RFN (w mk. za dol.)	1,745	1,745	1,735	1,741
Lira włoska (w lirach za dol.)	809,2	809,3	807,5	807,1
Frank francuski (we fr. za dol.)	4,035	4,033	4,058	4,079
Frank szwajcarski (we frank. za dol.)	1,633	1,634	1,614	1,620
Jen japoński (w jenach za dol.)	240,5	240,3	239,8	241,6
Peseta hiszpańska (w pesetach za dol.)	66,23	66,16	66,13	66,33
Szyling austriacki (w szyl. za dol.)	12,57	12,53	12,47	12,50
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,173	4,169	4,152	4,148
Korona norweska (w kor. za dol.)	4,385	4,392	4,363	4,371
Ecu (w dol. za ecu)	1,420	1,429	1,439	1,435

wykazywały w kolejności: Włochy, Wielka Brytania, USA oraz Francja (por. niżej „Wskaźniki”).

Z danych ogłoszonych przez MFW wynika, że w krajach Ameryki Łacińskiej średnia stopa w skali rocznej była znacznie wyższa, wynosiła bowiem 47 proc. Najwyższą stopę in-

flacji w tej grupie krajów miały w ub. roku: Argentyna (163,8 proc.), Urugwaj (69,7), Brazylia (51,1) oraz Chile (34,4). W krajach Azji najwyższą stopę inflacji w omawianym okresie miały Filipiny (22,5 proc.), Pół. Korea (17,9 proc.), Tajwan (17,9 proc.) oraz Pakistan (11,5 proc.).

ogłoszenie przez Kuba, że produkcja cukru w tym kraju będzie w br. o 1 mln ton niższa; opublikowanie przez Ministerstwo Rolnictwa USA nowej prognozy światowej produkcji cukru, w której przewiduje się, że wyniesie ona 87 mln ton i będzie niższa od światowej konsumpcji o 4,5 mln ton oraz zwolnienie przez Międzynarodową Organizację Cukrowniczą pierwszej transzy rezerwy specjalnej w wysokości 830 tys. ton.

● Ceny surowców dla przemysłu lekkiego wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia. Na wzrost cen wełny w tym okresie działał utrzymujący się strajk w Australii oraz informacja o suszy panującej w Afryce Półd. Główną przyczyną ich wzrostu, podobnie jak cen bawełny i kauczuku, była jednak spekulacja związana z utrzymującym się napięciem w stosunkach międzynarodowych. W komentarzach wskazuje się, że działanie tego czynnika może oka-

zać się krótkotrwale wobec perspektyw zmniejszenia popytu, w związku z przewidywanym osłabieniem koniunktury gospodarczej.

● Ceny metali nieżelaznych wykazywały w pierwszym tygodniu lutego znaczne wahań, ostatecznie jednak obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia (z wyjątkiem cyny).

● Z innych tendencji na odnotowanie zasługuje dalsza wyższość cen ropy naftowej. O jej pierwszorzędnej roli dla gospodarki światowej wspomnieliśmy w poprzednim przeglądzie. Ostatnio podwyższyły ceny swej ropy również Iran (do 31 dol. za baryłkę), Nigeria (do 34,7 dolara) oraz Algieria (do 34,4 dolara). W związku z ostatnimi podwyżkami cen ropy przez poszczególne kraje OPEC przewidyuje się, że również cena ropy wydobytanej z dna Morza Północnego wzrośnie do 30-34 dolarów za baryłkę.

wskaźniki

CENY DETALICZNE

	Grudzień 1979	Listopad 1979	Październik 1979	Grudzień 1978	Zmiana w ciągu roku w proc.
Włochy (1976 = 100)	167,1	164,4	162,3	139,5	+19,8
W. Brytania (1974 = 100)	239,4	237,7	235,6	204,2	+17,2
USA (1967 = 100)	229,9	227,5	225,4	202,9	+13,3
Francja (1970 = 100)	232,3	230,5	229,0	207,8	+11,8
Japonia (1975 = 100)	130,4	129,6	130,1	123,3	+5,8
RFN (1976 = 100)	112,2	111,3	111,2	106,9	+5,0
Listopad 1979 Październik 1979 Wrzesień 1979 Listopad 1978					
Belgia (1976 = 100)	136,2	135,6	134,7	129,5	+5,2
Holandia (1975 = 100)	128,2	128,0	127,1	122,6	+4,6

ze świata nauki i techniki

KIESZONKOWY TELEWIZOR

Japonia, odczytując wszystkie co najbardziej zminiaturyzowane, oferuje już także kieszonkowy telewizor. Producentem tego ciekawego cudu techniki jest firma Matsushita Electric. Aparat telewizyjny ma wymiary 11,8 x 11,5 x 3,4 cm i masę 60 g. Płaski ekran (3,5 x 4,8 cm) wyposażony jest w matrycę z ciekłymi kryształami, zawierającą 240 x 240 elementów. Pobór mocy kieszonkowego telewizora wynosi 1,5 W, a zasilenie baterijami pozwala na odbiór przez 3 godziny. (Interpress)

NOWA GENERACJA AKUMULATORÓW

W laboratoriach amerykańskiego koncernu General Motors prowadzone są prace nad nową generacją akumulatorów, które będą można wykorzystywać do zasilania samochodów o napędzie elektrycznym. Zgodnie z amerykańskimi ustaleniami, pojazd taki musi osiągnąć prędkość 90 km/godz., mieć zasięg bez doładowywania 160 km, a za najbardziej obciążające uważa się akumulatory z elektrolitami z cynku i tlenku oraz litu i siarczku żelaza.

ELEKTROWNIA NA WIATR

Na wyspie Ouessant u wybrzeży Bretonii we Francji powstała elektrownia o mocy 100 kilowatów, której źródłem zasilania jest wiatr. Nowy obiekt zainstalowany w energię elektryczną ok. 15 tys. mieszkających w okolicy. Smutną generatorem zainstalowane jest na 30-metrowym maszcie. Ma ono rozpiętość osiem metrów i obraca się na wietrze z szybkością od 15 do 200 km/godz., czyli w warunkach występujących w tym rejonie przez cały rok. (NIT)

NAWÓZ I OPAL Z ODPADKÓW

Postęp w dziedzinie oczyszczania ścieków był do tej pory widoczny. Ale grupa inżynierów firmy Hydromer (Francja) opracowała i wykonała prototyp maszyny „pożerającej” wszelkie odpady i przetwarzającej je do postaci brykietów opałowych i zawiesziny organicznej, mogącej znaleźć zastosowanie jako nawóz. Maszyna waży 38 ton i jest połączona z agregatem hydraulicznym o sile 300 koni mechanicznych. Jest ona w sta-

nie przetwarzając 8 ton odpadów na godzinę. (Interpress)

BIAŁKO Z TYTONIU

W Kalifornijskim Uniwersytecie w USA przeprowadzono badania nad tytoniem jako źródłem białka. Na podstawie pierwszych prac stwierdzono, że białko z tytoniu może konkurować z białkiem soj. Okazało się, że tytoń na powierzchni liści zawiera warstwę białka, charakteryzującego się dużymi wartościami pokarmowymi. Obecnie prowadzone są dalsze badania nad uprawą i genetyką tytoniu, które zdaniem specjalistów rokuja nadzieję na zdobycie nowego źródła białka. (PAP)

ROZSADNA EKSPLOATACJA

Według Petroleum Directorate, rezerwy norweskiej ropy naftowej wynoszą 1600 mln ton. Niewiele ponad 1000 mln ton tej ropy znajduje się na obszarze pół obecnie eksploatowanych. Produkcja z tych złóż osiągnie 60 mln ton rocznie na początku przyszłego roku i powinna utrzymać się na tym poziomie przez 10 lat. Następnie przewiduje się stopniową obniżkę wydobycia ropy, aż do 20 mln ton rocznie w roku 2000. (PAP)

WĘGERSKIE PREPARATY

W Instytucie Naukowo-Badawczym Im. Joliot-Curie w Budapeszcie, opracowano nowe preparaty przeciwnowotworowe, „Jolietin” i „Jolietoxon”. Pierwszy — wzmacnia siły ochronne nowo narodzonych zwierząt przed niebezpiecznym działaniem. Drugi — po wprowadzeniu do organizmu neutralizuje toksyczne działanie bakterii. Preparat ten stosuje się zaraz po urodzeniu zwierząt. (PAP)

ALKOHOLOWY VOLKSWAGEN

Brazylijska filia zakładów Volkswagena rozpoczęła seryjną produkcję odmiany modelu Passat, korzystającego z nowego rodzaju paliwa — alkoholu technicznego. Wynagodziło to wprowadzenia innowacji w konstrukcji silnika, ponieważ alkohol działa korodująco na metal. Ponadto wyższa temperatura skraplania, niż w przypadku benzyny, spowodowała konieczność zastosowania nowej instalacji rozruchu przy zimnym silniku. Obecnie hamulec rozwoju alko-

holowej stacji paliwowych. Do czasu rozbudowy ich sieci, nowe Volkswageny będą jeździły wyłącznie jako samochody rządowe. (PAP)

LASER W KOPALNI

W Głównym Instytucie Górniczym w Katowicach opracowano metodę precyzyjnego wykrywania metanu w wyrobiskach górniczych oraz konstruowanie w tym celu odpowiednie urządzenia. Nowa metoda polega na umieszczeniu laserowego projektor w jednym końcu wyrobiska, a detektora w przeciwnym końcu. Projektor emituje jednocześnie dwie wiązki światła laserowego o różnej długości. Jedną występuje metan, każda z dwóch wiązek będzie nieco zmieniona. Zmiany te rejestruje detektor, który uruchamia urządzenia alarmowe. (WIT)

LEK UŁATWIAJĄCY PRZESZCZEPY

Prof. Roy Calne z Cambridge poinformował o obiecujących wynikach przeprowadzonych przez niego doświadczeń z nowym lekiem zapobiegającym odrzuceniu przeszczepów. Preparat ten o nazwie „Cyklosporyna”, wytwarzany jest z białka grzybow. Zastosowanie go u pacjentów, którym dokonano przeszczepu nerek, niezgodnych z ich cechami immunologicznymi. Połowa spośród nich żyje już ponad rok. Zdaniem prof. Calne — lek ten pozwoli chirurgom przeprowadzać już wcześniej operacje, na które dotychczas wyrażana jest zgoda dopiero w bardzo zaawansowanym stanie choroby. (PAP)

SPOSÓB NA WODOROSTY

Naukowcy z Instytutu Procesów Petrochemicznych Akademii Nauk Azerbejdżkiej SRR opracowali szereg nowych środków zapobiegających porostowi statków oraz platform wiertniczych wodorostami i innymi organizmami morskimi. Nowe środki przeciwpowrostowe oparte są na biologicznie czynnych komponentach cytoorganicznych, odpornych na działanie bakterii, grzybów i innych organizmów morskich. (PAP)

KOMPUTER DLA NURKA

Dziś funkcje informacyjnych spełnia niewielki komputer, opracowany

przez firmę Dacor (USA) specjalnie dla nurków. Szczególną zaletą tego urządzenia jest to, że chroni ono nurka przed zbyt gwałtownym wyrzuceniem. (Interpress)

WPRAWDZIE JESZCZE ŻYCIEM...

W ostatnich 15 latach, wskutek różnych procesów, do atmosfery ziemskiej dostaje się 74 mln kg kadmu, 58 mln kg miedzi, 4,3 mln kg ołowiu, 4,5 mln kg niklu i 3,5 mln kg cynku. Dane te opublikował w majowym wydaniu miesięcznika NATURE — dr Jerome O. Nriagu. Bardzo niebezpiecznie podniósł się stężenie ołowiu w atmosferze, co wiąże się prawdopodobnie z dosyć powszechnym stosowaniem niektórych gatunków benzyny. (PAP)

DRENAŻ MOZGÓW

W ciągu ostatnich 10 lat Argentyna opublikowała co najmniej 10 tysięcy wysoce kwalifikowanych naukowców i techników. Podjęli oni pracę w innych krajach latynoamerykańskich, a także we Francji, Hiszpanii, USA, Australii, Republice Południowej Afryki i Arabii Saudyjskiej. (PAP)

„MERKURY”

W Zakładach Radiowych „Ultra-Di-Di” w Dzierżonowie uruchomiono produkcję odbiornika radiowego „Mercury” typu DSI-505 klasy III-PI, przeznaczonego do odbioru programów radiolokacyjnych monofonicznych na falach dł. 2,1 i 1,7 m i stereofonicznych na falach UKF. Możliwość współpracy z gramofonem i magnetofonem, programowanie na AM i FM; zasilanie 220 V, pobór mocy 100 W. Cena detaliczna — 10 500 zł/mc, 100 zł/kom. (MFM)

JAK MAGAZYNOWAC INFORMACJE

Japońska firma Toshiba zaproponowała nowy system magazynowania informacji, pracujący znacznie szybciej od tradycyjnych mikrofilmów, czy nawet dysków magnetycznych. Toshiba Document Filing System polega na zastosowaniu promieni laserowych do zapisu informacji na specjalnej płycie optycznej o średnicy 35 cm. Na jednej płycie można zakodować informacje o 15 tys. stronach maszyno-

pisu. Kodowanie jednej strony trwa nie więcej niż 4 sekundy, czyli wielokrotnie szybciej niż przy korzystaniu z pamięci dyskowej. (PAP)

SZCZOTKA DEZYNFEKOWANA

Codziennie używane szczotki do szpów zatrzymują znaczne ilości bakterii i różnych mikroorganizmów, które mogą powodować infekcje. Firma Recla MaAG (Szwajcaria) opracowała specjalny płyn i naczynie na szczotki, gdzie następuje jej dezynfekcja w czasie między jednym a drugim uderzeniem. Płyn zawiera silny środek zabijający drobnoustroje i jest używany w ciągu dwóch tygodni, następnie musi nastąpić uzupełnienie środka i doładowanie zbiorniczka. (Interpress)

LEKI ZIOŁOWE Z BULGARII

W Bułgarii wyprodukowane ostatnio nowe skuteczne środki ziołowe do leczenia chorób wrzodowych. Obecnie bułgarski przemysł wytwarza ponad 100 leków pochodzenia roślinnego. W kraju tym rośnie ogółem ponad 400 gatunków roślin. Opracowano specjalny program rządowy ochrony roślin zielarskich i ich racjonalnego wykorzystania. Bułgarscy specjaliści korzystają z doświadczeń medycyny ludowej, mającej duże tradycje. (PAP)

„TARPAN” KEMPINGOWY

W Zakładach Zmechanizowanego Sprzętu Domowego i Turystycznego „Predom-Prepol” przy współudziale Poznańskiej Fabryki Samochodów Rolniczych, opracowano dokumentację konstrukcyjną nowego prototypu polskiego samochodu kempingowego, którego nadwozie zbudowane na podwoziu i wyposażone w napędzany samochodem „Tarpan 353” (FSR), pojazd przeznaczony jest dla turystyki motorowej, dla 5-osobowej rodziny. (MFM)

MIKROPROCESOR DLA MASZYNISTEK

Jedną z firm należących do korporacji IBM skonstruowała nowy typ maszyny do pisania — wyposażoną w mikroprocesor i pamięć umożliwiają automatyzację wielu czasochłonnnych czynności. M. in. maszyna samodzielnie dokonuje korekty błędów, ustala marginesy, planuje wydruki drukowanej kolumny. Może także kopiować automatycznie dokumenty

ZATRUTE MORZE

Okazuje się, że Morze Śródziemne w wyniku działalności gospodarczej człowieka „wzręga się” każdego roku m. in. o 80 mln ton śmieci owadobójczych, 27 tys. ton metali, pół miliona ton węglowodorów, 800 tys. ton azotu, 300 tys. ton fosforu, 60 tys. ton detergentów i 13 tys. ton fenoli. Ekspertci twierdzą, że jeszcze bardziej zatrutą jest północno-wschodnią część Atlantyku. Do tego wód przedostają się rocznym m. in. 100 tys. ton metali, 600 tys. ton węglowodorów i 1,3 mln ton azotu. (PAP)

OGNIWO PALIWOWE

Power Systems — oddział amerykańskiego koncernu United Technologies rozpoczął prace badawcze nad nowym rodzajem ogniw paliwowych. Ogniva takie wytwarzają prąd elektryczny bezpośrednio z energii chemicznej paliw. Specjaliści amerykańscy chcą wykorzystać węgiel jako źródło wodoru potrzebnego do funkcjonowania ogniw. Badania oraz prace konstrukcyjne mają być prowadzone przez okres ok. 2,5 roku. (NIT)

GIGANT

Największym dotychczas zbudowanym spychaczem jest Caterpillar D 10, przeznaczony do wielkich prac budowlanych prowadzonych w trudnych warunkach. Spychacz waży ponad 70 ton i w czasie pracy usuwa warstwę ziemi o szerokości 4,5 m. W jego tylnej części znajduje się zaw. frez wielostopniowy, którym maszynista może zrywać nawet podłoża skaliste. Silnik dieselski ma moc 522 kW (700 KM). (PAP)

PIEC GAZOWY

W Zakładach Zmechanizowanego Sprzętu Domowego „Predom-Termel” w Świebodzicach uruchomiono produkcję nowego grzejnika wody przepływowej typu PG-11 z zapalaczem na bazie piezo-elementu Osigalneto. Wykazuje techniczno-ekonomiczne dorównują grzejnikom firm „Junkers” oraz „Sanier-Bulval”. Cena detaliczna — 1900 zł/szt. (bez kominka), 1800 zł/szt. (z kominkiem). (MFM)

WYJŚĆ NA OTWARTE WODY

KRZYSZTOF FRONCZAK

GDYBY spytać marynarzy polskiego statku, z czym kojarzą im się nazwa „Radmor”, odpowiedzą bez namysłu: z urządzeniami radiokomunikacyjnymi i radionawigacyjnymi. Gdyby zaś to samo pytanie zadać w dowolnym sklepie z artykułami RTV, równie szybko usłyszeć można odpowiedź: „Radmor” to producent doskonałych odbiorników klasy Hi-Fi — bardzo drogie, ale mimo to kupowanych nierzadko świeżo bułeczki. I jedni, i drudzy prawidłowo kojarzą firmę z jej wyrobami.

Zakłady Radiowe „Radmor” w Gdyni — bo tak brzmi pełna nazwa producenta — liczą sobie ponad 30 lat. Zaczęło się w 1947 r. od siedmiuosobowej grupy konserwatorów okrętowego sprzętu elektronicznego, która znalazła prowizoryczne pomieszczenie w piwnicy Politechniki Gdańskiej. Tulaćka po Wybrzeżu trwała właściwie aż do końca lat sześćdziesiątych, kiedy to zakłady ulokowały się wygodnie i na stałe w nowych halach w Gdyni — Chyloni. Zanim to nastąpiło, dokonano organizacyjnego podziału kompetencji. Powstały dwa przedsiębiorstwa: Morska Obsługa Radiowa Statków (również w Gdyni), zatrudniająca ponad 1000 pracowników oraz ZR „Radmor”, w którym pracuje obecnie ok. 2200 osób.

Nie tylko dla statków

W „Radmorze” produkuje się urządzenia pokładowe do radiokomunikacji UKF, radionawigacji, aparaty do namiarów hydroakustycznych, aparaturę rozgłaszającą, radiotelefony lądowe i morskie, centrale do łączności radiowej, razem około 40 różnych kompletów aparatury. No i wspomniane odbiorniki Hi-Fi, dzięki którym, zresztą po raz pierwszy, zakłady stały się producentem rynkowym. Energiczne i efektowne było to wejście na rynek. Są chyba jedynymi zakładami dostarczającymi radiowy sprzęt powszechnego użytku, pozostającymi poza zjednoczeniem „Unitra-Dom” — podlegają Zjednoczeniu Przemysłu Podzespołów i Materiałów Elektronicznych „Unitra-Elektron”. Tytuł ten bardzo pobieżnie przedstawia głównego bohatera.

Powszechnie wiadomo, że elektroniczne wyposażenie statku odpowiadać musi niezwykle surowym wymaganiom. Chodzi tu zarówno o jego niezawodność — od niej zależy bezpieczeństwo żeglugi — jak i takie cechy, jak łatwość eksploatacji i konserwacji w warunkach pracy na morzu, wreszcie — rzecz niezwykle ważna — nowoczesność, granicząca wręcz z zastosowaniem najszybszych nowinek technicznych. Jeśli dodamy do tego daleko posuniętą miniaturyzację, otrzymamy obraz rygorów technicznych, którym sprostać może tylko doświadczony producent. Rzecz jasna, nie odnosi się one wyłącznie do aparatury statkowej, ale także do sprzętu używanego na lądzie. Nie jest bowiem obojętny dla użytkownika np. ciężar radiotelefonu przenośnego, jego trwałość i parametry.

„Radmor” nie jest wielkim producentem, budującym sprzęt w długich seriach, a jest to uwarunkowane przede wszystkim specyfiką wyrobów. „Seria”, jeśli chodzi o statki, a te przecież zaopatruje w aparaturę elektroniczną, nie znaczy to samo co wielkoseryjna produkcja np. samochodów. Stąd wyposażenie oferowane przez „Radmor” ma często charakter jednostkowy i są to aparaty przystosowane do zamontowania na konkretnej jednostce, zgodnie z za-

mówieniami danego armatora. Podobna, choć może nie aż tak skrajna sytuacja ma miejsce, jeśli chodzi o zamówienia odbiorców lądowych.

Polska znana jest w świecie jako kraj o rozwiniętym przemyśle stoczniowym. Większość naszych statków trafia na eksport, a wiadomo, że statek to nie tylko sama blacha i silnik, coraz większy udział w jego wartości ma wyposażenie. W jednostkach specjalnych koszt wyposażenia stanowi o koszcie statku. Spróbujmy się zatem zastanowić, jakie są atuty gdynińskiego „Radmoru”, jednego z wielu zakładów pracujących na rzecz przemysłu okrętowego, a więc wybitnie eksportowego, jakie są zaś jego atuty jako eksportera aparatury lądowej? Jak wygląda ten eksport w praktyce, co jest jego symulatorem, a co hamulcem, dokąd trafiają wyroby ze znakami firmowymi „Unitra-Radmor”?

Co się sprzedaje?

Aby nie zaskoczyć czytelnika — nasz bohater nie jest potentatem eksportowym. Nie korzystał bezpośrednio z dobrodziejstw licencji (choć pośredniego ich wpływu przemilczeć w żadnym wypadku nie wolno) i nie ma de facto możliwości podbijania świata — z racji charakteru produk-

cji — choć apetytów i ambicji, co bardzo zdrowe, nie brakuje.

Spójrzmy na liczyby świadczące o eksporcie w ostatnich latach. Najpierw do krajów socjalistycznych:

w 1973 r. — 5,4 mln zł dewizowych, w 1979 r. — 12,4 mln zł dewizowych,

i do krajów kapitalistycznych:

w 1975 r. — 706 tys. zł dewizowych, w 1979 r. — 1,3 mln zł dewizowych.

W roku bieżącym przewiduje się, że przy planowanej produkcji 1,22 mld zł, eksport stanowić ma 102 mln zł (w cenach zbytu, w zł obiegowych). Do planów tych jeszcze wróć.

Jak widać z danych planu na rok 1980, eksport stanowi ok. 10 proc. wartości produkcji, co nie jest udziałem imponującym, choć jego wzrost w ostatnich latach jest bardzo wyraźny. Do krajów tzw. drugiego obszaru płatniczego (a więc za waluty wymienialne) w ubiegłym roku sprzedano 199 urządzeń statkowych. Ich odbiorcami były m. in. Wielka Brytania, Holandia, Nigeria i Turcja. Poza tym 100 urządzeń lądowych zakupiły Libia, RFN i Nigeria. Obraz byłby niepełny, gdybyśmy przemilczeli niebagatelną rolę tego przedsiębiorstwa w wyposażeniu statków zakupionych dla polskich armatorów w stoczniach zachodnich. W takiej sytuacji cena jednostki jest pomniejszana o cenę wmontowanego na pokładzie polskiego sprzętu

zamawianego przez „Centromor”. Budujący dla naszych armatorów Brytyjczycy, Francuzi, czy Kanadyjczycy, dla których dostarczamy nam statki, jest wytyłkowi ich przemysłu okrętowego, na ogół nie mają zastrzeżeń co do jakości aparatury z „Radmoru” i bez kaprysów instalują je na budowanych jednostkach. Świadczy to dobrze o poziomie technicznym wyrobów gdynińskiego producenta.

Spośród odbiorców wspólnoty socjalistycznej na czoło wysuwają się NRD i Rumunia, a także, rzecz zrozumiała, wielki kontrahent polskiego przemysłu okrętowego, ZSRR. Stocznie NRD i Rumunii są klientami bezpośrednimi, to znaczy, że dostarcza się im sprzęt gotowy do zaistalowania — do ZSRR trafia on najczęściej już zamontowany na pokładzie jednostek. Ważnym odbiorcą jest tradycyjnie Rumunia, przede wszystkim dzięki dużym zamówieniom ze strony tamtejszego ministerstwa łączności. I chociaż nazwa gdynińskiego producenta sugeruje, iż sprzęt morski powinien stanowić zasadniczą część jego produkcji, to jednak proporcje między eksportem sprzętu statkowego i lądowego są następujące: 2/3 produkcji wędruje w świat przez CHZ „Unitra” (urządzenia lądowe), a 1/3 poprzez „Centromor” (urządzenia pokładowe).

Myśleć samodzielnie

Aby eksportować i skutecznie konkurować z innymi firmami, trzeba wychodzić naprzeciw potrzebom klienta — to prawda stara i bezwzględnie obowiązująca. Trzeba na bieżąco śledzić tendencje rozwojowe, podglądać najświeższe eksperymenty, aby sprzedawać wytwory własnej myśli technicznej. Do tego potrzebny jest poligon doświadczalny. Dumą zakładów jest właśnie taka placówka, zatrudniająca 500 osób, a więc prawie czwartą część pracowników. Dysponując doświadczenia kadry, „Radmor” w krótkim czasie może spełnić życzenia nawet najbardziej wybrednego klienta. Przy tego typu profilu produkcji, małej powtarzalności profesjonalnych urządzeń i ogromnym stopniu ich skomplikowania, zrozumiałe jest, dlaczego jest ona oczkiem w głowie kierownictwa zakładów — jest po prostu zasadniczym warunkiem dalszego rozwoju.

Naturalną kolejną rzeczą najlepszą, sprawdzone w badaniach projekty powinny trafić do produkcji. W tym punkcie pojawiają się pierwsze przeszkody, choć są one do pokonania. Kiedy spytałem: co hamuje rozwój eksportu?, naczelny dyrektor „Radmoru”, mgr inż. Ryszard Miłyńczak, mgr inż. Ryszard Miłyńczak, inż. Kazimierz Prasek, odpowiedzieli zgodnie: trudności z importem niektórych elementów i podzespołów. Produkcja profesjonalna i rynekowa mają wysoki standard światowy. Z rynkowe mniejszy kłopot — np. stereofoniczny odbiornik radiowy „Radmor 5102” montowany jest prawie wyłącznie z elementów produkowanych w kraju. 80 proc. potrzebowanego na części i podzespoły do aparatury pokrywa krajowy przemysł elektroniczny, dostarczając wysokiej klasy detale licencyjne — tak praktycznie wygląda plon ogromnych zakładów na polską elektronikę i zakupów technologii w latach siedemdziesiątych. Zastrzyk środków otrzymanych w tych latach wyraźnie procentuje — stwierdził obaj moi rozmówcy.

Ala nie wszystko opłaca się produkować w kraju, szczególnie dotyczy to podzespołów o bardzo krótkich seriach lub wręcz jednostkowych, stosowanych w najwyższej klasy sprzęcie profesjonalnym. Nie ma innego wyjścia — trzeba kupować i to za dewizy. Jest „zielone światło” dla importu małej ilości elementów, ale gdyby świeciło ono trochę jaśniej, można by eksportować więcej.

Konstruktorzy z „Radmoru” nie czekają na innych. Jednym ze sposobów nakłaniania przemysłu krajowego do podejmowania produkcji potrzebnych detali jest stawianie go przed faktami dokonanymi. Na przykład, rozpoczęcie montaż nowego typu radiotelefonu przeznaczanego na eksport, w którym dotąd stosuje się importowane akumulatory, rezonatory i złącza. Był to impuls dla przemysłu do produkcji takich części w kraju i już się nad tym pracuje.

Gdyniśkie zakłady, mimo iż statków nie wiodą, odczuły spadek koniunktury w światowym przemyśle okrętowym. Mniej statków buduje się — mniej trzeba wyposażyć. Stąd pojawiła się idea wyjścia w świat z zupełnie innym wyrobem, powtórzenia sukcesu, jaki na krajowym rynku odniósł stereofoniczny odbiornik radiowy (w tej chwili produkcja jego stanowi 1/4 planu na br.), tym razem w wydaniu eksportowym. Fabryczny ośrodek badawczo-rozwojowy opracował zupełnie nowy model — zestaw „Radmor 5200”, odpowiadające niezwykle wyrubowanym normom techniki Hi-Fi, zgodne z ostatnim krzykiem mody (zestaw czterosegmentowy, zminiaturyzowany, precyzyjny i technologiczny). Czy wejdzie na mocno obsadzone rynki zachodnie? Dyrektor Miłyńczak jest optymistą — prezentując mi to cacko (jest na co patrzeć) powiedział z uśmiechem: „Tym spróbujemy zdobywać świat”.

Wróćmy jednak do realiów dnia dzisiejszego, a te, jak to czasami bywa, są mniej optymistyczne. Zakłady zobowiązane są planem do wyeksportowania wyrobów za 102 mln zł. Rok 1980 trwa już od kilku tygodni, a tymczasem zakontraktowano za ledwie 1/3 wartości dyktów eksportowych. Spędza to sen z powiek kierownictwa „Radmoru”, nie wiem, czy również kierownictwo centrali handlu zagranicznego, „Unitry” i „Centromoru” z tego powodu źle śpią? Jest to przecież sprawa z gatunku nie cierpiących zwłoki. Wierzę, że sprzedawać jest coraz trudniej, ale może brakuje trochę operatywności?

Na zakończenie refleksja ogólniejszej natury. Priorytet dla eksportu nie wynika ze szczególnego rodzaju sentymentu do tego rodzaju działalności. Jest konieczny dla dalszego rozwoju gospodarczego — w to nikt nie wątpi. Jednakże, po zapoznaniu się z mechanizmami zainteresowania producentów eksportem, odnieść można wrażenie, że nie są one dostatecznym stimulantem wzrostu sprzedaży za granicę. Bez trudu zauważyć można, że wynika ona bardziej z nakazów (nie bez powodu użyłem powyżej obowiązującego przeciwko określeniu „dyrektywy eksportowej”) niż motywacji ekonomicznych. System premiowania produkcji eksportowej, szczególnie w sytuacji, gdy przewiduje się dynamiczny wzrost eksportu w latach osiemdziesiątych, pozostawia sporo do życzenia. Z taką też opinią spotkałem się w gdyniśkich Zakładach Radiowych „Radmor”.

z krajów socjalistycznych

RADZIECKI GAZ DO BULGARII

Zakończył się pierwszy etap budowy południowego, 219-kilometrowego odgałęzienia magistrali gazowej biegnącej z Ukrainy do Starej Zagory na Nizinie Trakelskiej. Kombinat chemiczny w Starej Zagorze jest trzecim z kolei zakładem korzystającym z radzieckiego gazu ziemnego do produkcji nawozów azotowych i innych wyrobów chemicznych. W bieżącym roku nowym rurociągami przepłynę 1,4 mld m sześć. gazu. Trwa budowa dalszych odcinków gazowej magistrali. Kończy się jej odgałęzianie do kombinatu w Burgas i do Dymitrowgradu. Stąd rurociąg pobiegnie do kombinatu Kremikowskiego, do szeregu zakładów w Sofii i następnie do kompleksu przemysłowego w Perniku. Po połączeniu odcinka na południowej stronie Bałkanów z odcinkiem po stronie północnej zamknie się cały pierścień gazociągów, który będzie włączony w system gazowych magistrali krajów socjalistycznych.

WĘGERSKIE INWESTYCJE

Plan inwestycyjny Węgier przewiduje oddanie do użytku w bieżącym roku 9 wielkich obiektów przemysłowych z 29 znajdujących się w budowie. Zakończył się pierwszy etap budowy kopalni boksytów w Bakony. W ubiegłym roku wydobyto tu 493 tys. ton rudy, w bieżącym — po dalszej rozbudowie — produkcja sięgnie 700 tys. ton. Od roku 1970 trwają poszukiwania bogactw mineralnych na północy Węgier. Mają być one zakończone także w tym roku. Przyspieszono również budowę kombinatu chemicznego w Leninvaros, który ma być oddany do eksploatacji w połowie roku i do końca 1980 roku przerobić już 1600 tys. ton radzieckiej ropy. Zakończono już budowę głównego obiektu zakładów wiskozowych w Nyergetesfalva; pomocnicze będą uruchomione w tym roku. Także w br. zakończy się montaż systemu dalekiego zasięgu ropociągu Adriatyka, którym rocznie przesyłają się będzie 10 mln ton ropy. Kolejnym wielkim obiektem jest cementownia w Belpatfalva, która do końca roku dostarczy 600 tys. ton cementu. Zakończono rekonstrukcję zakładów łożysk tocznych; ich produkcja zwiększy się dwukrotnie. Także cukrownia Kaba, oddana do eksploatacji w ubiegłym roku, zbudowana przez Polaków, przerabia już 6 tys. ton buraków cukrowych na dobie.

PO SPISIE LUDNOŚCI W ZSRR

Radziecki urząd statystyczny podał ostatnio wyniki spisu ludności, który odbył się 17 stycznia 1979 roku. W tym dniu było w ZSRR 282 436 tys. obywateli, a więc w porównaniu z rokiem 1970 o 20 700 tys. więcej, tj. o 9 proc. W porównaniu z rokiem 1970 wzrosła liczba mieszkańców miast do 164 mln (o 28 mln); stanowią oni już 62 proc. ludności ZSRR. Liczba obywateli ze średnim i wyższym wykształceniem wzrosła o 46 proc. i wynosi 130,1 mln osób. Spis zarejestrował 66,3 mln rodzin, przy czym na średnią radziecką rodzinę przypada 3,5 osoby. Liczba żonatych mężczyzn i żonatyń kobiet od roku 1970 wzrosła o 14,4 proc. Liczba obywateli czynnych zawodowo zwiększyła się do 135 mln osób (o 17 proc.).

KUBA 1980

Około 80 proc. dochodu narodowego Kuby w 1979 r. wytworzył przemysł rolnospożywczy, głównie cukrowniczy oraz przetwórstwa owoców cytrusowych. Kampania cukrownicza roku 1979, tzw. zafra, przyniosła 8 mln ton cukru, a więc więcej niż kiedykolwiek od roku 1970. Plantacje cytrusów, przeważnie świeżo założone, dały w roku ub. 330 tys. ton owoców. W minionym czteroleciu Kuba znacznie rozwinęła produkcję ryżu, fasoli, kawy, a zwłaszcza jarzyn. Zwiększyła się o 70 proc., w porównaniu z poprzednim pięcioletciem, produkcja mięsa wieprzowego i o 50 procent produkcja drobiu. Podobny wzrost miał miejsce w produkcji mleka i jaj. Nadal jednak w tych podstawowych dla wyżywienia ludności produktach Kuba musi uzupełniać produkcję własną importem. To samo dotyczy szeregu artykułów przemysłowych, chociaż i w tej dziedzinie w ostatnich latach dokonano ogromnego wysiłku.

W ub. roku oddano do użytku dwie elektrownie o łącznej mocy 269 MW, przebudowano sieć przesyłową na linie o napięciu 220 V, wyprodukowano w ciągu ostatnich 4 lat 4200 tys. ton sztucznych nawozów, głównie azotowych i 10 500 tys. ton cementu. Wyprodukowano w tym okresie ok. 190 tys. sztuk lodówek, 470 tys. radioparagrafów, ponad 160 tys. telewizorów, 600 mln metrów kw. tkanin, 197 mln sztuk odzieży. Plan gospodarczy Kuby na rok 1980 zakłada wzrost dochodu narodowego w porównaniu z 1979 r. o 3 proc. Produkcja w przemyśle ma wzrosnąć o 3 proc., a w rolnictwie o 4 proc., fundusz płac o 2 proc., wydajność pracy w przemyśle i w budownictwie o 3 proc. Na inwestycje przeznaczają się sumę 2 660 mln peso.

CIĄGŁOŚĆ I ZMIANY

DOKONCZENIE ZE STR. 13

W latach 1968—1977 udział inwestycji centralnych w inwestycjach ogółem wynosił średnio 46 proc., przy czym miał tendencję spadkową z 50,6 proc. w 1968 r. do 44 proc. w 1977 r.

Inwestycje centralne były sfinansowane (średnio) w 60 proc. z dotacji budżetowych, w 20 proc. środkami pożyczkowymi (16 proc. pożyczki państwowe, 4 proc. kredyt bankowy) oraz w 20 proc. ze środków przedsiębiorstw. W poszczególnych latach tego okresu udział środków danej grupy wahał się w granicach: dotacje budżetowe 63—85 proc., kredyt bankowy 0,2—25 proc., środki własne 17—28 proc.

Zróżnicowany był też udział poszczególnych rodzajów środków w finansowaniu inwestycji w przemyśle, np. w 1976 r. struktura źródeł finansowych inwestycji przemysłowych oddanych do użytku była następująca (w proc. inwestycji ogółem):

Wyszczególnienie	Średnio w przemyśle	Rozpiętość górną-dolną
Środki przedsiębiorstw	44,4	25—73
Kredyt bankowy	17,3	2—33
Kredyt państwowy	14,0	0—36
Środki budżetowe	24,3	7—42

Źródło: Rieflertatynny Sbornik 1978, n 10 B 18.

Na tle tego bardzo syntetycznego i fragmentarycznego przeglądu problematyki inwestycyjnej nasuwa się kilka uwag ogólnych.

Po pierwsze, trafna jest uwaga I. Frissa, że reforma nie usunęła silnych cyklicznych wahań wolumenu inwestycji od lat występujących w gospodarce społecznej. Zjawisko to, jego zdaniem, wiąże się jednak głównie z polityką gospodarczą, a nie z nowym mechanizmem zarządzania.¹⁾

Po drugie, reforma nie usunęła stałości systemu finansowania inwestycji, ponieważ nie stworzyła warunków dla jego aktywnej roli. Instrumenty finansowe mogą być narzędziem selekcji inwestycji, gdy cele są wyrażane nie w formie naturalnej, lecz jako ściśle egzekwowany warunek efektywności. To tłumaczy w ocenie niektórych ekonomistów węgierskich niedostateczną skuteczność zmian w systemie regulatorów wprowadzonych od 1970 r., które zmierzały do eliminowania bezwrotnych środków na finansowanie inwestycji przedsiębiorstw.

Po trzecie, mimo licznych modyfikacji w latach 1971—1980, mechanizm regulowania wprowadzony w 1968 r. nie zmienił się zasadniczo, a tylko był dostosowywany do nowych zadań i warunków, np. w bieżącym pięcioletcu zaszłaśza do potrzeb optymalizacji struktury produkcji i regulowania efektywnego popytu inwestycyjnego.

Od 1980 r. szczególna uwaga będzie zwrócona na szerokie i konsekwentne stosowanie zasady samofinansowania.

wania i samodzielności przedsiębiorstw z dostosowaniem do tego systemu regulacji dochodów. Przedsiębiorstwa powinny mieć prawo podejmowania decyzji rozwojowych pod warunkiem posiadania środków finansowych. Reforma cen z 1980 r. oparta jest na założeniu, że nowe ceny (zbytu) umożliwią uzyskiwanie czystego dochodu pokrywającego potrzeby budżetu i umożliwiającego przedsiębiorstwom tworzenie funduszy rozwoju w niezbędnych rozmiarach. Ze względu na duże zróżnicowanie dochodowości przedsiębiorstw może zachodzić potrzeba przedsięwzięcia pomocy kredytowej przedsiębiorstwom znajdującym się w trudnej, ale zdrowej sytuacji finansowej.

Ogólnie można powiedzieć, że zmieniające się warunki gospodarcze i rozumienia niedoskonałości rozwiązań systemowych zmuszały do wprowadzania licznych i nieraz znacznych zmian i korekt w systemie zarządzania gospodarką. Ude-

ło się jednak, dzięki konsekwentnej postawie różnych środowisk społeczno-politycznych i gospodarczych zachować zasadnicze założenia i rozwiązania systemowe. Umożliwia to pomyślnie, choć niełatwe rozwiązywanie dwóch kluczowych grup problemów społeczno-gospodarczych, a mianowicie sprawniejszego funkcjonowania gospodarki oraz jej wzrostu.

ROBERT KORSK

¹⁾ Zob. W.I. Gorbunowa, Sistema planowania i uprzedzenia narodnym chotajstwom w WNR, Nauka, Moskwa 1978, s. 145.

²⁾ Zob. Rieflertatynny Sbornik, WINITI, 1978, nr 728 (RS).

³⁾ Zob. Informacja o zasadach zmian systemu ekonomiczno-finansowego WRL, Ministerstwo Finansów, Warszawa 1978.

⁴⁾ Obliczone na podstawie Statistical Yearbook z lat 1968 do 1977.

⁵⁾ Zob. Csikos-Nagy, RS 1978, nr 2849.

⁶⁾ Nleco inacezej B. Csikos-Nagy op. cit.

⁷⁾ „Zycie Warszawy” z 8.01.1980 r.

⁸⁾ Zob. Z. Rácz, Polityka cen detalcznych, Przegląd Węgierski, 1978, nr 11, s. 5.

⁹⁾ B. Csikos-Nagy, op. cit.

¹⁰⁾ Zob. S. Balazsy, w: „Acta Oeconomica”, 1978, vol. 20, nr 3.

¹¹⁾ I. Friss, w: „Acta Oeconomica”, 1978, vol. 20 (1—3), s. 6.

Niezbyt często zdarzają się w prasie artykuły na temat ekonomiki kultury, pisane przez ludzi, którzy znają się na kulturze, i na ekonomii. Tymczasem problem jest bardzo ważny, a w wielu kwestiach szczególnie — niejasny. To znaczy, że tak generalnie to wszyscy się zgadzają, iż kultura nie jest polem do działań czysto komercyjnych, bo ma wyższe wartości, które na pieniądze przeliczyć się nie da, wobec czego finansowanie wielu działań z tej dziedziny musi wiązać na siebie socjalistyczne państwo. Ta teoria nie zawsze jednak potwierdza się w życiu, szczególnie w dziedzinie upowszechniania wartości kulturalnych.

Warty więc odnotowania jest materiał Marka Jaworskiego z ostatniej „Kultury” pt. „Idee i instrumenty”. Chodzi o to, że choć wartości kulturalne na pieniądze się przeliczyć nie da, to bez tych pieniędzy obejść się nie mogą. Powstaje więc pytanie: gdzie, w jakim zakresie i kiedy trzeba stosować rachunek ekonomiczny i kierować się jego wynikami, a kiedy ten rachunek musi ustępować przed nadrzędnością interesów społecznych.

Nie odbiegne chyba daleko od myśli autora omawianego artykułu, gdy stwierdzić, że poza rachunkiem musi być działalność twórcza. Trzeba dla niej stworzyć warunki materialne, nawet z pełną świadomością, że wydatkowane środki mogą zaowocować dziełami znakomitymi, ale mogą także — średnimi czy wręcz marnymi. Jest to ryzyko, którego uniknąć się nie da. W każdym razie nie ekonomistom i nie urzędnikom finansowym mogą dokonywać tu wyborów — muszą to robić sami twórcy i działacze kulturalni w ramach ogólnych środków, które państwo na ten cel może przeznaczyć.

Nieco inaczej sprawa przedstawia się, gdy chodzi o upowszechnianie dóbr kulturalnych. Tu rachunek ekonomiczny powinien odgrywać istotną rolę, choć oczywiście nie decydującą. Chęć być dobrze zrozumiemy. Nie chodzi mi o to, żeby wpływy finansowe decydowały o tym, czy mamy upowszechniać np. muzykę poważną, czy muzykę rozrywkową (choć i ten podział jest kwestionowany przez samych muzykologów, którzy mówią, że nie ma muzyki poważnej i lekkiej, jest jedynie dobra lub zła). Jeżeli jednak państwo finansuje budowę, a następnie utrzymanie teatru, sali koncertowej, czy innego obiektu służącego upowszechnianiu kultury, to stopień wykorzystania tego obiektu, na co np. wskazuje frekwencja na imprezach, nie jest ani dla państwa ani dla społeczeństwa obojętny. Np. czy w teatrze idzie jedna sztuka przez niezapelnione widownię, czy też zespół podejmuje trud przygotowania większej liczby premier, wprowadza poranki czy przedstawienie popołudniowe itp.

Niedawno pewien ekonomista mówił z burzeniem, że istnieją teatry, w których do każdego biletu budżet dopłaca w postaci dotacji 400 zł. Mnie to nie burzy, natomiast ważniejsza jest odpowiedź na pytanie, czy tak wysoka dotacja wynika z niskiej frekwencji, czy z podejmowania ambitnych, nowatorskich i przez to kosztownych zadań artystycznych.

Podzielać przy tym niepokój autora, który pisze, że nacisk na komercjalizację działalności upowszechniającej prowadzi do podnoszenia cen usług kulturalnych do poziomu, który od nich odcina poważną część społeczeństwa.

Na koniec pewna uwaga metodologiczna. Mierzenie wielkości środków przeznaczonych na kulturę ich procentowym udziałem w budżecie państwa nie jest zabiegami najszybszym wydatków budżetowych zależy od pewnych operacji rachunkowych, np. od proporcji między inwestycjami finansowanymi z budżetu i z kredytów bankowych (a proporcja ta zależy od pewnych rozwiązań w systemie ekonomiczno-financeowym, a nie od bezwzględnej wielkości nakładów inwestycyjnych) czy też od zakresu stosowania cen transakcyjnych w eksporcie i imporcie, który wpływa na to, w jakiej mierze zyski bądź straty wynikające z ruchu cen światowych wpływają na wielkość budżetu państwa, a w jakiej na wyniki osiągane przez przedsiębiorstwa. Stąd też procentowy udział wydatków na kulturę w budżecie może maleć lub rosnąć niezależnie od bezwzględnej ilości środków, jakie się na ten cel przeznaczają. Znaczenie lepszym wskaźnikiem jest odniesienie tych wydatków do wielkości podzielnego dochodu narodowego, która nie zależy od rozwiązań czysto rachunkowych, a obrazuje dość wiernie ogólną wartość „bochenka”, który dzielony jest na różne cele. A twierdzenie, że wśród tych celów kultura jest tym, który ma ogromny wpływ na jakość życia i kształtowanie socjalistycznego modelu konsumpcji — pozostaje poza wszelką dyskusją.

S. C.

POKAZNY tom stworzyłby już publikacje na temat „Mazowsza” i jego ewentualnych następów. Ten liczący ćwierć wieku, mały, lecz niezmiernie pracowity stateczek pasażerski Żegluga Gdańskiej pływa już raczej tylko z przyzwyczajenia i wkrótce musi być ostatecznie przeznaczony na złom, otwierając tym samym sprawę: czym pływać będą Polacy po wodach Bałtyku.

Trzeba przyznać, że szefowie Żegluga Gdańskiej, zwłaszcza zaś jej dyrektor Jan Myśliński, starają się skutecznie, by sprawa następcy „Mazowsza” nie zniknęła z łamów prasy. Z budżetą uznaniem konsekwencją i uporem zabiegają o nowy statek wycieczkowy dla rodaków i niemal co roku przedstawiają jakiś nowy wariant rozwiązania sprawy.

W archiwum Żegluga Gdańskiej jest kilka opracowań na ten temat. Planowano zakupy statku używanego, nawet prowadzono już pierwsze negocjacje, miał być adaptowany do tego celu prom „Gryf”, który też już powinien kończyć swój morski żywot, myślano o budowie nowych statków w kraju i za granicą. Spoglądano też z nadzieją na „Stefana Batorego”, który również kończy swój żywot jako linowiec pasażerski, natomiast mógłby jeszcze pły-

wać jako wycieczkowiec z krajowymi pasażerami. Wszystko to, niestety, pozostało jak dotąd w sferze projektów. Wydaje się jednak, że ostatecznie sprawa zaczyna nabierać rumieńców, bowiem Żegluga Gdańska zyskała potężnego, doświadczonego w turystyce i zasobnego, także w dewizy, sprzymierzeńca.

Powstał projekt, by Żegluga Gdańska i Centrala Turystyczna „Orbis” stworzyły coś w rodzaju spółki akcyjnej, która własnym sumptem mogłaby zbudować dwa statki pasażerskie w Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego. Projekt ten zyskał już akceptację zarówno Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego, jak i — ponoć — samej stoczni. Stocznia ta, po otrzymaniu zlecenia w pierwszej połowie bieżącego roku, podjęłaby się oddać do eksploatacji pierwszą jednostkę już w połowie 1984 roku, drugą zaś w połowie 1985 roku.

Opracowany został wstępny projekt takiego statku. Byłaby to jednostka o pojemności 11 000 BRT, zabierająca 600 pasażerów i 150 osób załogi, rozwijająca szybkość 17,5 węzła. Na statku planuje się zbudowanie 150 kabin dwuosobowych, 100 trzyosobowych oraz 2 apartamentów. Część usługową stanowiłaby: jadalnia na 300 miejsc, salon wielofunkcyjny — dancingowy, kawiarnia na 200 miejsc, winiarnia, spo-

ra liczba barów. Ponadto: kino, sauna, dyskoteka, basen. Statek posiadałby 6 pokładów. Wszystkie pomieszczenia mają być klimatyzowane. Zasięg pływania 6 tysięcy mil, czas trwania rejsu, czyli autonomiczność statku — maksimum 30 dni. Jego koszt szacuje się na około 1 miliard złotych.

Ponieważ zaś planuje się budowę dwóch takich statków, koszty pokryliby w połowie udziałowcy spółki, to jest „Orbis” i Żegluga Gdańska, z kredytów bankowych. „Orbis”, który jest żywo zainteresowany tą inicjatywą, opracował obszerną kalkulację eksploatacji statków. Wydaje się zresztą, że jest to pierwsza kalkulacja z prawdziwego zdarzenia, oparta nie na teoretycznych rozważaniach, lecz na realiach rynku krajowego oraz rynków zagranicznych. „Orbis” ma za sobą spore doświadczenie w organizowaniu wycieczek naszych rodaków na pokładach statków radzieckich pływających w basenach Morza Czarnego i Śródziemnego. Dla dokonania tej kalkulacji „Orbis” zasięgał opinii w swoich licznych biurach podróży, nie tylko w kraju. Wszystkie te badania wskazują, że chętnych na wycieczki morskie „Orbisowi” nie zabraknie. Żegluga Gdańska, dysponująca doświadczoną kadrą, zajmowałaby się techniczną eksploatacją statku, pozostawiając akwizycję „Orbisowi”.

Według rozsznania „Orbisu”, w 1970 roku popyt na rejsy wycieczkowe sięgał prawie 18 tysięcy osób. Mogło zaś skorzystać z wycieczek na pokładach „pasażerów” radzieckich i naszych statków zaledwie 5750. Analogiczne liczby dla 1975 roku mówią o popycie wielkości 50 tysięcy osób, zaś jego zaspokojeniu tylko dla 6750 osób. „Orbis” ocenia, że w bieżącym roku mógłby liczyć na 90 tysięcy chętnych, za pięć lat zaś co najmniej na dwa razy więcej. Liczy się także na duże grupy obywateli, zwłaszcza z krajów socjalistycznych nie posiadających dostępu do morza lub statków pasażerskich, jak na przykład Czechosłowacja i Węgry, oraz na spore zapotrzebowanie ze strony krajów zachodnich. Jest to oparte — jak wspominałem — na rozeznaniu rynku przez przedstawicieli „Orbisu” poza granicami kraju.

„Orbis” twierdzi, że koszt dzienny wycieczki na tych statkach kalkulowałby się na poziomie pozwalającym na korzystanie z wycieczek przeciętnie zarabiającemu obywateli.

Zdaniem fachowców z „Orbisu” Zespołu ds. Rozwoju Turystyki, spłata zadłużenia w bankach, przez obu członków spółki, mogłaby nastąpić w czasie krótszym od normatywu wynoszącego 12,4 roku od chwili wejścia statku do eksploatacji. „Orbis” traktuje te statki jak hotel, który pływa, określając standard ich wyposażenia na równi z hotelem I kategorii (cztery gwiazdki).

Oba statki byłyby eksploatowane na wodach Bałtyku i Morza Północnego w okresie od marca do października. Trasy proponowanych wycieczek morskich to: Gdynia—Ryga—Leningrad; Gdynia—Leningrad—Helsinki; Gdynia—Kopenhaga—Oslo—Londyn—Amsterdam; Gdynia—Kopenhaga — Londyn — Antwerpia—Rotterdam. Czas trwania takich wycieczek wynosiłby od 3,5 do 6 dni. Łącznie w sezonie można by ich zorganizować 29—30, z tego 25 do portów bałtyckich, przede wszystkim do Związku Radzieckiego.

W okresie zimowym, kiedy Bałtyk, a tym bardziej Morze Północne nie bardzo nadają się do urlopowego pływania, statki pracowałyby od października do stycznia na morzach: Śródziemnym, Czarnym i Adriatyku, odbywając dwa rejsy na pięknych trasach: Gdynia—Kopenhaga—Rotterdam—Lizbona; Las Palmas—Malaga—Neapol—Rijeka, ośmiu rejsów na trasie: Rijeka—Wenecja—Ankara—Sari—Dubrownik—Rijeka. Łącznie każdy ze statków przebywałby w morzu z wycieczkami 290 dni.

Oczywiście, zarówno zorganizowanie spółki, jak i budowa statków, a zwłaszcza uzyskanie koniecznych kredytów, wymaga odpowiednich decyzji; decyzji trudnych ze względu na sytuację inwestycyjną w kraju. Zaangażowanie się w sprawę „Orbisu” powinno znacznie urealnić szansę na stworzenie w naszym kraju możliwości spędzania urlopów w morzu.

WŁODZIMIERZ WODECKI

Żywocik gospodarczy

● Pod przymusem mody cała żeńska Polska dziurawi sobie uszy. W stolicy nasza znajoma natknęła się w spółdzielni lekarskiej na wybitnego chirurga z tytułem naukowym, który tak sobie dorabiał. Coś takiego jak gąbki konstruktor samolotów zajmował się dorabianiem kluczy do drzwi. We Wrocławiu jest już konkurencja. W lekarskiej spółdzielni „Vita” dziurawi się uszy za 175 zł, robi to dermatolog. W Sukiennicach dziurawieniem uszu zajmuje się jubiler. Przechodził on klientom uszy ze specjalnego pistoletu. Dwa strzały bez znieczulenia: 600 do 900 złotych. Przechodzą one obowiązkowo kupić sobie na miejscu kluczyki.

● Najpracowitsi ludzie pracują w zakładach reperacji radiotechnicznych WPHW w Bydgoszczy przy ul. Cichej. Przyłapano tu firmę na kancach: zawyżanie cen, pracochłonności itd. Nieuczciwe zyski oszacowano na milion zł. Np. za radiofonizację autobusów kosztującą według cennika 960 zł brano 9 600 zł. Jak wynika z dokumentów, czas pracy niektórych techników wynosił 120 do 240 godzin dziennie. Jest to niewątpliwie rekord ofiarności i przodownictwa.

● Wydawanie przez ministra zakazu nabywania przez handel i sprzedawanie w handlu jakiegokolwiek towaru ma charakter symboliczny. Zakazano już dawno sprzedaży mydła „Pary” produkowanego przez starogardzką „Pollene”, gdyż to świństwo, ale sklepy nim handluje, bo o niczym nie wiedzą. Minister nie ma żadnego kontaktu ze sklepami, wiadomości musi wędrować przez wszystkie

szczeble drabiny handlowej, a jest ich tyle i mają one tyle innych zajęć, że cały zapas się sprzeda, nim decyzja dotrze do sklepów. I po co się producent tak denerwuje i tyle odwołuje? Dzięki naszemu kochanemu bałaganowi nikt u nas nie ma krzywdy.

● Obywatel z Wrocławia w sklepie „Warszawskim” przy ul. Zachodniej 7 kupił bochenek chleba, w którym znalazł pistolet. Władze piekarnicze są zdania, że obywatel powinien być wdzięczny, zamiast się skarżyć: widocznie strzelano do niego, kiedy niósł chleb, i pieczywko uratowało mu życie.

● W kawiarni „Melba” w Opolu podawane są kremy w papierowych kubkach jednorazowego użytku. Konsumenci, którzy taki kubek zgniotą lub podziurawią, dostają od kelnerki reprimendę, gdyż musi ona „zdać kubki” i się z nich rozliczyć. Kremem napelnia się je wielokrotnie. Na razie wolno jeszcze niszczyć serwetki papierowe i wykalcać, a przecież jedna wykalcałka, jeśli dłużyć nią w zębach ostrożnie, może stać wiele pokoleń.

● Źródła niedostatków bananów na naszym rynku. Dojrzałe banany w Polsce mieliśmy 2000 ton. Natomiast w ładowni statku — banana — 2000 ton. Ładownia się niedoładowała i przewoźnik, czyli PLO traci miliony na każdym rejsie. Gdyby pojemność chłodniowców i dojrzała była taka sama — mielibyśmy o wiele, częściej banany na rynku. W gospodarce za dużo rzeczy musi się

ze sobą zgadzać, żeby wszystko mogło się zgadzać.

● W Szczecinie dokonano poważnej reformy sposobu sprzedaży ziemniaków w sklepach. Są one obecnie zbrywane wyłącznie w opakowaniach po 10 kg. Dzięki temu rośnie bardzo tężyzna fizyczna emerytek. Chuligani uciekają na widok 80-letnich atletek po kartoflanym treningu.

● Racjonalizacja jest u nas bardzo rozległa. Dlaczego? Ruch wynalazczy rozkwita bujnie w tych zakładach, które mają kłopoty z kooperacją i jakoś same muszą sobie we wszystkim radzić. Wynalazczość jest więc przede wszystkim substytutem normalnego zaopatrzenia. „Gazeta Współczesna” przeprowadziła analizę wynalazczości w zakładach „Polum” w Wilkasach. 75 do 100 wynalazków rocznie, wartości np. w 1978 r. — 1,6 mln zł, oszczędności uzyskane przez zakład — 1,2 mln. Dzięki poprawie jakości wyrobów sprzedano je o... 20 tys. zł drożej i tyle wynosi materialny zysk z wynalazczości. Dyrektor — głównym racjonalizatorem. Ruch racjonalizacji — dwa etaty. Główne zajęcia racjonalizatorów to np. zastępowanie detali z nieosiągalnego mosiądzu czy aluminium — stalą lub żeluzem. Z postępowem technicznym nie ma to więc nic wspólnego. Niekiedy zastępują owi racjonalizatorzy biegając pracą biura konstrukcyjnego. „Gazeta Współczesna” nie opowiada się za hamowaniem racjonalizacji, która jest smutną koniecznością, występuje przeciwko fałszywej interpretacji tego zjawiska, będącej mydleniem siebie oczu.

● Z powodu obfitych połowów na Bałtyku część najlepszych szprymów kutrów bałtyckich zeszła z kutrów i zaprzestała połowów, biorąc dni wolne, urlopy lub zwolnienie lekarskie. Zmalały z tego powodu połowy. Przyczyna: zbyt obfite połowy groziły szprymom wzrostem zarobków, co powodowałoby tak podwyższony podatek, że pracujące traciliby na tym — informuje „Głos Pomorza”, prosząc ministra finansów o względy dla szprymów.

● Magazynierzy magazynu spożywczego nr 507 w Poznaniu od 1975 r. alarmowali swoje władze, że magazyn jest tak przepełniony, iż nie można dostać się do towarów, że produkty tracą przydatność, że temperatura jest niewłaściwa, więc wszystko się psuje. Deklarowali, że w tych warunkach nie odpowiadają za straty, że nie przyjmują więcej towarów — ale nikt się tymi pismami nie przejmował. Kiedy zaś przysyłano kobiety do porządkowania czy sortowania, to one pły konia, to samo robili robotnicy budowlani. A w związku z wymianą bramy przez kilka dni i nocy magazyn był w ogóle nie zamknięty. W końcu magazynierzy złożyli zbiorowo wymówienie. Ale nie odchodził się tak prosto. Remanent z tej okazji ujawnił, że zepsuły się tovary za ponad 2 miliony, a manko przekracza 600 tys. Inna komisja to manko obniżyła i sprawa wpłynęła do prokuratury. Proces. Biegły stwierdza, że można mówić tylko o 220-tysięcznym manku, bo w czasie remanentu wydawano towary i już się w tym nie można polapać. Sąd przyjął argumenty obrony i w ogóle

uniemożliwił magazynierów. W tych warunkach, przy obrocie rocznym 600 milionów, niedobór 200 tys. nie jest istotny — stwierdził sąd. Nie nie wskazuje na to, by wynikał z nieuwagi magazynierów. Wyrok taki ma charakter precedensu. Dyrekcja jednak twierdzi domaga się od magazynierów wyrównania manka, chociaż nie martwią jej zbytby dziesięciokrotnie wyższe straty wynikłe z zepsucia się towarów — píše „Głos Wielkopolski”.

● W Krakowie i okolicy ukazały się pamiętki z Wieliczki. Są to woreczki zawierające 1 kg soli, co kosztuje 3 zł. Dzięki temu udaje się sprzedawać sól po 300 zł/kg, ale też coś za wygoda dla człowieka, który niesie do pracy na drugie śniadanie jajko i rad by je sobie posolić.

● Kontrola na szczecińskich budowlach osiedli mieszkaniowych ujawniła nieskonserwowane betonowe słupki z niewłaściwym betonem w środku, betoniarzy z zabetonowanymi kolanami, zniszczone inne masyżyny. W magazynie odkryto skorodowane, nigdy nie używane szalunki wartości ponad milion zł, przeznaczone na złom. Firma SPBO-2 w roku 1978 zarejestrowała 20 milionów zł strat, a w I półroczu ub. roku 33 mln zł, co oznacza przeszło trzykrotny wzrost marnotrawstwa w ciągu roku, przez co udział kosztów materiałowych w budownictwie domów wyniósł 71,4 proc. i był o parę punktów wyższy od planowanego. Ze wszystkiego co się marnowało mogły być mieszkania dla ludzi.

giełda samochodowa

Otrzymałmy kolejny list w sprawie talonów samochodowych. Pan J.F. z Pruszkowa pisze spokojnie, bez inwektyw. Przytaczam fragmenty listu:

„W każdym numerze „Życia Warszawy” w dziale ogłoszeń można przeczytać: „Sprzedam „Poloneza”, fabrycznie nowy” czy też: „Polonez” kolor do wyboru, odbiór natychmiast”. Przedpłat na ten samochód nie było, zaś transakcja polegająca na kupnie za waluty wymienialne, a następnie sprzedaż za złotówki jest przecież nieopłacalna. Są to zatem przydziały talonowe. Cena „Poloneza” kupionego na talon wynosi 250 tysięcy złotych. Za uzyskaną, tym sposobem, nadwyżkę można kupić rocznego Fiata 125p nie wydając jed-

nej złotówki. Przydzielenie zatem talonu na wspomniany samochód jest równoznaczne z niezmiernie wysoką nagrodą.

W czasie przedjazdowych konsultacji prowadzonych przez „Życie Warszawy” minister Adam Kowalik na pytanie P. Gmocha: „Kiedy w Polsce będzie można kupić samochód, wyjść i kupić” odpowiedział: „Obawiam się, że nieprędko. Zapotrzebowanie znacznie przewyższa dostawy, co zresztą z drugiej strony cieszy, że coraz więcej ludzi stać na kupno samochodu”.

Zgadzałam się, że coraz więcej ludzi stać na kupno małego samochodu, ale za cenę detaliczną wynoszącą 92 tys. zł?”

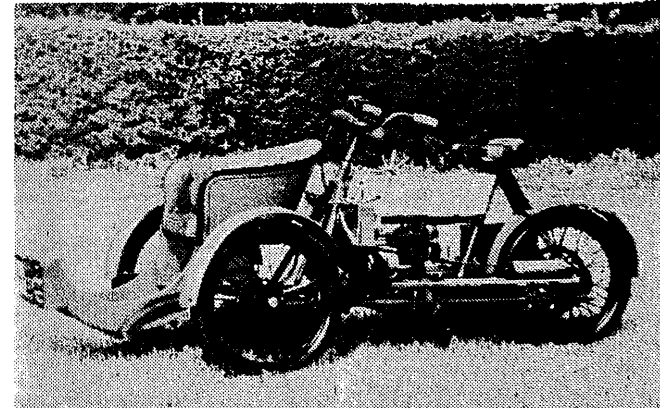
Tę opinię chciałbym uzupełnić informacją, że w bieżącym roku

liczba talonów przydzielanych instytucjom różnym znacznie została ograniczona.

Na warszawskiej giełdzie notowano (ceny wywoławcze):

— POLONEZ 1500, nowy — 510 tys. zł;
— FIAT 126p (650) ze stycznia 1979 roku — 160 tys. zł;
— SYRENA 105, nowa — 122 tys. zł;
— ZASTAWA 1100 P z 1976 roku — 200 tys. zł;
— LADA 1500 s, dwuletnia, po 40 tys. zł — 325 tys. zł;
— FIAT 125p z 1978 roku — 280 tys. zł.

(jod)



(jod) Riley Tri-Car z 1904 r.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stefan Ancerewicz, Jacek Boldok, Stanisław Chelstowski (I zastępca redaktora nacz.), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński, Jerzy Dzięciołowski (zastępca redaktora nacz.), Lech Froelich, Maria Gawronska (redaktor techniczny), Jan Głowczyński (redaktor naczelnicy), Teresa Górnicza, Aleksander Jędrzejczak, Anna Kusko, Joanna Kwiek, Andrzej Lubowski, Marcin Makowski, Eugeniusz Modelaj, Andrzej Nalecz-Jawęcki, Grzegorz Płaski, Andrzej Płonki (red. graficzny), Zdzisław Regel, Marian Sikora, ADRES REDAKCJI: 00-651 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-950 Warszawa). Telefon: redaktor naczelny i sekretariat 23-06-23, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 23-83-32, redaktorzy: 23-53-42, 23-08-54. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca, a w razie opublikowania zastrzega sobie prawo ich skracania. WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 23-24-11. OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 23-24-11. Księżka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. WARUNKI PRENUMERATY: Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: do 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następnego; do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie — 32 zł, półrocznie — 64 zł, rocznie — 128 zł. Jednostki gospodarki uśrednionej. Instytucje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscach ogłaszających. Członkowie RSW „Prasa-Książka-Ruch” — w urzędach pocztowych. Członkowie indywidualni opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1531-71. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 80 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdektualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28, Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5, Numer indeksu 38504. Zam. 377, O-3